

Gray Ginna

Decyzja Cristen Moore

„Kochanek.

Ma kochanka.

Stała przy oknie

i wpatrywała się

w rozświetlone

księżycem niebo

i porozrzucane

w dole światła miasta.”

ŻADNYCH ZOBOWIĄZAŃ, ZADAŃ, OBIETNIC

Znali się od dziecka, wszystko robili razem, małżeństwo więc wydawało się naturalną konsekwencją. Kiedy pewnego dnia Bob odszedł, pozostawiając jedynie na stole list pożegnalny, Cristen poczuła, że nie będzie w stanie już nigdy ułożyć sobie życia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W poranną ciszę wdarł się nagle przenikliwy dźwięk budzika.

Cristen Moore, wyciągnięta rozkosznie pod kołdrą, wtuliła głowę pod poduszkę i próbowała trwać jeszcze w błogim śnie, ignorując natrętne brzęczenie. Kiedy hałas nie ustawał, jęknęła cicho i uchyliła lekko powiekę. Ta nikła oznaka życia przykuła uwagę zwiniętej w kłębek na krześle szarej perskiej kotki. Podniósłszy łeppek utkwiała w swojej pani spojrzenie pełne nadziei.

Na widok delikatnego światła poranka, które sączyło się przez zasłony, Cristen zamknęła oko i z westchnieniem zagrzebała się głębiej pod poduszkę. Trwała w tej pozycji przez dobrą minutę, w końcu jednak uległa nieustępliwemu brzęczeniu budzika. Wysunęła nogę z łóżka i po omacku szukała nią podłogi. Kiedy stopa zetknęła się z miękkim dywanem, powoli i mozolnie zaczęła się podnosić. Przez chwilę siedziała chwiejnie na brzegu łóżka, otulając się w półśnie skąpą przezroczystą koszulą. W końcu, mruczając pod nosem coś niezrozumiałego, z przymkniętymi wciąż oczami przeszła chwiejnym krokiem przez pokój.

- No dobrze, już dobrze! Idę Już, do licha! - mruczała, gdy przenikliwy dźwięk przybrał na sile. Po omacku uderzała dłonią o blat komody, aż natrafiła na budzik. Po kilku niezdarnych próbach udało jej się wreszcie go wyłączyć.

Kotka ziewnęła, pochyliła łeppek i zwinęła się w jeszcze ciaśniejszy kłębek.

Jak w hipnotycznym transie Cristen zmierzała chwiejnym krokiem do łazienki. Tuż za drzwiami zatrzymała się Jednak z niejasnym wrażeniem, że coś jest nie tak. Uchyliwszy nieco bardziej powieki, dostrzegła stojące na puszystym zielono-niebieskim dywaniku dwie duże bose stopy. Przez chwilę wpatrywała się w nie zamroczona, ze zmarszczonym czołem. Duże stopy? Przecież Jennifer ma małe.

Cristen uniosła ciężkie powieki jeszcze wyżej i powiodła zamglonym spojrzeniem ku górze, dostrzegając muskularne, owłosione łydki i uda, które nikły pod ręcznikiem zawiązanym nisko wokół wąskich bioder. Spojrzała wyżej, na wąski pasek ciemnych jedwabistych włosów, na chwilę zatrzymała wzrok na płaskim brzuchu, w miejscu, w którym włosy otaczały wklęsły pępek, i podążyła wzrokiem dalej, ku gęsto zarosniętej muskularnej klatce piersiowej. Gdy w odległych zakamarkach odurzonej snem świadomości dał się niewyraźnie słyszeć dzwonek ostrzegawczy, napotkała żywe spojrzenie błękitnych oczu, silnie kontrastujących z opaloną, wyrazistą twarzą, poznaczoną śladami kremu do golenia.

To badawcze spojrzenie rozbudziło Cristen. Zamrugła powiekami, po czym zamknęła i szybko otworzyła oczy. Wreszcie po dobrej chwili informacja przekazywana przez zmysł wzroku dotarła do świadomości.

- Pan Jest mężczyzną! - rzuciła bez zastanowienia.

Zmysłowe usta pod czarnymi wąsami wygięły się w bezczelnym uśmiechu, tworząc głębokie bruzdy w świeżo ogolonych szczupłych policzkach. Ironiczne spojrzenie osunęło się ku jej piersiom, gdzie zatrzymało się dłuższą chwilę. Mężczyzna z uznaniem powiódł wzrokiem po różowych wypukłościach rysujących się odważnie pod przejrzystym błękitnym jedwabiem skąpej koszuli nocnej, spojrzawszy nieśpiesznie w dół, napawa-

jąc się wdziękiem odsłoniętej filigranowej talii, kobiecą krągłością bioder i rozkoszną linią niewiarygodnie długich nóg.

- Ty zaś, złotko, jesteś bez wątpienia kobietą - padła równie błyskotliwa odpowiedź. W tym momencie niewiarygodnie błękitne oczy rozpoczęły powrotną wędrówkę ku górze.

I ten głęboki aksamitny głos, w którym słychać było rozbawienie, i zuchwały, zmysłowy wzrok mężczyzny wyrwały wreszcie Cristen z odrętwienia. Chwyciła zasłonę prysznicową i szybko się nią owinęła. Nie posiadając się z gniewu i oburzenia, wyprostowała się z godnością, na całą wysokość swojego metra siedemdziesiąt pięć i spiorunowała mężczyznę groźnym spojrzeniem.

- Kim pan jest? I co, do diabła, robi pan w mojej łazience?

Uśmiechnięty od ucha do ucha mężczyzna oparł się o umywalkę i skrzyżował ręce na szerokiej klatce piersiowej. Szelmowskie, niebieskie oczy wędrowały z nieukrywanym zainteresowaniem po zwichrzonych, kasztanowych włosach Cristen, a po chwili przeszły do oględzin owalnej twarzy. Wiedziała, że jej usta tworzą teraz wąską, zawziętą kreskę, a zielone oczy ciskają błyskawice. Odniosła jednak wrażenie, że złowrogi wyraz jej twarzy wprawia tylko mężczyznę w rozbawienie. Znow utwił wzrok w jej piersiach.

- Jeżeli usiłuje pani bronić własnej, hm, skromności, proszę to poprawić - poradził, wskazując palcem na spowijającą ją zasłonę. Jego usta podejrzenie zadrgały.

Cristen, zdezorientowana, spojrzała w dół... i wydała zdławiony okrzyk zgrozy.

Zaczęła mocować się z przezroczystym, usianym z rzadka liliami wodnymi plastikiem, który właściwie wcale nie nadawał się na osłonę. Gorączkowo, z wypiekami na twarzy, starała się naprowadzić trzy białe kwia-

ty na strategiczne punkty ciała, co po krótkich zmaganiach uwieńczone zostało powodzeniem. Ukradkowe spojrzenie w lustro podkopało tylko i tak chwiejną wiarę w siebie. Wyglądała jak kompletna idiotka - i tak właśnie się czuła - stojąc prawie nago i przyciskając obiema rękami do ciała trzy namalowane kwiaty. A na dodatek ten bezczelny dryblas najwyraźniej czerpał dużą satysfakcję z jej kłopotliwego położenia!

- Zanim wrzaskiem postawię na baczność cały dom, pytam raz jeszcze, kim pan jest i co właściwie pan tutaj robi? - wycedziła, posyłając mu mordercze spojrzenie.

Z denerwującą nonszalancją wziął ręcznik i spokojnie wytarł z twarzy resztki kremu do golenia.

- Zaprosiła mnie Jennifer - poinformował z miną niewiniątka.

- Jennifer?

Przez chwilę Cristen wpatrywała się w mężczyznę z otwartymi ustami. Gdyby tylko mogła teraz stanąć oko w oko ze swoją współlokatorką, z przyjemnością udusiłaby ją gołymi rękoma, nawet gdyby musiała w tym celu wypuścić tę kretyńską zasłonę. Jak śmie sprowadzać na noc mężczyzn!

Nie posiadając się z wściekłości zamknęła oczy i odrzuciwszy do tyłu głowę wrzasnęła co sił w płucach:

- Jennifer O'Malley! Masz tu natychmiast przyjść! Na przeciwległym końcu łazienki, łączącej dwie sypialnie, otworzyły się drzwi i stanęła w nich Jennifer.

- Co ma znaczyć cały ten harmider? Umarłego można by...

Utyskiwania Jennifer ustały gwałtownie, gdy jej wzrok spoczął na uczestnikach łazienkowej sceny. Ku całkowitemu zaskoczeniu Cristen jej współlokatorka, zamiast okazać zażenowanie lub skruchę, oparła się o framugę i wybuchnęła perlistym śmiechem.

- No nie! A to ci dopiero... - wydusiła z siebie, zanosząc się histerycznym chichotem. - Ostrzegałam cię, że... przez sypianie w tych superprzeźroczystrych koszulkach... będziesz kiedyś w głupiej sytuacji!

- To wcale nie jest śmieszne, Jennifer!

- A właśnie że jest! I to jak! - dusiła się ze śmiechu Jennifer.

Jej chłopak tylko się uśmiechał i spoglądał z rozbawieniem to na Jedną, to na drugą dziewczynę.

- Wcale nie! - obstawała przy swoim Cristen, zaciskając ze złości zęby. - Jestem oburzona, rozczarowana i... i wściekła na ciebie. Jak śmiesz sprowadzać na noc do domu swoich facetów?!

Reprimenda ta jedynie wywołała kolejny wybuch wesołości. Cristen patrzyła ze zdumieniem, jak jej przyjaciółka, a zarazem współlokatorka przechodzi przez łazienkę i zarzuca ramiona na szyję uśmiechającego się szeroko, półnagiego mężczyzny. Jennifer przytuliła się do niego całym ciałem, oparła czoło na jego ramieniu i zanosiła się spazmatycznym śmiechem. W końcu, wciąż rozbawiona, odwróciła się do Cristen i, ocierając z policzków łzy, potrząsnęła głową na widok chłodnego wyrazu twarzy przyjaciółki.

- To nie żaden mój facet, głupia, tylko ojciec!

- To nie jest usprawiedliwienie. Ty...

Nagle Cristen zamilkła i utkwiała pełne przerażenia spojrzenie w swej młodej współlokatorce. Wreszcie, uświadamiając sobie, że ma otwarte ze zdumienia usta, zacisnęła wargi i przełknęła ślinę z wyraźnym wysiłkiem.

- Powiedziałaś... ojciec? - wydusiła z siebie prawie szeptem.

Gdy Jennifer skinęła głową. Cristen poczuła ucisk w dołku. Bezradnie przeniosła wzrok na mężczyznę.

Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

Poczuła się okropnie upokorzona. Jeżeli na tym świecie zasługuję na odrobinę choćby litości, pomyślała histerycznie, niech rozstąpi się ziemia i mnie pochłonie.

Ojciec Jennifer! Ładne rzeczy! Byłoby już lepiej, gdyby rzeczywiście sprowadziła chłopaka. Pewnie każe się Jej Jeszcze dzisiaj spakować i wyprowadzić stąd! Choć Jennifer była pełnoletnia, czynsz za nią płacił ojciec i Cristen dobrze o tym wiedziała.

Poza zdumieniem i upokorzeniem poczuła, jak narasta w niej złość. Dlaczego, do licha, nie przedstawił się, zamiast posyłać jej zalotne spojrzenia jak jakiś pod-ochocny playboy? Pewnie dlatego, że taki właśnie jest, uznała.

Oczywiście, wiedziała, że prędzej czy później dojdzie do Jego wizyty. Kilkakrotnie wyrażał w listach wątpliwość, czy jego osiemnastoletnia córka powinna dzielić mieszkanie z trzydziestoletnią rozwódką. W odpowiedzi Jennifer wychwalała Cristen pod niebiosa, lecz ostrzegła przyjaciółkę, że ojciec prawdopodobnie złoży im niespodziewaną wizytę, żeby przekonać się o wszystkim naocznie.

Cristen nie oponowała. Przeciwnie, pochwalała pełne opiekuńczości stanowisko ojca Jennifer, zresztą pewna była aprobaty dla swojej osoby. Oczywiście, wyobrażała sobie wtedy naiwnie miłego pana w średnim wieku, trochę może podtatusiałego - z wydatnym brzuchem i rzednącymi włosami. A już na pewno nie spodziewała się, że Ryan O'Malley okaże się tak pociągający i diablo przystojny!

Zaryzykowała i zerknęła szybko na O'Malleya; jeszcze szybciej odwróciła wzrok, zaciskając usta w wąską kreskę. Zwierzę! Nie próbuje nawet ukryć rozbawienia! A w Jego spojrzeniu nie ma bynajmniej nic ojcowskiego.

- Tatusiu, domyśliłeś się już pewnie, że to moja współlokatorka, Cristen Moore - obwieściła z chicho-

tem Jennifer. - Musisz jej wybaczyć, ale rankiem zwykle nie jest w najlepszej formie.

- Jennifer - rzuciła ostrzegawczo Cristen przez zaciśnięte zęby. - Chciałabym zauważyć, że nie jestem odpowiednio ubrana do... Czy mogłabyś więc uprzejmie wyprowadzić stąd twojego tatę?

- Widzisz? A nie mówiłam? Rano jest z niej straszna zrzęda. Ja już wiem, że nie można się do niej odzywać, dopóki nie wypije przynajmniej dwóch filiżanek kawy. - Jennifer ujęła ojca za ramię i popchnęła lekko w kierunku sypialni.

Byli prawie przy drzwiach i Cristen już miała odetchnąć z ulgą, gdy Ryan zatrzymał się nagle i odwrócił w jej stronę.

- Naprawdę bardzo mi było miło panią poznać, pani Moore - powiedział przeciągle niskim sympatycznym głosem. Jego spojrzenie znów powędrowało ku piersiom Cristen, a na twarz wypełził leniwy uśmiezek. - A propos, lilie się pani zsuwają - dodał, wskazując na przezroczystą zasłonę.

Cristen, zagryzając zęby z wściekłości, jeszcze mocniej przycisnęła do siebie szeleszczący plastik. Rozbawiona Jennifer wyciągnęła wreszcie ojca z łazienki i zatrzasnęła drzwi.

- Och! Och! Co za... co za.... - nie posiadając się ze złości bełkotała w zapamiętaniu Cristen. szukając dostatecznie obraźliwego epitetu na ojca Jennifer. - Zboczeniec! Podglądacz! Podstarzały rozpustnik! - Co za bezczelny typ! Gdyby miał choć krztynę przyzwoitości, przeprosiłby i szybko wyszedł z łazienki albo przynajmniej odwrócił wzrok. A ten nie! Napatrzył się do woli, tupeciarz jeden! I jeszcze nieźle się przy tym drań ubawił! - pomyślała z wściekłością.

Nagle, uświadamiając sobie, że wciąż przyciska kurczowo plastikową zasłonę, puściła ją, podeszła ciężkim

krokiem do drzwi i zamknęła je na klucz, co wywołało radosny chichot z pokoju obok.

Wilgotne powietrze w łazience przesycone było zapachem mydła i męskiej wody toaletowej. W Cristen coś się zagotowało ze złości na widok maszynki do golenia, która leżała na półce obok jej kosmetyków. Obrzuciła golarzkę wrogim spojrzeniem, po czym szybkim, nerwowym ruchem ściągnęła z siebie przezroczystą koszulę i wrzuciła ją do kosza na brudną bieliznę. Mruczając pod nosem, weszła do brodzika, zaciągnęła gniewnie zasłonę i odkręciła wodę na pełen regulator.

Gdy po piętnastu minutach wyszła spod prysznicy, była spokojniejsza i chociaż wciąż czuła przemożną niechęć do intruza, wiedziała aż nadto dobrze, że w tym przypadku złością nic nie zyska. Przeciwnie, wiele może stracić.

Wytarłszy się dokładnie, posypała ciało talkiem o zapachu bzu, po czym otworzyła drzwi łączące łazienkę z pokojem Jennifer i pobiegła w przeciwnym kierunku, do siebie. Wciągnęła skape, białe, jedwabne figi i taki sam stanik, a następnie wzięła do ręki suszarkę i szczotkę. No cóż, nie mam wyboru, pomyślała z niechęcią, modelując gęste kasztanowe włosy, które po wysuszeniu ułożyły się w puszyste loki do ramion. Skoro już musi mieć współlokatorkę - a w tej chwili musi, przyznała z pełnym rezygnacji westchnieniem - z pewnością nie znajdzie nikogo sympatyczniejszego niż Jennifer.

Kotka zeskoczyła z krzesła i otarła się o nogi swej pani. Cristen pochyliła się i podrapała ją za uchem.

- Dzień dobry, Theda - mruknęła w roztargnieniu, po czym wyprostowała się i wróciła do układania włosów.

Theda prychnęła z oburzeniem na tak zdawkowe powitanie i oddaliła się majestatycznym krokiem, wymachując puszystym ogonem.

Cristen nieśpiesznie zrobiła makijaż, przeciągając

dwukrotnie czynność, która zwykle nie zajmowała jej więcej niż dziesięć minut. Później przez dobry kwadrans zastanawiała się, co na siebie włożyć. Kiedy się wreszcie ubrała, stanęła przed lustrem i przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu. Jasnoszara bluzka z bufiastymi rękawami i marszczona spódnica w szaro-brązowo-grosz-kowy deseń były bardzo kobiece i podkreślały jej żywą karnację. Opuściła wzrok na zarysowane wyraźnie pod cienkim batysem piersi. Poczuła, jak ich koniuszki twardnieją i jak przechodzą ją ciarki po plecach na wspomnienie śmiałego spojrzenia O'Malleya i ciepłego wyrazu jego błękitnych oczu. Bardziej odpowiednia byłaby garsonka, pomyślała marszcząc brwi. Coś surowego, co nadałoby Jej zimny i nieprzystępny wyraz.

Niestety, w Jej szafie nie było takiego ubrania. Przez ostatnie dwa lata buntowniczo folgowała swemu upodobaniu do strojów podkreślających kobiecość. Ponieważ była niższa od Boba tylko o kilka centymetrów, wolała, żeby nosiła proste, szyte na miarę ubrania w neutralnych kolorach, które tuszowały nieco jej wzrost. Pozbyła się jednak wszystkich tych bezbarwnych, rozsądnych rzeczy. A także butów na płaskim obcasie, pomyślała z urazą, wkładając szare sandały na śmiesznie wysokich obcasach. Po raz ostatni poprawiła fryzurę i spryskała się wodą o zapachu bzu, po czym zerknęła w lustro i wzruszywszy ramionami podeszła dumnie wyprostowana do drzwi. Nie Jest być może uosobieniem kobiety interesu, ale przynajmniej wygląda godnie i schludnie. No i co najważniejsze, Jest ubrana!

Po wyjściu z pokoju przystanąła na chwilę i nasłuchiwała z przechyloną głową. W powietrzu unosił się odurzający zapach kawy, wystawiając na męki jej zmysł powonienia! Na twarzy Cristen pojawił się jednak grymas niechęci - z kuchni dobiegał cichy odgłos rozmowy.

Tylko nie to! Miała nadzieję, że do tego czasu nie zostanie już Jennifer i Jej ojca. Zabawiła przecież w sypialni wystarczająco długo. Po nader krępującym spotkaniu w łazience wiele by dała, żeby nie widzieć kpiącego wyrazu twarzy Ryana O'Malleya.

Westchnęła ciężko, wiedząc dobrze, że nie może go Ignorować. Ten człowiek jest ojcem Jennifer.

Kiedy Cristen weszła przez wahadłowe drzwi, w kuchni zapadła cisza. Jej wzrok nawet na chwilę nie padł na siedzącą przy stole parę, choć czuła na sobie ich spojrzenia. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy pomaszerowała w kierunku blatu, na którym stała maszynka do parzenia kawy. Wyjęła z szafki kubek i napełniła go kawą.

- Czy mogę przygotować dla pani śniadanie? - zapytał uprzejmie Ryan. - Robię świetną jajecznicę. Proszę zapytać Jennifer.

- Nie, dziękuję. - Cristen posłała mu pełne przerażenia spojrzenie i szybko odwróciła wzrok.

Wzdrygnęła się na samą myśl, że miałyby o tak wczesnej porze zjeść jajko. Ledwo mogła patrzeć na leżące w zlewku naczynia po śniadaniu.

Oparła się biodrem o blat i zaczęła sączyć kawę, niczym życiodajny eliksir. Do kuchni wśliznęła się Theda, łypnęła z urazą na Cristen i otarła się o nogi O'Malleya. Oto kocia stałość, pomyślała z goryczą Cristen.

Zapanowało niezręczne, pełne wyczekiwania milczenie. Cristen nie czyniła jednak żadnych wysiłków, żeby je przerwać. Jeśli o nią chodzi, komunikacja werbalna przed dziewiątą rano graniczyła z nieprzyzwoitością.

Jennifer pochyliła się nad stołem, położyła rękę na ramieniu ojca i odezwała się półgłosem:

- Hm, powinnam cię chyba ostrzec, tatku, że rozmowa z Cristen rano jest nader ryzykowna.

- Naprawdę? - Ryan przechylił na bok głowę i ob-

rzucił Cristen zaciekawionym spojrzeniem. - Zawsze jest taka?

- Zawsze. Przez pierwszą godzinę lub dwie zachowuje się jak ożywająca mumia egipska.

- Aż tak z nią źle?

- Mhm.

Wyprowadzona z równowagi Cristen posłała im ostrzegawcze spojrzenie.

Jennifer jednak je zignorowała. Ryan uśmiechnął się.

Siedział bokiem do stołu, rozparty leniwie na krześle z wyciągniętymi przed siebie nogami i kciukami zakniętymi za pasek. Ściągnął usta, jak gdyby zastanawiał się poważnie nad słowami córki, lecz w jego oczach pobłyskiwały filuterne ogniki. Wyglądał niesłychanie męsko i zmysłowo. Cristen miała ochotę dać mu solidnego kopniaka.

- Hm. Może to przez niski poziom cukru we krwi.

- Możliwe - zgodziła się z poważnym wyrazem twarzy Jennifer. - Jak tylko przyswoi swoją porcję kofeiny i zje kawałek grzanki, jej usposobienie się poprawia.

- Zaraz po przebudzeniu powinna wypijać szklanekę soku pomarańczowego. Nim wzięłaby prysznic i ubrała się, podniósłby się jej poziom cukru i poprawił humor.

- Dobry pomysł.

Cristen postawiła nagle z trzaskiem kubek na blacie.

- Chciałam zauważyć - rzekła uszczypliwie, posyłając im zimne jak lód spojrzenie - że nie mam niskiego poziomu cukru we krwi ani ochoty na poranną porcję soku pomarańczowego. Byłabym wam także ogromnie wdzięczna, gdybyście przestali rozmawiać o mnie tak, jakby mnie tu wcale nie było!

- Rozumiem teraz, co miałaś na myśli - zauważył z zadumą Ryan. - Rozdrażniona. Bez dwóch zdań.

- A nie mówiłam?

Cristen westchnęła znacząco i zgromiła uśmiechającą się dwójkę surowym spojrzeniem, które nie zrobiło jednak na nich większego wrażenia. Rozzłoszczona nie na żarty, próbowała wymyśleć jakąś zjadliwą uwagę, ale w głowie miała pustkę. Sfrustrowana, postanowiła uratować resztkę godności i z wysoko uniesioną głową opuściła kuchnię.

Ryan wyprostował się na krześle i odprowadził ją wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na prowokacyjnym kołysaniu bioder. Cristen przeszła przez salonik i zniknęła w swoim pokoju. Po chwili wyszła pełnym godności krokiem i z brązową, kopertową torebką pod pachą zmierzała w stronę wyjścia. Otworzyła drzwi, zatrzymała się w progu i posłała im wrogie spojrzenie.

- A tak dla pańskiej informacji, panie O'Malley, wcale nie jestem rozdrażniona! - poinformowała słodziutkim głosem i trzasnęła z całych sił drzwiami, jakby dla zaakcentowania swoich słów.

Ryan wpatrywał się przez chwilę w tamtą stronę, po czym zagwizdał cicho przez zęby. Kiedy znowu odwrócił się ku córce. Jego twarz rozjaśniał szeroki uśmiech.

- Co za niesamowita kobieta - mruknął. Zobaczył, że z twarzy Jennifer znika przekorny uśmiech, a na czole pojawiają się świadczące o zaniepokojeniu zmarszczki. Właśnie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, zanim jednak zdołała wydobyć z siebie słowo, zapytał:

- No, a teraz powiedz, jak ci się układa? - Podniósł kubek z kawą, pociągnął ryk i rozejrzał się po wesołej żółto-białej kuchni. - Chodzi mi o mieszkanie. Jesteś zadowolona? Zgadza się z Cristen?

- Tak. Bardzo jestem zadowolona i świetnie mi się z Cristen układa. - Tu przerwała z wymuszonym uśmiechem. - Naprawdę jest bardzo miła, gdy już porządnie się rozbudzi.

- Tak. to urocza kobieta. Prowadzi pewnie bardzo bujne życie towarzyskie - rzucił od niechcienia.
- Nie tak, jak by mogło się z pozoru wydawać. Odkąd tu mieszkam, a więc od pół roku, umówiła się tylko na dwie randki. I zrobiła to, jak sędzę, żeby uspokoić przyjaciółkę, z którą prowadzi sklep.

Jennifer zaśmiała się na widok zdumionego wyrazu twarzy ojca.

- Luiza Fife jest bardzo szczęśliwą mężatką i nie spocznie, dopóki nie zawiedzie Cristen na ślubny kobierzec. Już od roku bawi się w swatkę, ale Cristen broni się przed jej zabiegami jak może.

- Od jak dawna jest rozwiedziona?

- Od dwóch lat.

Ryan zamilkł na chwilę. Zamyślony bębnił palcami po stole.

- Czy wspomniała ci kiedyś dlaczego?

- Nie. Nigdy o tym nie rozmawia. W ogóle nie mówi

o przeszłości. Gdy poruszyć temat rozwodu, zamyka się w sobie, dając do zrozumienia, że to obszar zakazany. - Jennifer potrzęsęła ze smutkiem głową i wzruszyła ramionami. - Bez względu na przyczynę, rozwód był najwyraźniej dla niej wielkim ciosem, skoro teraz całe jej życie koncentruje się wokół sklepu, którego Jest właścicielką razem z Luizą.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby taka piękna i atrakcyjna kobieta jak Cristen Moore prowadziła sklep z zabawkami - powiedział Ryan.

- Właściwie nie jest to sklep z zabawkami. Nazywa się „Mały Świat” i specjalizuje w domkach dla lalek z miniaturowymi mebelkami, które na zamówienie wykonuje Cristen. Sklep Jest naprawdę świetny.

- Jego właścicielka również - zauważył Ryan z szerokim uśmiechem.

Na twarzy córki znów pojawił się wyraz z troskania.

- Słuchaj, tato, jeżeli myślisz to, co myślisz, to...

- To co? No, wyrzuć to z siebie wreszcie, aniołku. Figlarny wyraz oczu Ryana utwierdził Jennifer w jej postanowieniu i obrzuciła ojca surowym spojrzeniem.

- Widzisz, tato, od kiedy rozstaliście się z mamą, żyjesz bez troskim życiem kawalera i wiem, jakie wrażenie wywierasz na kobietach.

- No 1?

- Lubię Cristen i nie chcę, żeby cierpiała z twojego powodu.

Ryan dopił kawę, z pozorną nonszalancją podniósł się z krzesła i wolno podszedł do blatu, na którym stał dzbanek z kawą. Napełniwszy kubek, odwrócił się do córki, pociągnął łyk i uśmiechnął się ujmująco.

- Nie mam zamiaru zranić Cristen - zapewnił miękko.

Wpatrywał się we wnętrze kubka, wykonując nim koliste ruchy. Rozumiał troskę Jennifer. Od czasu rozstania z Ellą przed szesnastu laty starannie unikał poważnego zaangażowania. To prawda, miał przygody, zawsze jednak przelotne. Na pewno nie był typem pożeracza kobiecych serc, za jakiego miała go córka. Kobiety, z jakimi się spotykał, były nowoczesne i doświadczone. Nie oczekiwały od niego więcej, niż miał im do zaoferowania. Przeżywali ze sobą kilka miłych chwil, a potem, kiedy przychodził koniec, rozstawali się bez scen i bez żalu.

Cristen nie należała jednak do takich kobiet. Wiedział o tym już od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył.

Dostrzegł w jej oczach bezbronność i kruchość, której zdawała się przeczyć wyzywająca uroda. Jennifer także była tego świadoma i stąd jej troska.

Ryan czuł się trochę niezręcznie, wysłuchując pouczeń własnej córki. To śmieszne, ale ta wizyta przebiegała inaczej, niż oczekiwał. Ryan wyobrażał sobie współlokatorkę Jennifer jako drapieżną, namiętą roz-

wódkę i przybył z mocnym postanowieniem wyrwania córki z jej szponów. Problem polegał na tym, że to, co zobaczył, przeszło wszelkie oczekiwania. Uśmiechnął się na wspomnienie jedwabistej mlecznej skóry i zachwycających wypukłości, które prześwitywały przez tę śmieszoną namiastkę nocnej koszuli. O tak, to przechodziło najśmielsze oczekiwania. A teraz okazuje się, że role się odwróciły i że Jennifer broni Cristen przed nim.

- Chcesz powiedzieć, że twoje zainteresowanie Cristen... wykracza poza przeciętne?

Ryan uniósł wzrok i napotkał podejrzliwe spojrzenie córki.

- Aniołku, nie ma tu mowy o przeciętności. Jeśli mnie instynkt nie myli, nadchodzi kres mojego kawalerskiego życia.

Jennifer otworzyła ze zdumienia usta i oszołomiona wpatrywała się w ojca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cristen z przyspieszonym biciem serca, mocno stukając obcasami, pokonała w rekordowym tempie pięć przecznic, które dzieliły Jej mieszkanie od pasażu z eleganckimi sklepami.

Normalnie w tak piękny poranek rozkoszowałyby się spacerem. Za sprawą wiosny, jej ulubionej pory roku, działy się w Houston prawdziwe czary.

Ptaki wyśpiewywały poranne trele, azalie pyszniły się bogactwem barw na trawnikach i klombach, w gazonach na uładzonych pasach zieleni wokół biurowców i eleganckich domów - zalewały miasto powodzią różu, czerwieni, karmazynu, purpury, a także bieli, kontrastującej z soczystą wiosenną zielenią. Powietrze było rześkie, z wyraźnym Jeszcze śladem zimy, a miasto tonęło w delikatnych promieniach słońca barwy płynnego złota.

Ogromny dąb na rogu drugiej przecznicy, licząc od mieszkania Cristen, dawał oparcie oplatającej go wisterii i z rozłożystych konarów drzewa zwisały, niczym winogronowe kiście, pęki kwiatów w kolorze lawendy. Delikatne powiewy wiatru poruszały gałęziami dębu, strącając wonny deszcz płatków. Za ledwie wczoraj Cristen stała przez kilka chwil w tym miejscu, oczarowana pięknym widokiem; dzisiaj przeszła obok drzewa obojętnie. Nie zrobił także na niej żadnego wrażenia słodki zapach niesiony podmuchami wiatru. Patrzyła prosto przed siebie, częściowo tylko świadoma widoków, dźwięków i zapachów wiosny, i bojowym krokiem zmierzała do sklepu.

Przez całą drogę prześladowało ją wspomnienie Ironicznego uśmiešku Ryana CMalleya i wyraźnie zmysłowy wyraz jego oczu. Nikt jeszcze tak szybko i skutecznie nie załazł Jej za skórę. Bezczelny typ. Co za tupet - sprawdzać ją, będąc rozpustnym kobieciarzem! Wpadała w gniew, ilekroć przypominała sobie, jak na nią patrzył.

W nielicze zdumienie wprowadził ją już sam widok półnagiego mężczyzny w łazience, ale omal nie padła z wrażenia, gdy odkryła, że to ojciec Jennifer. Na myśl o łazience znów przypominała sobie ze zgrozą, że w chwili spotkania za całe ubranie służył jej tylko skąpy kawałek przezroczystego jedwabiu.

To śmieszne! Ojcowie osiemnastoletnich dziewcząt powinni być panami w średnim wieku, wyglądać solidnie i statecznie, a nie jak pożeracze kobiecych serc. Cristen otrząsnęła się z niesmakiem. Temu typowi brakuje nawet krztyny przyzwoitości, mógłby mieć chociaż pokaźny brzuch. Choć niewielki. No i nie Jest dżentelmenem, pomyślała w bezsilnej furii. Nie dość, że miał czelność wykorzystać jej poranne zamroczenie - stał i patrzył na nią, niczym bogaty szejk arabski taksujący wzrokiem niewolnicę przed zakupem - to jeszcze się z niej wyśmiewał. Powie mu, co o nim myśli i co może zrobić ze swoją częścią czynszu.

Ta wojownicza myśl przyprawiła Cristen o krzywy uśmiešek. Kogo chce oszukać? Nie może go przecież wyrzucić. Nie stać jej na ten luksus. A skoro nie możesz, powiedziała sobie, otwierając zręcznym pchnięciem drzwi ze szlifowanego szkła i wchodząc do eleganckiego pasażu, to czy ci się to podoba, czy nie, musisz być dla ojca Jennifer uprzejma.

Skrzywiła się na tę myśl, przeszła szybko przez tor dojazdu na wrotkach i wspięła się pośpiesznie po schodach do maleńkiego sklepiku na trzecim piętrze.

Kiedy weszła do środka, Luiza rozmawiała właśnie przez telefon. Na dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych przyjaciółka podniosła wzrok i pozdrowiła Cristen bezgłośnie „Dzień dobry”. Cristen odpowiedziała skinieniem głowy i schowała torebkę do szuflady pod kasą.

- Nie, Ireno. Boję się, że to nie wystarczy - mówiła Luiza.

Gdy padło imię pośrednika nieruchomości, Cristen zaczęła się z uwagą przysłuchiwać rozmowie.

- Czynnosc jest za wysoki, zważywszy okolice, no i metraż niewiele większy od naszego tutaj. Potrzebny nam sklep co najmniej dwukrotnie większy, Cristen musi mieć większą pracownię. - Nastąpiła przerwa, podczas której Luiza patrzyła na Cristen i robiła wymowne grymasy. - Tak. Wiem, że trudno znaleźć coś w tej okolicy za rozsądną cenę, ale pewna jestem, że ci się w końcu uda. Po prostu musisz się dalej rozglądać.

- Domyślam się, że to Irena Lister? - zauważyła Cristen chwilę później, kiedy Luiza odłożyła słuchawkę.

- Tak. I jak słyszałaś, niczego nam jeszcze nie znalazła. - Luiza westchnęła i obrzuciła szybkim spojrzeniem ciasny sklepik. Był przeładowany prawie do niemożliwości najrozmaitszymi lalkami, miniaturowymi mebelkami i mnóstwem innych akcesoriów oraz wykonanymi na zamówienie stylowymi domkami dla lalek.

- Nie chciałabym się stąd wyprowadzać. To miejsce jest doskonałe.

- No cóż, nie mamy wyboru. Interes się rozwija i trzeba powiększyć sklep.

- Wiem - odparła przygnębiona Luiza. - To było tylko pobożne życzenie.

- Lepiej nie miej złudzeń. Rozmawiałam wczoraj z administratorem i jedyne wolne miejsce jest jeszcze mniejsze od naszego.

„Mały Świat” prosperował, ale potrzeba było trzech

lat, żeby mogły z Luizą spłacić w banku pożyczkę i stanąć na nogi. Gdyby jednak - jak planowały - zwiększyły metraż sklepu, musiałyby zaciągnąć dalsze pożyczki. Z punktu widzenia interesów byłoby to niewątpliwie bardzo mądre posunięcie, ale nowy kredyt i wyższe koszty bardzo uszczupliłyby na pewien czas zyski. Nie będzie to łatwe, ale poradzą sobie. Jeżeli będą ostrożne. Większy sklep przyciągnie więcej klientów i do czasu spłacenia pożyczki powinien już przynosić pokaźne dochody.

Wtedy będę mogła wypiąć się na Ryana O'Malleya i jego pieniądze, powiedziała sobie wesoło. Wkrótce jednak dobry humor zniknął i uświadomiła sobie z irytacją, że ciągle wraca myślami do bezczelnego intruza.

- Czy coś się stało? - zapytała Luiza. - Od rana jesteś w złym humorze, a teraz wyglądasz, jakbyś miała ochotę rzucić w kogoś czymś ciężkim.

Na pełne troski spojrzenie Luizy Cristen odpowiedziała grymasem.

- Nic takiego. Po prostu przyjechał do nas z wizytą ojciec Jennifer. I to z nieoczekiwaną wizytą, o której dowiedziałam się dopiero dziś rano, kiedy wygramoliłam się z łóżka.

- Rozumiem. Przyjechał przyjrzeć się bliżej zepsutej rozwódce, co?

- Najwyraźniej.

- Nie martw się. Nie masz się czego obawiać. Jestem pewna, że wypadniesz doskonale. Jakie mógłbyś mleć do ciebie zastrzeżenia? - Luiza spojrzała z ukosa na przyjaciółkę. - Gwarantuję, że gdy tylko dowie się o twoim klasztornym trybie życia, znajdzie się w drodze powrotnej do Kalifornii.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - mruknęła Cristen, ignorując wyraźny sarkazm współniczki.

- Zapewniam cię, że nie, choć wiele bym dała, żeby było inaczej.

Luiza, uzbrojona w miękką flanelową szmatkę, zaczęła codzienny obchód, odkurzając rozsiane po sklepie domki dla lalek.

- Jaki jest ojciec Jennifer? - rzuciła przez ramię.

- Arogancki, pewny siebie i absolutnie odpychający.

- Uhm. Wygląda na to, że nie przypadliście sobie do gustu z panem O'Malleyem.

- Można tak powiedzieć. Nie znoszę faceta. Pewnie skończy się tak, że powiem mu na odjeźdźnym, co o nim myślę. Wtedy każe się Jennifer wyprowadzić i będę musiała poszukać nowej współlokatorki, a jak wiesz, trudno o drugą tak zgodną istotę jak Jennifer.

- No, będzie, co będzie - powiedziała Luiza z typową dla siebie pogodną praktycznością. - Jest też oczywiście inne wyjście. Możesz sprzedać to swoje kosztowne mieszkanko i przeprowadzić się do czegoś tańszego.

- Daj spokój, Luizo. Wiesz, że w tej okolicy niczego tańszego nie znajdę. A gdybym wyprowadziła się gdzieś dalej, musiałabym dojeżdżać do pracy samochodem.

- Więc dojeżdżaj. Do licha, przecież nie przerasta to twoich możliwości. Masz świetny samochód, który stoi zaparkowany w garażu, chociaż nie wiem, jak radzisz sobie z akumulatorem, skoro jest praktycznie w ogóle nie używany. Musisz wreszcie przełamać lęk przed prowadzeniem samochodu w dużym, ruchliwym mieście.

- Nie chodzi tylko o ruch - odparła posępnie Cristen, wzdrygając się na samą myśl, że swoim wielkim piętnastoletnim buickiem miałyby wykonywać skomplikowane manewry na zatłoczonych ulicach. -

Prowadzenie samochodu nie jest po prostu moją mocną stroną. Brak mi chyba koordynacji.

- Och, daj spokój. Ktoś, kto potrafi wykonywać tak precyzyjne miniaturki, ma aż nadto zręczności i koor-

dynacji, żeby prowadzić samochód. Potrzebna ci tylko praktyka.

- Może - odpowiedziała wzruszając ramionami Cristen. - Ale na razie kiepski ze mnie kierowca. Jeśli szczęśliwym trafem uda mi się zachować mieszkanie, nie zamierzam, siadając za kierownicą, narażać życia, zdrowia i pieniędzy. Stąd mogę na piechotę dotrzeć wszędzie, gdzie potrzebuję, i właśnie dlatego kupiliśmy je z Bobem.

- Tak, tak. Po czym dziarsko wymaszerował w siną dal i zostawił cię z długim hipotecznym, z którym nie możesz się uporać do dziś - zauważyła jadownicie Luiza. - i daruj sobie to wyniosłe milczenie na znak protestu, że ośmieliłam się skrytykować twojego wspaniałego Boba - dodała ostrzegawczo. - Możesz odgrywać tę komedię przed każdym, tylko nie przede mną.

Cristen utkwiała w przyjaciółce przeciągłe spojrzenie.

- Nigdy go nie lubiłaś, co?

- To nieprawda - zapewniła miękko Luiza, przybierając łagodniejszy ton na widok zboląłego wzroku Cristen.

- Lubiłam go. Tylko po prostu uważałam, że nie jest to odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie byliście dla siebie stworzeni. Ty jesteś pewną siebie, inteligentną, pełną werwy kobietą. Prayćmiewałaś Boba, nawet o tym nie wiedząc, również wtedy gdy rezygnowałaś ze swoich potrzeb na rzecz jego zachcianek.

- Robisz ze mnie apodyktyczną sekutnicę - zauważyła Cristen, usiłując bez powodzenia ukryć nutę urazy w głosie.

- Nie. Wcale nie miałam tego na myśli - zaprzeczyła szybko Luiza. - Po prostu był... sama nie wiem... zbyt przygaszony, zbyt miękki.

Cristen nie znosiła rozmów na temat Boba i swego małżeństwa, wiedziała jednak, że gdy Luiza już raz

uchwyci się jakiegoś tematu, trzyma się go z zawziętością buldoga. Jedynym wyjściem jest wtedy subtelna zmiana tematu.

Z twarzą podpartą na dłoni pochyliła się nad stołem i unosząc brwi obdarzyła przyjaciółkę rozbawionym spojrzeniem.

- Rozumiem. A jaki, twoim zdaniem, mężczyzna byłby dla mnie odpowiedni? - zapytała sucho.

- Taki, który miałby równie silną osobowość jak twoja. Ktoś dynamiczny i pewny siebie. Ktoś na tyle przekonany o swojej męskości, że stać go na czułość i troskliwość, a Jednocześnie na tyle silny, że może ci się przeciwstawić. No i nie zawadziłoby też, gdyby był przystojny i miał poczucie humoru - dodała Luiza z figlarnym błyskiem w oku.

Ku swemu całkowitemu zaskoczeniu Cristen wyobraziła sobie od razu Ryana O'Malleya. Oparty o umywalkę, półnagi, z ręcznikiem okręconym wokół bioder emanował pewnością siebie i prawdziwie męską żywotnością. Na jego wyrazistej twarzy malowało się rozbawienie i zmysłowość. Cristen momentalnie znieruchomiała i przybrała poważny wyraz twarzy.

- Przykro mi, ale ten typ mężczyzny zupełnie mi nie odpowiada.

- Skąd wiesz? Jedyny mężczyzna, z którym byłaś dotąd związana, to Bob.

- Wiem i już - oznajmiła Cristen, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

- Może masz i rację - mruknęła Luiza. - Po małżeństwie z facetem bez charakteru nie wiedziałabyś, co robić z prawdziwym mężczyzną.

- Bob wcale nie był bez charakteru - odcięła się Cristen.

- Ach tak? A jak określić faceta, który opuszcza żonę bez słowa wyjaśnienia? - zagrzmiała Luiza z groz-

nym wyrazem twarzy. - Musisz przyznać, że gdyby Bob Patterson nie odszedł od ciebie, nie miałabyś dziś kłopotów finansowych. Nie potrzebowałabyś współlokatorki, ani nie musiałabyś się przejmować, co o tobie myśli jej pruderyjny, podstarzały i nadopiekuńczy tatuś.

- Naprawdę nie mam ochoty tego dłużej roztrząsać, Luizo.

- I na tym polega problem. Nigdy nie chcesz o tym rozmawiać i dusisz wszystko w sobie.

- A co by mi to dało? Przeszłość to przeszłość. Było, minęło, a teraz jest mi dobrze.

- Cristen, do licha...

Ku wyraźnej uldze Cristen, Luiza nie dokończyła rozpoczętej kwestii, przeszkodził jej w tym bowiem dźwięk dzwonka przy drzwiach wejściowych. Z determinacją zabrała się do pracy. Luiza była Jej najlepszą przyjaciółką i Cristen nie chciała się z nią kłócić. Zresztą miała prawo wyrażać w tej sprawie swoje zdanie, bo w końcu to ona pomogła Cristen przetrzymać niezwykle trudne chwile po odejściu Boba, kiedy ból i poczucie zagubienia uniemożliwiały jej normalne funkcjonowanie.

Nawet teraz doskonale pamiętała ten dzień, kiedy po powrocie z pracy znalazła puste mieszkanie, a na komodzie tę okropną kartkę:

„Kochana Cris!

Wybacz, ale muszę odejść na jakiś czas. Potrzebuję trochę przestrzeni, miejsca, w którym mógłbym swobodnie odetchnąć. Widzisz, Cris, sam nie wiem, czego chcę - wiem tylko, że muszę spróbować zrozumieć siebie, przekonać się, czego tak naprawdę oczekuję od życia. Nie miej mi tego za złe. Naprawdę cię kocham. Zawsze cię kochałem i będę kochał. Do zobaczenia.

Kochający Bob".

Nie dotrzymał jednak słowa, pomyślała z goryczą. Nie widziała go już więcej, ani z nim nie rozmawiała od tamtego ranka, gdy pocałowała go na pożegnanie przed wyjściem do pracy. Do głowy jej nie przyszło, że to ich ostatni pocałunek.

Ileż to razy czytała ten przerażający, nieskładny list? Pięć? Sześć? Dwanaście? Nie miała pojęcia. Pamiętała jedynie poczucie całkowitego zaskoczenia, a potem straszny, dojmujący ból.

Ból jednak powoli ustępował i, co dziwne, zaczęła rozumieć Boba. Znali się od kołyski. Mieszkali tuż obok siebie. Ich matki ogromnie się przyjaźniły i oni także. Jako dzieci wszystko robili razem, razem też wszędzie chodzili. W szkole średniej umawiali się na randki. W oczach wszystkich uchodzili za parę, a kiedy po studiach postanowili się pobrać, ich otoczenie przyjęło to za rzecz naturalną.

Najwyraźniej Bob zmienił zdanie.

Żałując rozpadu małżeństwa, zrozumiała, że brakuje jej Boba nie jako męża albo kochanka, lecz jako przyjaciela. W głębi duszy zawsze chyba wiedziała, że nie są w sobie namiętnie zakochani, ale łączyło ich coś równie ważnego - głęboka, szczerza więź, umocniona wspólnymi przeżyciami i wspomnieniami. Nawet kiedy wiele miesięcy później otrzymała od niego telegram z informacją, że wziął szybki rozwód w Meksyku, nie mogła pogodzić się z myślą, że Bob tę więź zerwał.

Wszelkie rozmowy o rozkładzie jej małżeństwa uważała za bezsensowne. W końcu była to sprawa bardzo osobista, a nieustanne powracanie do tego upokarzającego wydarzenia przypominało rozdrapywanie nie zagojonej rany.

Przez cały ranek do sklepu napływał nieprzerwany strumień klientów. Około wpół do jedenastej, z półgodzin-

nym spóźnieniem, zjawiała się zatrudniona na pół etatu Dora Fife. Miała na sobie dziwaczny używany strój, a na twarzy nieodłączny tajemniczy uśmieszek. Napotkawszy wzrok Luizy, Cristen wzniosła ku niebu błagalne spojrzenie, ale przyjaciółka tylko się uśmiechnęła.

Zdaniem Cristen, Dora zdolna była bez trudu wyprowadzić z równowagi nawet świętego. Cristen nie mogła jej rozgryźć, uważała Dorę za niekompetentną i leniwą dziwaczkę. Gdyby nie Luiza, którą łączyło z dziewczyną dość bliskie pokrewieństwo, nigdy nie pozwoliłaby Jej pracować w „Małym Świecie”.

Cały dzień upłynął im na zmudnej krzątaniu. Późnym popołudniem Luiza przycupnęła na skraju stołu, przy którym pracowała Cristen, i pochyliła się ku niej.

- Cristen, jeśli chodzi o dzisiejszy ranek, jest mi bardzo przykro...

Przeprosiny przerwał dzwonek u drzwi wejściowych. Luiza wstała, żeby powitać klienta, Cristen zaś dalej pracowała z pochyloną głową.

- Dzień dobry panu. Czym mogę służyć? - zapytała uprzejmie Luiza.

- Dzień dobry. Nie jestem interesantem, przyjechałem po Cristen.

Głęboki, wibrujący baryton był aż nadto łatwy do rozpoznania. Cristen podniosła głowę akurat w chwili, gdy Ryan O'Malley obdarzał jej przyjaciółkę zniewalającym uśmiechem.

- Pani zapewne jest Luizą Fife. Moja córka wiele mi o pani opowiadała. Nazywam się Ryan O'Malley, jestem ojcem Jennifer.

- Pan jest ojcem Jennifer? - zapytała Luiza, wpatrując się w O'Malleya z osłupieniem.

Dora, porządkująca w głębi sklepu półki, zastygła w bezruchu i ze zdumienia otworzyła usta.

Luiza, przeniosła pełen niedowierzania wzrok na *Cristen*, po czym znów utkwiała go w wysokim, niezwykle przystojnym mężczyźnie. Kiedy ponownie spojrzała na współniczkę - tym razem zwięzonymi, pełnymi podejrzliwości oczyma - *Cristen* wiedziała, że spojrzenie to nie wróży nic dobrego.

- Co pan tutaj robi? - zapytała *Cristen* nieuprzejmie, podrywając się nagle z krzesła.

Niewiarygodnie błękitne oczy wpatrywały się teraz w *Cristen*; pod czarnymi wąsami zadrgały z rozbawieniem kąciki ust. Zauważyła z irytacją, że *Ryan O'Malley* podchodzi do jej stołu. Tak wysoki osobnik powinien być ocieężały i niezgrabny, on zaś poruszał się z miękką, kocią zręcznością.

Przylegające ściśle do bioder spłowiałe dzinsy i biała koszula, kontrastująca wyraźnie z ciemną opalenizną, uwydatniały barczyste ramiona i szeroką klatkę piersiową, którą tak dobrze pamiętała z porannego spotkania w łazience. Pod krótkimi rękawami rysowały się twarde mięśnie, a przez cienki materiał prześwitywało na piersiach ciemne owłosienie. *Cristen* jeszcze mocniej zacisnęła zęby, czując dreszcz przechodzący jej po plecach.

- Jennifer martwiła się, że się pani spóźni, zaproponowałem więc, że po panią przyjadę. Zresztą i tak chciałem zobaczyć sklep. Proszę się nie martwić, nie ma pośpiechu. Stolik jest zarezerwowany dopiero na ósmą. Ma pani do kolacji mnóstwo czasu.

- Zarezerwowany stolik... - *Cristen* zaczerpnęła tchu, żeby opanować ogarniającą ją panikę. - Przykro mi, ale nie będę mogła przyjąć tego zaproszenia.

- Nonsens! - wtrąciła energicznie *Luiza*, zanim *Ryan* zdążył odpowiedzieć. - Oczywiście, że będziesz mogła. *Cristen* posłała współniczce pełne złości spojrzenie, które, niestety, nie zrobiło na niej najmniejszego wra-

zenia. - Nie, naprawdę. Mam... mam tu wiele pracy. Będę dziś bardzo zajęta, i to do późna.

Ryan skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę. Czują na sobie jego badawcze, lekko ironiczne spojrzenie.

- To szkoda - powiedział przeciągle. - Miałem nadzieję, że to pozwoli nam poznać się bliżej.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę.

- Nie wygłupiaj się, Cristen. Oczywiście, że możesz - nalegała Luiza. Tak bardzo była podekscytowana, że poruszała się niemal tanecznym krokiem. - Praca może poczekać do jutra. A Dora pomoże mi zamknąć sklep.

Prawda, Doro?

Luiza posłała oniemiałej z wrażenia dziewczynie ostrzegawcze spojrzenie. Dora skinęła głową.

- No widzisz? A więc... Do licha! - zawołała Luiza na dźwięk telefonu. - Zaczekajcie chwilę, zaraz wracam.

Cristen spojrzała na Ryana i wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, ale widzi pan...

- Cristen, do ciebie.

- Proszę odebrać - powiedział uprzejmie Ryan, biorąc do ręki miniaturę, nad którą pracowała. - A Ja tymczasem trochę się tu rozejrzę.

Cristen podeszła do kontuaru i wyciągnęła rękę po słuchawkę, lecz Luiza schowała ją za siebie, patrząc na przyjaciółkę z wyrzutem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś o ojcu Jennifer? - szepnęła urażona.

- Powiedziałam.

- Powiedziałaś, że tu Jest, ale nie wspomniałaś, że jest taki przystojny.

- A jakie to ma znaczenie? Luiza wydała stłumiony jęk.

- Zwariowałaś? Nie, nie odpowiadaj. Wyraźnie próbujesz wymigać się od wspólnej kolacji. Ale ja ci na to nie pozwolę. Jesteś...

- Czy podasz mi wreszcie słuchawkę? - syknęła Cristen. wyrywając aparat z ręki Luizy. - Halo? Tu Cristen - rzuciła, gromiąc wzrokiem przyjaciółkę.
- Cześć, mówi Jennifer. Czy tata już Jest u was? Cristen obrzuciła niechętnym spojrzeniem szerokie bary Ryana. Stał w głębi sklepu i przyglądał się uważnie domkowi dla lalek z epoki wiktoriańskiej.
- Tak, jest tutaj - odparła przez zaciśnięte zęby, siłąc się na uprzejmy ton. - Jak już mówiłam twojemu ojcu, nie będę mogła, niestety, pójść dzisiaj z wami na kolację. Przykro mi, Jennifer.
- Och, proszę cię, Cris! - nalegała Jennifer. - Przecież obiecywałaś, że pomożesz mi trochę rozerwać tatę, kiedy tu przyjedzie.
- Wiem, ale...
- Błagam, Cris! Będzie z nami także Erie. Jeśli nie przyjmiesz zaproszenia, tata zameczy biedaka na śmierć, wypytując o zamiary wobec mnie. Poza tym, zarezerwowałam już dla nas stolik u „Rudiego”. Nie możesz mnie zawieść.
- Jennifer, ja...
- Proszę cię, Cris. Chcę, żebyście się z tatą zaprzyjaźnili. Proszę, obiecaj, że przyjdiesz. Zaprzyjaźnili. W przypadku Ryana O'Malleya słowo „przyjaźń” wydawało się zupełnie nie na miejscu. Pewna była, że Ryan nie ma zbyt wielu przyjaciółek. Był zbyt żywiołowy, zbyt męski, aby żywić tak subtelne uczucie. Zastępy kochanek, owszem, w to prędzej mogłaby uwierzyć, ale nie kobiet, z którymi by się przyjaźnił.
- Proszę cię, Cristen - nalegała Jennifer, wyczuwając wahanie przyjaciółki. - Obiecałaś przecież.
- No dobrze. Przyjdę - zgodziła się z rezygnacją. Odłożyła słuchawkę i unikając pełnego satysfakcji

spojrzenia Luizy, podeszła do Ryana powiedzieć mu, że jednak po namyśle postanowiła przyjąć zaproszenie.
- Potrzebuję tylko trochę czasu na uporządkowanie tych rzeczy - powiedziała zbierając narzędzia i tuzin zaczętych mebelków.

Kiedy szła na zaplecze, Luiza deptała jej po piętach niczym zajadły terier.

- Ach, coś mi nagle zaczęło świtać - oznajmiła, obrzucając Cristen podejrzliwym spojrzeniem. - Wspomniałaś, że o przyjeździe ojca Jennifer dowiedziałaś się dopiero po wyjściu z łóżka. Wiedząc, jak nieprzytomna jesteś po przebudzeniu, a także znając twoje upodobanie do śmiałej francuskiej bielizny, można by dojść do nader interesujących wniosków.

Cristen ostrożnie odłożyła narzędzia, a komódki położyła na półce z innymi miniaturowymi przedmiotami, które czekały na ukończenie. Milczała uporczywie, lecz przyjaciółka nie dawała za wygraną.

- A więc opowiedz dokładnie, jak doszło do waszego spotkania? - dopytywała się, płasząc wokół Cristen. - Nie powiesz chyba, że wyszłaś z sypialni w jednej z tych swoich przezroczystych koszulek?

- Na pewno ci o tym nie powiem - odparła sztywno Cristen.

- A więc to prawda! - triumfowała Luiza. - Och, wiedziałam! Wiedziałam! To cudowne. I co się stało? Co zrobiłaś?

- Luizo, nie mam ochoty rozmawiać na ten temat.

ROZDZIAŁ TRZECI

On ze mną flirtuje! Przynajmniej... tak mi się wydaje.

Cristen zmarszczyła czoło. Nie miała pewności, bo jej doświadczenia w tej kwestii praktycznie równe były zeru. Jedynym dotąd mężczyzną w jej życiu był Bob, a on zdecydowanie z nią nie flirtował.

Starając się usilnie nie zwracać uwagi na niebezpieczną bliskość uda O'Malleya, wpatrywała się z roztar-gnieniem w podany po kolacji alkohol. Miała niepokojące wrażenie, że od chwili spotkania tego denerwują-cego, przytłaczającego silną osobowością, a zarazem niezwykle czarującego mężczyzny straciła nad wszy-stkim kontrolę i że nadchodzi kres spokojnego, bezpiecznego życia. Wrażenie to pogłębiało się z każdą chwilą. Na przykład zaraz po przyjściu do restauracji, kiedy miała właśnie zająć podsunięte przez kelnera krzesło, Ryan zręcznie posadził ją tuż obok siebie na obitej pluszem ławie. Ten człowiek Jest niebezpieczny. A z Jennifer też nieźle ziółko. Bez wątpienia odziedziczyła po ojcu dar przekonywania i zręcznie z niego ko-rzysta dla osiągnięcia własnych celów, pomyślała ponuro Cristen, przypominając sobie ożywioną dyskusję na temat tego, co ma założyć na kolację. Jennifer, głucha na protesty przyjaciółki, upierała się, że najodpowied-niejszą na taką okazję toaletą będzie szykowna suknia z czarnej tafty.

Był to zarazem strój niezwykle śmiały ze zdobnymi w plisy wycięciami z przodu i z tyłu, i z dopasowanym stanem, który uroczo podkreślał wszelkie kobiece krą-

głości, przechodząc na dole w kaskadę sutych falbanek. Suknia była elegancka i kosztowna. Cristen emanowała w niej zmysłową kobiecością.

Kupiła ją po odejściu Boba, pod wpływem nagłego impulsu. Kiedy zobaczyła sukienkę, wiedziała, że on nie pochwalałby tego zakupu i dlatego właśnie to zrobiła. Od tamtego czasu szykowna toaleta wisiała w szafie nie noszona. Aż do tej chwili.

Wydając głębokie westchnienie, Cristen przebiegła palcami po zdobiących piersi plisach. I pomyśleć tylko, że Jennifer zawsze wydawała się taką słodką, uległą istotką. Cristen, przyzwyczajona, że jest panią siebie i nie daje się wodzić za nos, wciąż nie mogła zrozumieć, jak doszło do tego, że w tym pojedynku przegrała. Powzięła jednak mocne postanowienie, że w przyszłości nie podda się irlandzkiemu urokowi O'Malleyów.

Ryan poruszył się i na obnażonym ramieniu poczuła rękaw jego smokingu. Odsunęła się nieco, ale on znów delikatnie się do niej przysunął.

Posłała mu ostre spojrzenie. Czy zrobił to naumyślnie?

Rozmawiał z Erykiem z wyrazem świętej niewinności na twarzy. Cristen przyglądała mu się przez chwilę zwięzonymi oczyma, w końcu odwróciła wzrok z mocnym postanowieniem, że nie będzie zwracała na Ryana najmniejszej uwagi.

Było to jednak niemożliwe. Każdy ruch z Jego strony drażnił jej powonienie prowokacyjnym zapachem męskiej wody toaletowej, czuła także ciepło jego ciała. Zaciskając zęby, z Jeszcze większą determinacją wpatrywała się w spieniony zielony napój.

- Tato, co sądzisz o sklepie Cristen? - wtrąciła Jennifer i mrugnęła do niej konspiracyjnie.

- Jest wspaniały. Niezwykły. Naprawdę zrobił na mnie ogromne wrażenie. - Uśmiech, którym Ryan ob-

darzył Cristen, wyrażał szczery podziw. - Jest pani bardzo utalentowaną kobietą.

- Dziękuję. - Narzucając sobie siłą spokój, Cristen zastanawiała się, dlaczego jego komplementy wytrącają ją z równowagi w takim samym stopniu jak przekomarzanie.

- Wykonuje nawet na zamówienie repliki konkretnych domów - dodała Jennifer. - I takich miejsc jak Windsor czy Biały Dom.

- Naprawdę?

- Tak. Większość prac robię na zamówienie. Są to rzeczy kosztowne, a kolekcjonerzy miniatur mają zwykle bardzo sprecyzowane wymagania.

- Nie tylko oni - mruknął Ryan, rzucając jej znaczące spojrzenie, od którego przeszły ją ciarki po plecach.

- Jej domki tak świetnie oddają ducha epoki, że nasz scenograf powieliła jej salon rezydencji w stylu georgiańskim przy inscenizacji „My Fair Lady” - wtrącił Eryk.

Cristen spojrzała na niego z uśmiechem. Lubiła Eryka. Był przystojnym dwudziestoletnim młodzieńcem; Jennifer poznała go w teatrze Alley, kiedy występowali w tej samej sztuce. Na początku wieczoru Ryan, wypełniając rodzicielski obowiązek, poddał go dyskretnemu przesłuchaniu, Cristen była Jednak przekonana, że nie ma najmniejszych podstaw do niepokoju. Eryk i Jennifer stanowili ładną parę i najwyraźniej darzyli się niekłamana sympatią, byli Jednak zbyt pochłonięci swoimi karierami, żeby myśleć o poważnym związku.

- To bardzo interesujące. - Uwaga Ryana przeniosła się na córkę. - Czy to prawda, że do premiery zostało już tylko kilka tygodni?

- Tak. A ja dubluję odtwórczynię głównej roli.

Wkrótce wywiązała się dyskusja, w czasie której zastanawiano się, czy Jennifer ma szansę wystąpić w zastępstwie zdrowej aktorki. Cristen jednak nie brała

w niej udziału, zbyt zaprzątnięta niepokojącą obecnością siedzącego tuż obok mężczyzny.

Czy naprawdę musi siedzieć tak blisko niej? Może przesadzam, powiedziała sobie, przyglądając się dyskretnie Ryanowi. gdy sączył miętowy napój. Może po prostu wyolbrzymiam to pierwsze żenujące spotkanie. W końcu jest to tylko głupi zbieg okoliczności. Trudno obwiniać za wszystko Ryana. A poza ognistymi spojrzeniami i kilkoma żartobliwymi uwagami, właściwie nie powiedział ani nie zrobił nic niestosownego. Z wyjątkiem tego, że siedzi zbyt blisko i nieustannie ociera się o ciebie, upominał słaby wewnętrzny głos.

Cristen znów spojrzała ukradkiem na Ryana. Nawet i to jest chyba nie zamierzone, pomyślała z rozdrażnieniem. Ledwie dostrzega jej obecność. A ten przekorny uwodzicielski ton, którego dopatrywała się w jego głosie, jest dla niego pewnie czymś naturalnym. Nawet zwykłą rozmowę o pogodzie w czasie krótkiej przejażdżki samochodem do domu potrafił nasycić zmysłowością.

Orkiestra zaczęła grać jakąś wolną melodię i Jennifer ujęła pod ramię Eryka, posyłając ojcu zuchwałe spojrzenie.

- Przykro mi, że ośmielam się przerwać tak pasjonującą rozmowę, ale porywam Eryka na parkiet.

- Świetny pomysł. - Ryan pochwycił Cristen za rękę i widząc jej zdziwione spojrzenie, uśmiechnął się zachęcająco. - Ma pani ochotę zatańczyć? Obiecuję, że postaram się nie deptać pani zbyt często. - Zanim zdołała odpowiedzieć, wysunął się szybko zza stolika i pociągnął ją za sobą.

Gdy znaleźli się na niewielkim parkiecie, poczuła przyspieszone bicie serca. Irytowało ją to, że Ryan tak silnie na nią działa. Kiedy wziął ją w ramiona, poruszała się sztywno, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń i nieobecny wyrazem twarzy.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Czowała na sobie jego spojrzenie, a kątem oka widziała podejrzanе drganie wąsów. Starala się nie zwracać na niego uwagi, ale każdą, nawet najmniejszą cząsteczką ciała wyczuwała bliskość Ryana. Jej dłoń ginęła w jego dłoni - cieplej, suchej, silnej. Dotyk jego ud przyprawiał Ją o dziwne wibracje, a spoczywająca na plecach ręka zdawała się przepalać suknię niczym rozżarzone do czerwoności żelazo.

Co za niedorzeczność, ganiła się w myślach, próbując wziąć się w garść. W końcu to tylko mężczyzna. Ojciec Jennifer. Traktuj go tak jak innych. Porozmawiaj z nim. Powiedz coś. Cokolwiek.

- Jest pani bardzo milcząca.

Pod wpływem tej uwagi Cristen uniosła szybkim ruchem głowę. Na wysokich obcasach miała prawie metr osiemdziesiąt, ale i tak musiała odchylić do tyłu głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Było to zupełnie nowe doświadczenie, przyjemne, a zarazem denerwujące. Ile on ma wzrostu, do licha?

- Ja, hm, myślałam sobie właśnie, że... inaczej sobie pana wyobrażałam.

Znowu wąsy zadrgały niebezpiecznie.

- Ach tak? A jak?

- No cóż, Jest pan taki młody.

Wzrok Ryana przez chwilę zatrzymał się na uniesionej ku niemu twarzy, po czym powędrował wzdłuż szyi i ramion ku zagłębieniu dekoltu. Kiedy znowu spoczął na twarzy Cristen, wyrażał nie ukrywane pożądanie.

- Och, zapewniam cię, moja droga, że Jestem Już pełnoletni.

Cristen poczuła przyśpieszone bicie serca. Flirtuje z nią! Nie ma co do tego wątpliwości!

- Jak na ojca osiemnastoletniej córki - dodała surowo, obrzucając go gniewnym spojrzeniem, które niestety nie wywarło pożądanego efektu. - To miałam na myśli.

- Ach, to. To zależy, co pani rozumie przez "taki młody". Mam trzydzieści siedem lat.
 - Nie do wiary! Został pan ojcem w wieku dziewiętnastu lat?
 - No cóż, tak się czasami dzieje, kiedy jest się młodym, Impulsywnym i... - przerwał i uśmiechnął się szeroko - ... ma się gorącą krew. Kiedy do głosu dochodzą hormony, trudno odróżnić pożądanie od miłości. Jennifer była już w drodze, kiedy odkryliśmy z Ellą, że łączy nas jedynie seks.
 - Och, rozumiem.
- Policzki Cristen pokryły się niepożądaną różowością. Czy zawsze tak mówi bez ogródek, czy chce tylko zbadać jej reakcję? Znając jego skłonność do przekory, podejrzewała raczej to drugie.
- Przynajmniej mieliśmy dość rozsądku, żeby rozstać się, zanim zamienimy swoje życie w piekło - dodał wzruszając ramionami. - Udało się nam nawet pozostać przyjaciółmi. Dwa lata po rozwodzie Ella ponownie wyszła za mąż i ma teraz z drugim mężem troje dzieci.
 - A pan wybrał stan wolny.
 - Niezupełnie. Czekałem, aż pojawi się odpowiednia kobieta - wyjaśnił z wymownym spojrzeniem, poważniejąc nagle. - Zawsze wiedziałem, że się w końcu pojawi. To tylko kwestia czasu.
- Zwierzanie to wprowadziło Cristen w lekkie zakłopotanie. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, zamilkła i odwróciła wzrok. Znowu wpatrywała się tępo w przestrzeń ponad ramieniem Ryana. Niezręczne milczenie przedłużało się, gdy szukała gorączkowo bezpieczniejszego tematu.
- Muszę przyznać, że i Ja wyobrażałem sobie panią inaczej - przerwał ciszę.
 - Naprawdę? - zdziwiła się, spoglądając na niego ironicznie. Nietrudno zgadnąć, czego się spodziewał: obce-

sowej, wyzwolonej darnulki, która prowadzi się jak uliczna kotka. Z takimi się na pewno zwykle umawia.

- Tak. I muszę przyznać, że mile mnie pani zaskoczyła. - W niebieskich oczach Ryana pojawił się zmysłowy błysk, i kiedy objął Ją wzrokiem od cygańskich loków po śmiały dekolt, wiedziała, że ma na myśli ich pierwsze spotkanie. - Naprawdę bardzo mile.

Z zaciętym wyrazem twarzy znowu wpatrywała się przed siebie. W żadnym wypadku nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi.

- To miło - odparła chłodno. - Jennifer bała się, że może pan mieć wobec mnie jakieś zastrzeżenia.

- Och, nie mam żadnych zastrzeżeń - zapewnił Ryan z zapalem. Znow przyciągnął ku sobie jej spojrzenie i na Jego ustach pojawił się uwodzicielski uśmiech. - Z tego, co do tej pory widziałem, nie ma mowy o jakichkolwiek zastrzeżeniach.

Potwór!

Ignorując z rozmysłem aluzję, Cristen zacisnęła zęby i obdarzyła Ryana wymuszonym uśmiechem.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć. Nie chciałabym stracić Jennifer Jako współlokatorki. Dobrze nam się mieszka ze sobą.

- Teraz, gdy już panią poznałem, Jestem spokojny. Gdybym wiedział, że moja córka ma tak piękną współlokatorkę, byłbym przyjechał wcześniej.

Nagle Ryan pociągnął Cristen gwałtownie ku sobie. Ich ciała szczelnie do siebie przywarły. Zanim zdążyła zaprotestować, wykonał serię skomplikowanych kroków, wirując z nią po parkiecie tak szybko, że zaczęło Jej się kręcić w głowie. Nie miała innego wyjścia, jak przylgnąć do niego całym ciałem. Kiedy powrócił dowolnego tańca i wszystko dookoła znowu nabrało naturalnych kształtów, odrzuciła do tyłu głowę, otworzyła usta i napotkała niewinne spojrzenie błękitnych oczu.

- Przepraszam, ale ta podstarzała para niechybnie by nas storpedowała - wyjaśnił z przeproszającym uśmiechem, tylko nieznacznie rozluźniając uścisk.

Na widok sceptycznego spojrzenia Cristen uśmiechnął się przekornie i spojrzał Jej głęboko w oczy. Następnie pochylił się bliżej i zniżając głos do zmysłowego szeptu, powiedział:

- A propos, od początku chciałem już pani powiedzieć, że bardzo podoba mi się ten mały pieprzyk.

Cristen spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

- Jaki pieprzyk?

- Ten na pani prawym biodrze. - To mówiąc, mrugnął do niej bezczelnie. - Wspaniałe miejsce na pieprzyk.

Cristen zaniemówiła. Przez chwilę wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczyma, nazbyt zaskoczona, żeby cokolwiek powiedzieć. Wkrótce jednak poczuła, że oblewa się szkarłatem od stóp aż po czubek głowy.

- Och! No wiesz, O'Malley, gdybyś był dżentelmenem, to byś nie...

- Nie zauważył? - podsunął usłużnie.

- Właśnie! - odparowała Cristen. Uniosła majestatycznie głowę i próbowała wyzwolić się z Jego objęć, niestety nadaremnie; Ryan jeszcze bardziej zacieśnił uścisk.

- Ohoho! Niech pani nie bierze wszystkiego tak poważnie - powiedział ze śmiechem, lecz pod wpływem pełnego urazy spojrzenia Cristen przybrał zakłopotany wyraz twarzy. - No dobrze. To nie było ładne z mojej strony, ale musi pani przyznać, że zdarzenie w łazience naprawdę było śmieszne.

Jego uśmiech był zaraźliwy. Mimo mocnego postanowienia, że zachowa powagę, Cristen poczuła niebezpieczne drganie kącików ust. No i udało mu się!

- Może i tak - przyznała niechętnie i ciężko westchnęła.

- I proszę pomyśleć, jaka to będzie wspaniała historyjka dla naszych wnuków.

Wnuków? Na dźwięk tego słowa poczuła, jak znika całe rozbawienie. Co też miał na myśli mówiąc o ich wnukach? Generalizował czy...

- W każdym razie - ciągnął, nie zwracając uwagi na wyraz czujności w jej oczach - musiałem się z panią trochę podroczyć. To zabawne, spogląda pani wtedy cała nastroszona jak mała kurka.

- Mała? - Cristen posłała mu rozbawione spojrzenie. - Pana porównanie jest trochę nietrafne, nie sądzi pan? Jedno, czego nie da się o mnie powiedzieć, to tego, że jestem mała.

Ryan rozważał przez chwilę jej słowa, po czym ogarnął ją pełnym uznania spojrzeniem.

- Chyba ma pani rację. W każdym razie jest z pani kawał świetnej baby.

Cristen poczuła, jak przechodzi ją dreszcz zadowolenia. Ale z siebie idiotka, łajała się w duchu. Cieszyć się jak dziecko ze zřejcznego, nic nie znaczącego pochlebstwa!

- Naprawdę? Chce pan powiedzieć, że nie przeszkadza panu mój wzrost?

- Ależ skąd. Nigdy nie gustowałem w kruchych laleczkach. Zawsze boję się, że mógłbym je złamać. Poza tym chwytają mnie skurcze w szyi, kiedy całuję się z niską kobietą.

- Wyobrażam sobie - odparła, zanosząc się śmiechem na myśl o Ryaniu, który w czasie pocałunku cierpi na skurcz szyi.

- Czy pani wzrost przeszkadzał pani mężowi?

Z chwilą, gdy wypowiadał te słowa, wiedział już, że zrobił błąd. W jednej chwili z twarzy Cristen zniknęła cała wesołość i pojawił się nieprzenikniony wyraz.

- Przepraszam, ale moje byłe małżeństwo nie jest

tematem do pogawędki - rzuciła lodowatym tonem i odwróciła wzrok.

- Rozumiem, że pana firma zajmuje się produkcją systemów alarmowych - podjęła po chwili, jak gdyby nigdy nic.

- Tak. A dokładnie, projektowaniem, produkcją i instalacją. Głównie dla większych odbiorców: banków, agencji państwowych lub dużych korporacji, słowem dla przedsiębiorstw, które chcą zabezpieczyć przedmioty o dużej wartości lub tajne informacje.

Czuły punkt. Ciekawe, zastanawiał się Ryan. I niepokojące. Czy dlatego nie chce rozmawiać o byłym mężu, że ciągle go kocha? Czy też dlatego, że ma do niego żal? W obu przypadkach nie wróży to niczego dobrego. Muzyka ucichła i Cristen uwolniła się z objęć Ryana.

- To musi być fascynująca praca - powiedziała, gdy ruszyli w stronę stolika.

- Tak. Dzięki najnowszym osiągnięciom myśli technicznej wytwarzamy nawet bardzo skomplikowane systemy, działające na dźwięk głosu lub odcisk palca, albo na jedno i drugie.

W odpowiedzi mruknęła coś stosownego, lecz Ryan wyczuł, że z czystej uprzejmości. Za wszelką cenę chciała wytworzyć między nimi dystans. Dlaczego?

Ledwo zdążył zająć miejsce obok Cristen, gdy z parkietu wróciła druga para. Siadając na krzesła, które Eryk rycersko przytrzymał, Jennifer posłała im promienny uśmiech.

- Tato, mam genialny pomysł. Eryk mówi, że niedaleko stąd jest wspaniała dyskoteka. Co byś powiedział, gdybyśmy poszli tam i naprawdę zaszaleli? To miejsce nie nadaje się na tańce, jest za spokojne.

Ryan uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Co o tym myślisz, Cristen?

- Dziękuję, ale nie - odparła pośpiesznie. - Czuję się zmęczona i... muszę jutro trochę popracować w sklepie. Jeśli nie weźmiecie mi tego za złe, wrócę do domu.
 - Będiesz pracowała w niedzielę? - zapytała z niedowierzaniem Jennifer.
 - Niestety. Ale proszę, nie zwracajcie na mnie uwagi i idźcie się bawić. - Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było przedłużanie tego wieczoru, zwłaszcza jeśli miałyby temu towarzyszyć tańce. Z nie wyjaśnionych powodów, nad którymi wołała się nie zastanawiać, Ryan O'Malley jak żaden inny mężczyzna wprawiał ją w nerwowy, niespokojny nastrój.
 - Dla mnie też robi się już późno - stwierdził Ryan.
 - Wiecie co - tu rzucił przez stół kluczyki od samochodu
 - weźcie mój wóz i jedźcie na dyskotekę, a ja z Cristen wrócimy do domu taksówką.
 - Ach, nie, proszę - protestowała Cristen, odwracając się nagle w stronę Ryana z poczuciem narastającej paniki. Intymne sam na sam było jeszcze gorsze. - Nie chciałabym psuć panu wieczoru. Przecież przyjechał pan, żeby być z Jennifer. Będę się czuła okropnie, jeśli pan nie pójdzie.
 - Niech pani nie żartuje. Wszystko Jest już ustalone. Dalsze protesty nie miały sensu. Pół godziny później Ryan przekręcał klucz w zamku od drzwi wejściowych mieszkania i gdy Cristen wchodziła za nim ostrożnie, czuła, że nerwy ma napięte jak postronki.
- W saloniku przestępowała nerwowo z nogi na nogę i gorączkowo szukała czegoś w torebce. Kiedy w końcu zerknęła na Ryana, okazało się, że stoi w niedbałej pozie, z rękami w kieszeniach, z szeroko rozstawionymi nogami i przygląda się jej z wyrazem lekkiego rozbawienia.
- Czy... czy miałby pan ochotę na kawę? Albo na brandy?

Theda, rozciągnięta wygodnie w swym ulubionym miejscu w głębi kanapy, przerwała drzemkę i zamrużawszy oczami posłała im władcze spojrzenie.

- Nie, dziękuję. Wypiłem już dość w restauracji.

- Och, no tak... ja chyba pójdę wziąć aspirynę. Trochę boli mnie głowa.

Ryan zdjął płaszcz i krawat, rzucił obie części garderoby na oparcie fotela, po czym bez skrepowania - jakby był u siebie w domu - rozsiadł się wygodnie na kanapie.

- To pewnie napięcie. Kiedy pani wróci, rozmasuję pani kark. Zwykle okazuje się to skuteczne. - Spod w półprzymkniętych powiek jego błękitne oczy wpatrywały się w nią ze uśmiechem i łagodnym wyzwaniem. Za nic w świecie, kochany, poprzysięgła sobie w duchu. Nie bacząc na gwałtowny ucisk w żołądku, obdarzyła go wymuszonym uśmiechem i ruszyła w stronę kuchni. Theda wpatrywała się w ucho Ryana, jak gdyby miała przed sobą smakowity kęs, i Cristen wychodząc z saloniku nakłaniała w myślach kota, żeby wpił się w nie zębami.

Z rozdrażnieniem zauważyła, że przy zdejmowaniu zakrętki z buteleczki drżą jej ręce. Nie ma co. nerwy odmawiają posłuszeństwa.

Gdyby tylko nie był taki przystojny i taki... taki diablo zmysłowy.

Uporawszy się w końcu z zakrętką, wyjęła dwie tabletki. Kiedy jednak próbowała popić je wodą, utknęły w gardle i zaniósł się gwałtownym kaszlem.

- No nie. To po prostu śmieszne! - Szybko pociągnęła potężny haust i, krzywiąc się z powodu gorzkiego smaku, połknęła wreszcie lekarstwo.

Na litość boską! Po co wprowadzasz się w taki stan? Zgoda, może i facet jest przystojny, czarujący i niezwykle męski, ale co z tego? To jeszcze nie powód, żeby zachowywać się jak zakochana nastolatka. O, rany! Na-

wet gdy była nastolatką, żaden mężczyzna nie działał na nią w taki sposób.

Z ciężkim westchnieniem pomasaowała skronie opuszkami palców. Spodziewała się podtatusiałego pana w średnim wieku, którego szybko przekona co do swojej osoby, a nie atrakcyjnego mężczyzny w kwiecie wieku, który ma wyraźną ochotę na romans.

Cristen podniosła gwałtownie głowę. A może jednak miała rację podejrzewając, że Ryan poddaje ją próbie. Czy flirtował z nią po to, żeby się przekonać, jak daleko może się posunąć? Na samą myśl o tym aż zagotowała się z wściekłości. Co za obrzydliwy...

Już miała ruszyć w stronę saloniku, kiedy nagle się powstrzymała. Hej, zaczekaj! Przecież to tylko twoje domysły. Może Jego zainteresowanie jest prawdziwe.

Ta myśl wprawiła Cristen w podniecenie, szybko ją jednak stłumiła. No pewnie, tylko tego ci jeszcze brakuje - mężczyzny, który skomplikuje ci życie, zwłaszcza mężczyzny tak pełnego wigoru jak Ryan O'Malley. Bez względu na pobudki, jakimi się kieruje, powiedziała sobie w duchu, ruszając zdecydowanym krokiem w stronę pokoju, poradzę sobie z nim.

W drzwiach nieco się zawahała, ale Ryan uchylił lekko powieki, uśmiechnął się do niej i wskazał ręką na poduszkę u swego boku.

- Proszę usiąść tu obok mnie.

Cristen zacisnęła zęby. W pokoju stały tylko dwa fotele. Na jednym leżał płaszcz Ryana, a na drugim kot. Nie miała innego wyjścia, jak usiąść obok O'Malleya na kanapie. Usunięcie z fotela kota lub przełożenie płaszcza byłoby zbyt demonstracyjne.

Kiedy usiadła, Ryan wyprostował się i odwrócił lekko w jej stronę, kładąc jedną rękę na oparciu, a kolano na poduszce kanapy.

- Jak tam głowa? Wciąż boli?

Cristen spojrzała na niego zaniepokojona - jakimś cudem udało mu się wydatnie zmniejszyć odległość między nimi. Nerwowym ruchem przyglądała fałbanki z czarnej tafty.

- Już mniej.

Nagle poczuła, że Ryan bierze w ręce jej dłoń. Podskoczyła jak oparzona i posłała mu zdumione spojrzenie.

- Na pewno? - zapytał miękko. - Wygląda pani na napiętą. - Przez chwilę przyglądał się badawczo jej dłoni.

Paznokcie miała starannie wymanikiurowane, ale opuszki palców były nieco zrogowaciałe, a dłoń pozna- czona licznymi bliznami. Ryan przesunął po nich pieśczośliwie kciukiem. - Sądzę, że przydałby się pani masaż.

- Nie, to...

Nie zdążyła dokończyć zdania, kiedy Ryan z łatwością odwrócił ją plecami i przyciągnął tak blisko siebie, że czuła na plecach ciepło jego ciała.

- Proszę się teraz odprężyć. To nie będzie bolało.

- Ale...

Jego duże dłonie ujęły ją za ramiona i zaczęły Je delikatnie ugniatać; kciuki zagłębiały się w plecy kolistymi ruchami.

- No i co, lepiej teraz?

- Tak, ale... to naprawdę nie jest... potrzebne... ja... - słabe protesty Cristen jeszcze bardziej straciły na sile i przeszły w cichy jęk, gdy kciuki Ryana zaczęły posuwać się wzdłuż karku. Jego ręce były ciepłe i silne, a opuszki palców twarde, lecz ich szorstki dotyk okazał się dziwnie przyjemny.

- Nic dziwnego, że boli panią głowa. Przez cały wieczór była pani ogromnie spięta. - Na chwilę przerwał masaż, a kiedy się odezwał, w jego głosie wyczuwało się pewne rozbawienie. - Czy coś panią niepokoi?

- Nie. Tak. Ryan, nie Jestem... - Dłoń Ryana wsunęła się pod kasztanowe włosy dziewczyny i zaczęła uciskać rytmicznie kark, po czym zagłębiła się w jedwabiste sploty i posuwała obojętnymi, kolistymi ruchami w górę czaszki. Cristen zamknęła oczy i niczym wędzący kwiat pochyliła głowę do przodu, aż dotknęła podbródkiem klatki piersiowej.

- Otóż to. O to właśnie chodziło - szepnął jej miękko do ucha. - Niech się pani odpręży.

Cristen nie miała wyboru, choć nie tyle odprężyła się, co rozplątała pod działaniem jego magicznych palców, kojących i pobudzających zarazem, rozgrzewających ciało i rozpalających krew; miała wrażenie, że w jej żyłach płynie ciężki gęsty syrop. Czowała się, jakby nie miała kości, było jej cudownie.

- Jennifer opisywała w listach, jaka to z pani niezwykła kobieta. Sądziłem, że przesadza - szepnął, roz-masowując ramiona. - Myliłem się jednak. Jest pani piękna, utalentowana i niezależna, odnosi pani sukcesy w pracy zawodowej, a zarazem Jest pani niezwykle kobieca. - Delikatnie, jakby to był dotyk motyli skrzydeł, obsypał Jej ramię i szyję ledwo wyczuwalnymi pocałunkami; ciepły oddech zraszał przyjemnie skórę i wprawiał Cristen w rozkoszne drżenie. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, przechyliła głowę na bok w zachęcającym geście.

Ryan oplótł ją w pasie ręką i przyciągnął do siebie. Drugą ręką gładził ją pieszczotliwie po ramieniu, wkrótce jednak rozpostarte palce powędrowały delikatnie ku górze i dotknęły jej podbródka. Zdecydowanym, choć łagodnym ruchem odwrócił ku sobie jej twarz.

Cristen uchyliła z wysiłkiem powieki. Twarz Ryana, zaróżowiona z pożądania, znajdowała się tuż tuż; jego błękitne oczy były teraz zmysłowe. Serce zabiło jej gwał-

towniej, przełknęła z wysiłkiem ślinę. Teraz. Teraz musi mu powiedzieć, że jest... że jest...

Ich spojrzenia się spotkały. Trwało to przez ułamek sekundy, który wydawał się całą wiecznością. Potem, z nieznośną powolnością, twarz Ryana przybliżyła się jeszcze bardziej i zamknęli oczy.

- Miałem na to ochotę od chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem - wyznał.

Poczuła na twarzy oddech pachnący brandy.

Pod wpływem dotknięcia ciepłych warg Ryana przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Z zapartym tchem poddawała się delikatnej pieszczocie. Nadaremnie próbowała wydobyć z siebie słowa protestu. Czowała się dziwnie, jej ciało doświadczało nowych doznań. Powoli, nieznośnie powoli, muskały ją otwarte usta Ryana - kusząc, wabiąc, czekając na odpowiedź z jej strony. Z nieustępliwą łagodnością obdarzał ją pieszczotą, żądał, zdobywał. Ulegle poddała się delikatnemu dotykowi jego Języka i rozchyliła usta. W czasie, gdy wargi Ryana poznawały usta Cristen, jego ręka powędrowała do góry. Leniwy ruch kciuka ocierającego się o koniuszek piersi i pocałunek rozpałały Cristen coraz bardziej. Z Jej ust wydobyło się ciche westchnienie i nie zastanawiając się nad tym, co robi, zanurzyła rękę w ciemnych włosach Ryana, przyciągając bliżej jego głowę.

Odpowiedział pełnym zadowolenia pomrukiem. W Jednej chwili pocałunek z delikatnej pieszczoty zmienił się w twarde żądanie. Ryan obrócił ją ku sobie i oplótł mocno ramionami.

- Jesteś słodka. Bardzo słodka - mruknął, wyciskając na jej policzku rząd pocałunków. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - To mówiąc, dotknął jej ucha koniuszkiem języka.

Cristen poczuła nagle chłodny dotyk obicia kanapy i otworzywszy oczy zobaczyła, że leży na plecach. Ryan

pochylał się nad nią ze zmysłowym uśmiechem. Oszołomiona zamruwała oczami i wpatrywała się w niego z uwagą.

- Czy wiesz, że patrząc na ciebie odchodziłem przez cały wieczór od zmysłów? - Powoli przesunął palec wzdłuż wycięcia dekoltu, pozostawiając na jej ciele jak gdyby linię ognia. Jego wzrok powędrował tą samą drogą, stając się coraz gorętszy, w miarę jak dłoń wsuwała się w ocienione zagłębienie między piersiami. - Wiedziałem, że twoja skóra będzie w dotyku jak ciepły atlas. - Podniósł wzrok i uśmiechnął się. - Tak właśnie chciałem cię dotykać, odkąd cię ujrzałem w tym skąpym skrawku jedwabiu.

Słowa te podziałały na Cristen jak kubeł zimnej wody. Usiadła gwałtownie i zaskakując Ryana nieoczekiwanym ruchem, rzuciła go na podłogę.

- Co do...

Wstała z wysiłkiem i zaczęła się powoli wycofywać z pokoju, z ręką wyciągniętą przed sobą jakby w obronnym geście. Ani na chwilę nie spuszczała z Ryana badawczego spojrzenia. On nie ruszył się jednak z miejsca, leżał podparty na łokciach i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Trzymaj się... - zaczęła piskliwie i odchrząknęła. - Trzymaj się ode mnie z daleka, CMalley. I zapamiętaj sobie, że nie mam ochoty na romans z tobą.

- Ach, tak? - rzucił wesoło, przekrzywiając na bok głowę. - A to dlaczego, jeśli można wiedzieć?

- Dlaczego? Dlatego, że nie mieszkam z tobą, oto dlaczego.

- A kto mówi o romansie?

- Nazywaj to, jak chcesz. Romansem. Poważnym związkiem. Jednodniową przygodą. Nie interesuje mnie nic z tych rzeczy. A już na pewno nie z ojcem mojej współlokatorki.

Z rozpaczą zauważyła, że jej serce wali jak oszalałe i że czuje nieznośny ucisk w piersi. Spięta czekała na reakcję z jego strony, spodziewając się gniewu, niedowierzania, przynajmniej ironicznego uśmiešku. Ze zdumieniem powitała więc spokojne „w porządku” i obojętne wzruszenie ramion. Z dziwnym uczuciem, jakby wytracono jej broń z ręki, przyglądała się zdumiona, jak Ryan podnosi się z podłogi i otrzepuje spodnie. Zobaczył, że mu się przygląda, i posłał jej krzywy uśmiech.

- Jeśli rzeczywiście tego chcesz.

- Nie. To znaczy tak. Tego właśnie chcę. - I już po całym krzyku? Żadnej sprzeczki, sceny, czułych słówek? Cofnęła się jeszcze o krok.

- Robi się późno, jutro muszę wcześniej wstać, jeśli więc nie ma pan nic przeciwko temu... - Jej wzrok powędrował w stronę kanapy i znowu spoczął na Ryaniu. - Mam nadzieję, że będzie tu panu wygodnie. Jeżeli potrzebuje pan czystej pościeli...

- Poradzę sobie. Wczoraj wieczorem Jennifer pokazała mi, gdzie trzymacie pościel.

- Ach, tak. W takim razie, cóż, życzę panu dobrej nocy.

- Dobranoc, Cristen. - Ryan odwzajemnił jej niepewny uśmiech i przyglądał się uważnie, Jak wychodzi zakłopotana.

Reakcje obronne. Mnóstwo kamuflażu. Im dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym więcej odkryć dokonywał. Od pierwszego spotkania w łazience jej nieco egzotyczna uroda zrobiła na nim ogromne wrażenie. Poza urodą była w niej także siła, inteligencja, pewna bezbronność, niezwykły talent. I temperament. Tu uśmiechnął się szeroko. O tak, ma temperament - głęboko go ukrywa, to prawda, ale sądząc z przebłysków, które dzi-

siaj widział, dorównuje on zapewne jej pełnej przepychu urodzie. Cieszył go w takim samym stopniu - a może nawet większym - co uroda; Ryan cenił w kobiecie intensywność uczuć.

Tak, Cristen Moore nie należy do płytkich kobiet. Skomplikowana. Intrygująca. Powabna. Pragnął poznawać po kolei wszystkie odcienie jej osobowości, odkrywać Je warstwa po warstwie, ponieważ przeczuwał - nie, wiedział - że pod spodem kryje się fascynująca nie zaspokojona namiętność. Jest w niej także ból, pomyślał z niepokojem, przypominając sobie, jak nagle zamknęła się przed nim na wzmiankę o byłym mężu. I z charakterystyczną dla siebie determinacją skrywa ten ból głęboko. Tylko ostrożnie, O'Malley. To dumna, silna kobieta. Trzeba z nią postępować delikatnie, bo inaczej wzniesie mury, których nigdy nie zdołasz obalić. Satynowy szlafrok koloru kości słoniowej przylegał zgrabnie do piersi i bioder Cristen, po czym rozchodził się na boki tworząc sute fałdy. Trzepotały wokół jej bosych stóp, gdy - zbyt podekscytowana, żeby zasnąć - przemierzała niespokojnym krokiem mroczną sypialnię.

A niech to szlag! Zatrzymała się przy oknie I patrzyła na rozrzucone kapryśnie światła, które ciągnęły się aż po horyzont. Dlaczego ciągle wraca pamięcią do tego płomiennego pocałunku i do tego wstrętnego faceta? Daj spokój, przecież wiesz dobrze dlaczego. Pp raz pierwszy w życiu czujesz silny, prawdziwy pociąg do mężczyzny.

Łagodne, spokojne uczucie, jakie żywiła do Boba, w niczym nie przypominało tego przyprawiającego o ucisk w żołądku podniecenia, które wywoływał w niej Ryan O'Malley. I to ją przerażało. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był związek z mężczyzną. Wszystko jedno z jakim mężczyzną. Ale na pewno nie z Ryanem.

Zamknęła oczy i oparła czoło o zimną szybę. Walczyła z narastającym uczuciem paniki. Jest normalną zdrową kobietą, a Ryan przystojnym, pełnym temperamentu mężczyzną. Tak więc to zupełnie normalne, że na nią działa. Istnieją na pewno całe setki mężczyzn, na których reagowałyby podobnie. Nie ma się czym przejmować, powiedziała sobie.

Uniosła do góry ręce, odwróciła się gwałtownie i usiadła ciężko na łóżku. No i po co ta cała panika? Jutro po południu już go tu nie będzie. Przy odrobinie szczęścia spotka go Jeszcze ze dwa, trzy razy w tym roku.

Poradzi sobie z tym chyba? Na pewno sobie poradzi.

Wsunęła się do łóżka, położyła na boku i zamknęła z determinacją oczy. To nic trudnego!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cristen zamierzała wyjść do pracy wcześniej, zanim wstanie Jennifer lub jej ojciec. Ponieważ jednak przez pół nocy przewracała się niespokojnie z boku na bok - zasnęła, a kiedy wyszła z sypialni, byli już w kuchni. Jennifer, w wygodnym szlafroku, siedziała rozczochrana i zasnana. Nic dziwnego, wróciła po drugiej nad ranem.

- Cześć, Cris. Chcesz kawy? - zapytała, z trudem powstrzymując ziewnięcie.

- Nie. dziękuję, napiję się w sklepie.

Na szczęście Jennifer była albo zbyt śpiąca, albo zbyt zmęczona, aby zauważyć, że Jej przyjaciółka po raz pierwszy wdała się w poranną rozmowę bez obowiązkowej filiżanki kawy. W każdym razie nie skomentowała tego odstępstwa od rytuału.

- Pewnie będę dzisiaj pracowała do późna wieczór, lepiej więc pożegnaj się z twoim ojcem już teraz.

Okręcając nerwowo w palcach pasek od torebki, Cristen przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i zwróciła się do Ryana.

- Cieszę się, że się w końcu poznaliśmy, panie O'Malley. Może pan odwiedzać córkę, kiedy tylko pan zechce. Życzę miłej podróży.

Przewyciężając swoją niechęć do porannych pogawędek i zakłopotanie wywoływane obecnością Ryana, Cristen dumna była z tego uprzejmego, choć może nieco zbyt sztywnego pożegnania.

Ryan wstał i wyciągnął dłoń; zachowywał się uprzejmie i równie neutralnie.

- Dziękuję, na pewno skorzystam z pani zaproszenia. Mnie również miło było panią poznać.

No i po wszystkim, pomyślała mile zaskoczona. Ani słowem lub choćby jednym spojrzeniem nie zrobił aluzji do tej okropnej sceny na kanapie.

To, że Ryan tak spokojnie przyjął „nie”, dodało Cristen odwagi, mimo to z dużą ulgą przyjęła jego wyjazd.

Jednak ku jej zaskoczeniu i irytacji nie tak łatwo było

o nim zapomnieć, zwłaszcza że Jennifer nieustannie powracała do tematu ojca. „Tata to, tata tamto” - słyszała Cristen przez wiele dni po wyjeździe Ryana.

Z Luizą było to samo. Bombardowała przyjaciółkę mnóstwem pytań na temat nieoczekiwanego gościa i robiła tak wiele aluzji na temat tego, jak wspaniałą partią jest Ryan, że w końcu Cristen straciła cierpliwość.

- Luizy, przestań wreszcie! Jeśli o mnie chodzi, Ryan O'Malley jest tylko ojcem Jennifer. Niczym więcej.

Tracisz czas bawiąc się w swatkę. Zapewniam cię, że O'Malley nie należy do mężczyzn, którzy poważnie myślą o małżeństwie - powiedziała, zaciskając usta w wąską kreskę.

- Dobrze, już dobrze. Nie wspomnę o nim więcej ani słowem. Ale nie zmienia to faktu, że od czasu do czasu powinnaś umówić się z jakimś mężczyzną. To nienormalne, do licha, żeby młoda kobieta żyła jak zakonnica.

Z wyjątkiem tamtej kolacji nie miałaś z nikim randki od trzech miesięcy, a dokładnie od chwili, gdy umówiłam cię z Fredem, kuzynem Johna.

- Tak, i spędziliśmy smętny wieczór, szukając rozpaczliwie jakiegoś tematu do rozmowy. Nie gniewaj się, ale Fred to straszliwy nudziarz.

- Dobrze, a Leonard DeWitt? Zawsze próbuje się z tobą umówić.

- Ze mną tak samo, jak z każdą Inną - rzuciła Cri-sten z niesmakiem i wzruszyła ramionami. - Zlituj się, Luizo. Facet jest obrzydliwy.

Leonard DeWitt był kierownikiem sklepu z obuwem na parterze tego samego budynku. Nosił zawsze wściekle obcisłe spodnie, rozpięte do połowy koszule, a na szyi miał co najmniej pięć kilogramów złotych łańcuchów. Nie potrafił spojrzeć na żadną kobietę poniżej trzydziestki, nie rozbierając jej jednocześnie wzrokiem. Na domiar wszystkiego miał małe świńskie oczka. Cristen robiło się niedobrze na samą myśl, że ktoś taki mógłby ją dotknąć.

- A Harvey Metcalf? On też zawsze proponuje ci randkę.

- Harvey? Daj spokój. To miły chłopak, ale wiesz przecież, że szuka matki dla czwórki swoich dzieci. Ja zaś nie widzę siebie w tej roli.

- W porządku - odparła Luiza ożywiona pod wpływem ostatniej wypowiedzi przyjaciółki. - Jeśli nie interesuje cię małżeństwo, dlaczego nie umówisz się z Ryanem?

Cristen wyprostowała się raptownie i zanurzywszy palce we włosach złapała się za głowę.

- Luizo - zwróciła się do współniczki przez zaciśnięte zęby, piorunując ją wzrokiem. - Ostrzegam cię, że jeżeli jeszcze raz wspomnisz o Ryanie, przysięgam, że zacznę wrzeszczeć.

Luiza, wyraźnie urażona, dała za wygraną. Niewiele to jednak pomogło. Ilekroć Cristen spojrzała na posępne oblicze przyjaciółki, przed oczyma stawał jej Ryan. Tej nocy nawet jej się śnił.

W połowie tygodnia pojawiło się coś, co z pewnością pomoże wymazać go z pamięci. Ku ogromnej radości Cristen sklep otrzymał specjalne zamówienie na neogotycki dwór w stylu wiktoriańskim z pełnym umeblowa-

niem. Było to ogromne zamówienie, którego wykonanie zajmie Jej kilka miesięcy, nawet przy nadgodzinach. Całą uwagę Cristen pochłoneła więc praca i poszukiwanie nowej lokalizacji sklepu.

W piątek wyszła do pracy wcześniej niż zwykle, w nadziei, że przed otwarciem zdąży trochę popracować nad nowym zamówieniem. Na miejscu czekała już na nią Luiza.

- No, jesteś wreszcie! Miałam właśnie do ciebie dzwonić. Mam wspaniałą wiadomość.

Cristen odłożyła torebkę i pochyliła się nad stołem, żeby rzucić okiem na wykonane w dużej skali rysunki.

- Nic nie mówi Sama zgadnę. Wygrałaś milion dolarów. Podekscytowana Luiza nie zwracała uwagi na żarty Cristen.

- Krążą pogłoski, że mają ogłosić bankructwo sąsiadującego z nami sklepu i że można go będzie wydzierżawić.

- Naprawdę? Chodzi o ten sklepik z ekscentrycznymi towarami? - Widząc potwierdzający gest Luizy, uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Cudownie! Wspaniale! Nie cieszę się oczywiście z ich nieszczęścia, przykro mi z tego powodu. Gdyby udało nam się jednak wydzierżawić to pomieszczenie, mogłybyśmy zburzyć ścianę i powiększyć sklep bez przeprowadzki.

Ogarniając wzrokiem wnętrze, miała już wyraźną koncepcję całości. Tego im właśnie było potrzeba.

- To samo sobie pomyślałam - powiedziała zadowolona Luiza. - Miałam nadzieję, że będziesz podobnego zdania.

- Ależ oczywiście. Czy kontaktowałaś się z biurem Hendersona w sprawie dzierżawy i kosztu wyburzenia ściany?

- Jeszcze nie... Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli poczekamy, aż ogłoszą to oficjalnie.

- A skąd właściwie o tym wiesz? - zapytała Cristen, marszcząc czoło.
 - Od Dory. Zadzwoiła dziś z tym do mnie do domu, bo wiedziała, że chcemy powiększyć sklep.
 - Od Dory? Od tej wariatki? I uwierzyłaś jej? Opierasz nasze nadzieje na pogłoskach zasłyszanych od kogoś takiego jak Dora? - Cristen jęknęła głośno i wzniosła ku niebu oczy. - Zlituj się.
 - Dora jest w porządku - powiedziała bez przekonania Luiza.
 - Jest stuknięta i dobrze o tym wiesz. - Twarz Cristen wyrażała obrzydzenie i zdumienie. - Czy wiesz, że zapytała mnie kiedyś, jak chodzą kurczaki, którym usunięto kości? To kretyńka, Luizo. I nie obchodzi mnie, że Jest siostrzenicą twojego męża.
 - Wiem, ale w gruncie rzeczy jest nieszkodliwa.
 - Tego nie byłabym taka pewna. Słabo ml się robi za każdym razem, kiedy pomyślę sobie, że Dora tu pracuje.
 - Daj spokój, Cris. Wiem, że mała działa ci na nerwy, ale ona naprawdę chce dobrze. A ponieważ i tak potrzebny nam Jest ktoś do pomocy, równie dobrze może to być Dora.
- Cristen spojrzała przyjaciółce w oczy i głęboko westchnęła. Zawsze uważała, że to niesprawiedliwe, iż Luiza i John nie mają dzieci. Obdarzona kwoczym instynktem Luiza starała się przygarnąć pod swe skrzydła każde bezdomne pisklę. A w przypadku rodziny i przyjaciół wykazywała się istic oślim uporem. Teraz miała minę zbitego psa i nie sposób było się jej oprzeć.
- W porządku, znów wygrałaś. Dokończ swoją historię - powiedziała zrezygnowana Cristen.
 - No więc wczoraj wieczorem Dora spotkała się z Barneyem Tuckerem - podjęła ożywiona Luiza - i od niego dowiedziała się o bankructwie sklepu.

- Kim jest Barney Tucker?

- No, wiesz, jest jednym ze strażników pilnujących pasażu. Dowiedział się o wszystkim od kuzynki. - Na widok zdumionego spojrzenia Cristen dodała, że ta kuzynka pracuje w administracji budynku.

- No tak, to znakomite źródło informacji - zauważyła ironicznie Cristen. Rzucając Luizie pogardliwe spojrzenie, zdjęła z wieszaka fartuch, założyła go na siebie i ciężko opadła na krzesło.

- Wiem, że dociera to do nas nieco okreśną drogą, ale sama się przekonasz, że Barney miał rację.

Gdyby Cristen lubiła hazard, założyłaby się o całą miesięczną pensję, że Barney się myli i... przegrałaby. Ku jej zaskoczeniu w godzinę później wpadła do nich na pogawędkę właścicielka sąsiedniego sklepu i powiedziała, że wkrótce ogłosi bankructwo.

Po jej wyjściu Cristen zadzwoniła do biura Joe Hendersona i do popołudnia mieli już gotową umowę dzierżawy i przybliżony koszt wyburzenia ściany. Pozostało tylko porozumieć się z bankiem w sprawie zaciągnięcia większej pożyczki.

Żeby uczcić to wydarzenie, poszły z Luizą na kolację do wykwintnej francuskiej restauracji. Dołączył do nich John i kiedy usłyszał dobre wieści, postanowił zamówić szampana. Było już dobrze po dwunastej, kiedy po licznych toastach zebrali się wreszcie do wyjścia. Do domu Cristen dotarła przed pierwszą; podwieźli ją John i Luiza.

Mieszkanie tonęło w mroku. Nie chcąc budzić Jennifer, ruszyła cicho po ciemku, przemierzając pewnym krokiem tak dobrze znany sobie salonik. Pośrodku pokoju instynktownie skręciła w prawo, żeby obejść fotel, zrobiła krok do przodu i... uderzyła się mocno w łydękę o coś twardego. Z okrzykiem bólu poleciała do przodu.

- Co do...

Nagle straciła dech w piersiach; upadła na coś dużego, ciepłego i twardego. Potrzeba było sekundy - i dotyku rąk, przesuwających się śmiało po jej pośladkach - aby dotarło do niej, że upadła jak długa na mężczyznę. A także to, że mężczyzna pod cienkim prześcieradłem jest nagi!

Szok ustąpił miejsca panice i zaczęła się gwałtownie wyrwać. Wtedy on jednym błyskawicznym ruchem przewrócił ją na plecy i przygniótł ciałem. Ledwie zdążyła wydusić z siebie okrzyk przerażenia, poczuła na ustach jego dłoń.

Nadal próbowała się wyrwać, odpychając z całej siły napastnika i przekręcając głowę z boku na bok. W końcu udało Jej się uwolnić jedną rękę i zaczęła okładać go pięścią po plecach. Kiedy to nie dało żadnych rezultatów, chwyciła go za włosy i szarpnęła z całej siły.

Rozległ się Jęk, a potem - nie do wiary - chichot.

- Och, uważaj, złotko, bo mnie oskalpujesz - szepnął mężczyzna tuż przy ustach Cristen, odciągając dłoń od swych włosów i przyciskając do materaca nad jej głową.

Nagle zaprzestała gorączkowych ruchów. W głębokim barytonie było coś, co zdołało dotrzeć do niej mimo paniki. Coś znajomego, coś prowokacyjnego. Na ułamek sekundy, zanim jego usta dotknęły jej warg, dostrzegła jego twarz; pocałunek, choć mocny, wcale nie był brutalny. Gdy Jej opór zmalął, przerodził się nawet w delikatną pieszczotę, w wyzwanie, które gdzieś w głębi duszy obudziło w niej znajome uczucie.

Wreszcie znieruchomiała na dobre.

Cały czas umysł podpowiadał jej, że jest w tym wszystkim coś znajomego, zanim jednak zdołała uświadomić sobie co, jej ciało odpowiadało na dotyk ciała mężczyzny, kierując się swoją własną wiedzą. Ich no-

gi splatały się ze sobą, skrepowane prześcieradłem otulającym dolną połowę ciała mężczyzny, ich torsy przylegały do siebie ściśle, jakby stanowiły jedno. Cristen doskonale wyczuwała jego siłę, ciepło, żywiołową męskość, a także szokującą mtymność całej sytuacji. Wstrząsnął nią dreszcz, robiło jej się na przemian zimno i gorąco.

Usta mężczyzny były ciepłe i wilgotne, jego język wykonywał powolne, leniwe ruchy. Wargi Cristen zadrżały i stały się miękkie, co mężczyzna powitał niskim pomrukiem i nagle pocałunek z delikatnego i powolnego zmienił się w pałący 1 zaborczy.

Po czym nagle się skończył, a mężczyzna uniósł głowę. Cristen otworzyła oczy i zamrugowała zdziwiona powiekami.

Podparty na łokciach, z twarzą oświetloną wpadającym przez okno światłem księżycy szeroko uśmiechał się do niej Ryan.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, ale zanim zdołała wydać z siebie jakiś zrozumiały dźwięk, Ryan mrugnął do niej i wyszeptał bezczelnie:

- Wiesz, naprawdę powinniśmy przestać się spotykać w tak dziwnych okolicznościach.

Cristen zaniemówiła na taki tupet.

- Co! Ach, ty... ty... Ach!

Ryan uśmiechnął się jeszcze promiennie.

- Puść mnie, ty prostaku! - Odepchnęła go wolną ręką i chcąc się oswobodzić, uniosła do góry biodra. Intymne zetknięcie ciał wywołało jednak w oczach Ryana niebezpieczny błysk, szybko dała więc za wygraną. Spiorunowała go wzrokiem; była tak wściekła, że ledwo mogła zaczerpnąć tchu. - Ty... ty przekłety bufonie!

Na śmierć mnie przestraszyłeś, wiesz o tym?

- Przepraszam - odparł, choć w jego oczach nie było śladu skruchy.

- A w ogóle co tutaj robisz? Miałaś być w Kalifornii.
- Znów go odepchnęła i posłała piorunujące spojrzenie.
- Czy wreszcie mnie puścisz?

Ryan ani drgnął. Uwolnił jej rękę i zanurzył palce w rozsypanych na prześcieradle puszystych, kasztanowych lokach. Spod w półprzymkniętych powiek obserwował ich jedwabisty połysk, jak gdyby był to najbardziej fascynujący na świecie widok.

- Powiedziałaś, że mogę odwiedzać Jennifer, kiedy tylko zechcę. - Uniósł lekko głowę i wówczas jego rozbawiony wzrok zetknął się z groźnym spojrzeniem Cristen. - Więc jestem.

Cristen zacisnęła zęby z trudem powstrzymując się od głośnego protestu. Kto by pomyślał, że potraktuje to tak dosłownie.

- Ale byłeś tu przecież zaledwie w ubiegłym tygodniu
 - zauważyła z rozdrażnieniem.
 - Stęskniłem się za nią.
 - Rozumiem. Czy mógłbyś mi jednak wyjaśnić, co sobie wyobrażałeś, chwytając mnie i całując w ten sposób? Wydawało mi się, że tę sprawę wyjaśniliśmy sobie raz na zawsze.
 - Wyjaśniliśmy Ją sobie i wyjaśniamy teraz - odparł, obrzucając ją szczerym spojrzeniem i unosząc opalone na ciemnobrązowo ramię. - Nie mogłem jednak pozwolić, żebyś postawiła na nogi cały dom.
- Słyszając ten rozsądny ton, miała ochotę posłać mu mocnego kopniaka - najlepiej kolanem, uwzględniając pozycję, w jakiej się właśnie znajdowali.
- Nie wydaje mi się, żebyś musiał...
 - Ciii, obudzisz Jennifer.
 - Co mi tam! Mogę obudzić nawet gubernatora!
 - wrzasnęła rozwścieczona nie na żarty bezczelnością Ryana.
 - O co chodzi?

Nagle pokój zalało światło. W drzwiach od holu stała Jennifer, czarne loki miała w nieładzie i była wyraźnie zaspana. Na widok Cristen i Ryna zrobiła jednak wielkie oczy.

- O, przepraszam, nie chciałam... to znaczy... - Zatrzepotała nerwowo rękoma, szukając pomocy w gestach i cofnęła się niepewnie. - No, to idę...

- Jennifer, zaczekaj! Nic nie rozumiesz! Wracaj tu! - wołała Cristen.

Ciało Ryana zaczęło trząść się bezgłośnym śmiechem. Cristen uderzyła go łokciem w bok i syknęła:

- Ruszysz się czy nie!

Przetoczył się posłusznie na bok i opadł na plecy, wydając teraz nietłumione salwy śmiechu, gdy tymczasem Cristen podnosiła się niezręcznie z nieszczęsnego gościnnego łóżka, składającego się wraz z pościelą i w ciągu dnia nieźle udającego szafę.

Poprawiła nerwowo ubranie i zmierzwione włosy. Targały nią sprzeczne uczucia, była zła i zażenowana. Jej spojrzenie przez chwilę wędrowało od Jennifer do Jej ojca, szybko jednak odwróciła wzrok, widząc, że okrywające Ryana prześcieradło zsunęło się niepokojąco nisko.

- Ja... nie wiedziałam, że przyjechał twój tata - zaczęła nerwowo, posyłając Jennifer pełne zażenowania spojrzenie. - I... przewróciłam się po ciemku, no i wpadłam na niego. Kiedy tu weszłaś, sprawdzałaś właśnie, czy nic sobie nie zrobiłam.

Ryan roześmiał się wesoło.

Gdyby wzrokiem można było zabić, Ryan niechybnie już by nie żył. Cristen posyłała mu nienawistne spojrzenia i z wielkim trudem powstrzymała się od zamknięcia go wraz z pościelą w tym składanym łóżku. Z mocnym postanowieniem, że będzie odtąd Ryana ignorować, zwróciła się do Jennifer. Jej rozdrażnienie

wzrosło jednak jeszcze bardziej na widok filuternego uśmiešku, który pojawił się w miejsce zdumienia na twarzy dziewczyny.

- Posłuchaj, to nie jest tak, jak myślisz...

- Skoro tak twierdzisz, Cris... - odparła Jennifer z tak widocznym niedowierzaniem, że Cristen miała ochotę rzucić czymś ciężkim.

Opanowawszy wreszcie wesołość, Ryan położył się na plecach ze splecionymi za głową palcami i przyglądał się Cristen z wyrazem szczerego rozbawienia.

- Do licha! - syknęła wyprowadzona całkiem z równowagi. - Przestań tak leżeć z uśmiechem wiejskiego przygłupa. Powiedz coś, pomóż mi.

- Już się robi - zapewnił ją Ryan. Uniósł się na łokciu i przybrał świątobliwy wyraz twarzy. - Jennifer, bez względu na to, co widziałas, do niczego między nami nie doszło. Czy sądzisz, że byłbym zdolny baraszkować z piękną kobietą, która tylko przez przypadek wpadła ml do łóżka?

Cristen zamknęła oczy i wydała głośny jęk.

- Ty? Nigdy - powiedziała Jennifer.

- No właśnie. Miło, że córka pokłada w ojcu zaufanie. - Z jego twarzy zniknął wyraz powagi i kąciki ust zadrgały niebezpiecznie. - Poza tym naprawdę myślałem, że to włamywacz.

- Uhm. I postanowiłeś go zrewidować, prawda?

- No właśnie.

- Znalazłeś jakąś ukrytą broń?

Ryan ogarnął Cristen leniwym spojrzeniem spod w półprzymkniętych powiek. Pod wpływem jego wzroku poczuła, Jak przechodzą ją po plecach ciarki. Powoli na ustach Ryana rozlał się zmysłowy uśmiech, a potem wydał z siebie głębokie dwuznaczne „Mhm”.

Słyszac to Cristen zjeżyła się ze złości.

- Posłuchaj, nie mam zamiaru znosić...

Urwała nagle i popatrywała chwilę to na córkę, to na ojca. Wąsy Ryana drgały wesoło, a Jennifer zagryzała policzki, usiłując powstrzymać się od śmiechu. W dwóch parach błękitnych oczu czaiło się rozbawienie i przekora.

Stopniowo na twarzy Cristen oburzenie ustąpiło miejsca łagodnemu smutkowi i powoli, bardzo powoli pojawił się niechętny uśmiech.

- Wesoło wam, co?

- Och, Crls, żebyś tylko mogła zobaczyć swoją twarz. Wiem, że nie powinniśmy się z tobą droczyć, ale sama się o to prosiłaś - wyjaśniła Jennifer z ciepłym uśmiechem. - Zawsze jesteś taka spięta.

- Jennifer ma rację - wtrącił Ryan. - Powinnaś się trochę rozluźnić. Życie ma wtedy więcej uroku.

Leżał wygodnie, trzymając głowę na oparciu kanapy i przyglądał się jej w ten swój szczególny, niepokojący sposób. Prześcieradło podciągnięte było do półpryzwoitego poziomu tuż powyżej bioder. Obnażony szeroki tors porastały czarne jedwabiste włosy. Kiedy tak się w nie wpatrywała, przypomniła sobie ów poranek, w którym ujrzała Ryana po raz pierwszy i poczuła znajomy ucisk w dołku. Mimo lekkiego zarostu i potarganych włosów O'Malley wyglądał niewiarygodnie zmysłowo i męsko.

Zastanawiała się, czy Ryan wie, jak bardzo na nią działa. Błysk w jego oczach wyraźnie mówił, że wie; zmieszana odwróciła wzrok.

- Pewnie masz rację - przyznała. - Ostatnio chyba za dużo pracuję. A jak wiadomo, sama praca robi z człowieka nudziarza. - Uśmiechnęła się z przymusem i ruszyła w stronę swojego pokoju. - Późno już i pewnie jesteście bardzo zmęczeni. Przepraszam, że wyrwałam was ze snu.

- Cristen. - Na dźwięk głosu Ryana przystanąła nagle tuż przy drzwiach od holu i obejrzała się przez ra-

mię. W jego oczach na miejsce filuternego rozbawienia pojawiło się ciepło i łagodność. - Przykro mi, że cię przestraszyłem. Nie chciałem. Działalem pod wpływem impulsu.

Proste szczere przeprosiny poruszyły w Cristen czułą strunę; zareagowała na to podobnie jak na jego niepokojąco zmysłowy wygląd. Spojrzała krótko na Ryana, posłała mu niepewny uśmiech i bez słowa wyszła z pokoju.

Gdy znalazła się w sypialni, oparła się o zamknięte drzwi i zamyśliła się, patrząc w przestrzeń. Co zrobić z tym facetem? To kobieciarz i podrywacz, na pewno nie można traktować go poważnie, dlaczego więc reaguje na niego jak jeżozwierz?

Czy to przez ten głupi pociąg fizyczny?

Nagle przypomniał jej się niedawny pocałunek. Przycisnęła do warg palce i zamknęła oczy. Jeszcze gdy była w szkole średniej, słyszała i czytała o tym, że między mężczyzną a kobietą wybucha niekiedy niepohamowana namiętność. Nigdy w to jednak nie wierzyła. A już na pewno sama czegoś podobnego nie doświadczyła.

I z powodzeniem mogę się bez tego obejść, pomyślała z niechęcią. Nie zależało Jej na tym dziwnym uczuciu wywoływanym obecnością Ryana, które przyprawiało ją o zawrót głowy, oszalałe bidę serca, o miękkość kolan. Utrata panowania nad sobą była niepokojąca i zarazem irytująca.

Być może jednak Jennifer ma rację i rozdrażnienie, o jakie przyprawiają Ryan, bierze się z braku poczucia humoru.

Wolnym krokiem podeszła do łóżka i usiadła ciężko na brzegu. Kotka, w jednym z rzadkich przyplwów współczucia, wskoczyła swej pani na kolana i zamruczała na pocieszenie.

- Jak myślisz, Theda, czy w tym właśnie rzecz? Czy jestem wypraną z poczucia humoru nudziarą?

Co się stało z tą beztroską zawadiacką dziewczynką, która wciągała Boba w coraz to nowe przygody? Co się stało z młodą kobietą, odważnie stawiającą czoło rzeczywistości, tryskającą optymizmem i przekornym poczuciem humoru? Czy zniszczyło ją nieudane małżeństwo?

Zawsze była ambitna, uparcie zdążała do celu. Dobrze o tym wiedziała. Jednak od czasu odejścia Boba praca stała się swoistym panaceum i wypełniała bez reszty jej życie, nie pozostawiając już miejsca na nic innego. W ten sposób unikała bólu i gorzkich wspomnień.

Ale też i radości. Śmiechu. No i oczywiście miłości. Zaśmiała się gorzko i pogładziła w roztargnieniu Thedę.

- Na różowe jaszczurki! Musi być ze mną naprawdę niedobrze, skoro przychodzi mi do głowy słowo „miłość” w połączeniu z Ryanem O'Malleyem.

Theda wpatrywała się uważnie w swoją panią zmrużonymi ślepiami i wydała ciche miauknięcie.

- Mogę cię zapewnić, kochana, że to czarujący czort - mruknęła do kota. - Ale jest to mężczyzna na krótko.

Krzywy uśmiech zniknął z ust Cristen tak szybko, jak się pojawił. Jedno jest pewne, mężczyzna to ostatnia rzecz, która byłaby jej w życiu potrzebna. Albo pożądana.

- Nie idziesz dzisiaj do pracy, prawda? - zapytała Jennifer następnego ranka, ledwie Cristen postawiła nogę w kuchni. Po krótkim wahaniu podjęła wędrówkę ku dzbankowi z kawą, obrzucając dziewczynę ponurym spojrzeniem, zdolnym ostudzić zapal hordy rozentuzjasmowanych fanów muzyki rockowej.

Ale nie Jennifer.

- Jeżeli się nie mylę, w tym tygodniu dyżuruje chyba Luiza, a ty masz wolne, prawda?

Cristen nleśpiesznie nalała sobie kawy do dużego kubka. Wypiła łyk, zamknęła oczy i pociągnęła kolejne dwa łyki. Wreszcie, ściskając kubek w dłoniach, odwróciła się i spojrzała na Jennifer przez smuzkę pary.

- To prawda.

Zerknęła szybko na Ryana, który siedział rozparty wygodnie na krześle i przysłuchiwał się rozmowie. Korciło ją, aby skłamać i powiedzieć, że musi iść do sklepu, poprzysięgła sobie jednak w nocy, że nie będzie się już przed nim chowała. Będzie uprzejma i miła, lecz na dystans. Kiedy Ryan przekona się, że nie jest nim zainteresowana, zaniecha wszelkich gier.

- To dobrze! W takim razie będziesz mogła pomóc tacie w wynajęciu mieszkania.

Cristen zamrugnęła ze zdziwienia oczami.

- Co takiego?

- Chodzi naprawdę o wynajęcie mieszkania - wtrącił Ryan. - Wiesz, to takie miejsce, w którym się mieszka lub w najgorszym przypadku śpi, je i przechowuje ubranie.

Gdy wreszcie do zaspanej Cristen dotarł sens pytania, zdumiała się nie na żarty.

- Tutaj? Chcesz powiedzieć, że przeprowadzasz się do Houston?

- W pewnym sensie. Mamy zamiar otworzyć tu naszą filię. Przez najbliższy rok, czy coś koło tego, będę pewnie krążył między Houston a San Francisco, spędzając tydzień tu, to znów tam, aż wszystko będzie funkcjonowało bez zarzutu. - Ryan uśmiechnął się szeroko na widok przerażenia na twarzy Cristen. - Skoro więc będę spędzał tu tyle czasu, potrzebne mi będzie mieszkanie.

Ta zaskakująca wiadomość podziałała na Cristen jak zimny prysznic. Wielkie nieba! Będzie tutaj mieszkał!

- Czy to nie cudowne? - zaszczębiotała Jennifer. - Teraz będę się z nim mogła często spotykać.

Cristen wpatrywała się w Jennifer oniemiała ze zdumienia.

- Oczywiście będzie przez pewien czas strasznie zajęty szukaniem odpowiedniego miejsca pod budowę fabryki, a potem samą jej budową, trzeba mu więc pomóc w znalezieniu odpowiedniego mieszkania - ciągnęła nie bacząc na zdumienie na twarzy Cristen. - Powiedziałam mu, że może na ciebie liczyć.

- Na mnie? Chcesz, żebym to ja znalazła mu mieszkanie?

- No pewnie. Znasz Houston o wiele lepiej niż ja.

- Ale...

- Nie przejmuj się, Cristen - wtrącił Ryan, patrząc na córkę z łagodnym wyrzutem. - Mówiłem Jej, że nie można oczekiwać, abyś poświęcała swój wolny czas na szukanie dla mnie mieszkania. Na pewno sam coś znajdę. Potrwa to jedynie nieco dłużej, to wszystko.

- To żaden problem. Nie musisz się wcale spieszyć - oświadczyła beztrąsko Jennifer. - Nam to nie przeszkadza, prawda, Cristen? Powiedziałam tacie, że może tu zostać, dopóki sobie czegoś nie znajdzie.

Oznajmiwszy tę wstrząsającą wiadomość, Jennifer odwróciła się, żeby dolać ojcu kawy i nie zauważyła przerażenia na twarzy współlokatorki.

Zostać? Tutaj? Na zawsze! Poczowała, że ogarnia ją prawdziwa panika na myśl, że miałyby zamieszkać z Ryanem pod wspólnym dachem, że miałyby zajmować co noc jej kanapę, że co rano i co wieczór miałyby spotykać te ciepłe spojrzenia i ironiczny, uwodzicielski uśmiech. Że przywykłyby do Jego obecności, że Jeszcze bardziej by się jej spodobał, że...

Nie. O nie. Nigdy w życiu. Odwiedziny to jedno, ale mieszkanie pod jednym dachem nie wiadomo jak długo... Nie, na to ryzyko nie może sobie pozwolić.

Nie ma Jednak wyboru. W żadnym razie nie może odmówić. To ojciec Jennifer; wiedziała, że ma prawo się u nich zatrzymać, skoro płaci czynsz za córkę.

Jennifer patrzyła na nią z nadzieją. Twarz Ryana pozostała bez wyrazu, choć Cristen miała wrażenie, że w błękitnych oczach czai się wesołość. Zacisnęła zęby i przywołała na usta wymuszony uśmiech

- Oczywiście, że możesz się u nas zatrzymać, a Ja z przyjemnością pomogę znaleźć ci jakieś mieszkanie.

Nawet jeśli miałabym zedrzeć w ciągu tego weekendu dwie pary butów, dodała w duchu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co to znaczy zbyt sterylne i nowoczesne? - zapytała Cristen, rozglądając się zdezorientowana po przestronnym mieszkaniu w nowoczesnym wieżowcu. Były tu wszelkie udogodnienia, o jakich można było marzyć, wiele z nich widziała po raz pierwszy. - Myślałam, że ci się spodoba. W końcu sam zajmujesz się produkcją nowoczesnych usprawnień.

- To prawda. Kiedy jednak przychodzę do domu, wolałbym coś bardziej... domowego - odparł Ryan, wznosząc ramionami. - To miejsce przypomina bardziej laboratorium albo coś z „Wojen gwiazdnych”. Wetknął ręce w kieszenie spodni ciemnego eleganckiego garnituru i ruszył wolnym krokiem w stronę przeszklonej ściany.

Cristen przyglądała mu się niechętnie, gdy tak pobrzękiwał drobnymi, wyglądał na taras i rozciągające się poniżej miasto. Miała ochotę mu przypomnieć, że zaledwie wczoraj oglądali uroczy staroświecki domek, cały w antykach. Powstrzymała się Jednak.

Już od pięciu tygodni zdziera sobie buty, żeby znaleźć mu odpowiednie mieszkanie. Natrafiła na kilka, jej zdaniem wyjątkowo dobrych, lecz w każdym z nich Ryan doszukał się czegoś, co mu nie odpowiadało; albo było za duże, albo za małe, to znów za daleko od centrum albo za ciemne, zbyt ekstrawaganckie albo zbyt surowe - i tak bez końca.

Tymczasem co drugi tydzień Ryan z przyjemnością zaszywał się w przytulnym mieszkaniu Cristen.

- Rozumiem więc, że cię nie Interesuje. Zerknął na nią przez ramię i uśmiechnął się.

- Naprawdę jest ładne, Cristen, ale po prostu nie dla mnie. Masz jeszcze jakieś, które mogłabyś mi pokazać? Poirytowana wsunęła pod pachę kopertową torebkę, wykręciła się na pięcie i ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę drzwi.

- Nie, nie mam - odparowała chłodno. - To Już piąte, które dziś oglądamy.

Nie przestając bawić się drobnymi, Ryan poszedł jej śladem.

- Posłuchaj, Cristen, przykro mi, że sprawiam ci tyle kłopotu. Może od tej chwili sam się już tym zajmę. Potrwa to pewnie trochę dłużej, ale jakoś uda mi się wygospodarować kilka godzin tygodniowo na szukanie mieszkania.

Cristen westchnęła. Jeśli to będzie w tym tempie, na pewno będzie koczował u mnie aż do emerytury.

- Ależ skąd, nie chcę nawet o tym słyszeć. Powiedziałam, że znajdę dla ciebie mieszkanie, i zrobię to. Po prostu muszę dalej szukać, to wszystko. A teraz wracajmy do domu i przejrzyjmy ogłoszenia.

- Dobrze. Skoro nalegasz - odparł Ryan, uśmiechając się do niej szeroko.

Przez całą drogę do domu Cristen zzymiała się w duchu. Ryan Jednak albo tego nie zauważył, albo postanowił nie zwracać uwagi na Jej humory. Gdy tak przebijali się sobotnim popołudniem przez zatłoczone ulice, zabawiał Ją miłą rozmową, nie bacząc na trudne warunki jazdy, ani na Jej monosylabowe odpowiedzi. Nie wiedziała na kogo bardziej jest zła: na Ryana za to, że - jak podejrzewała - specjalnie się wlecze, czy też na siebie, że to toleruje.

Przy wejściu do mieszkania dobiegł ich dźwięk telefonu. Czekwała niecierpliwie, postukując butem, gdy

tymczasem Ryan mocował się z zamkiem. Nareszcie weszli. Chcąc wyładować na czymś złość, przeszła energicznie obok Ryana. chwyciła aparat i warknęła do słuchawki:

- Halo.

- Cristen? Czy... czy dzwonię może w niewłaściwym momencie?

Znała przyjaciółkę tyle lat. że wystarczyło tych kilka słów, aby się domyślić, że coś się stało.

- O co chodzi, Luizo? - zapytała nagle łagodniejąc. - Odmówili nam? Ale., dlaczego? - Na chwilę zapadła cisza, na twarzy Cristen pojawiła się złość. - Rozumiem. Czy nie wyjaśniłaś mu, że...

Kolejna chwila ciszy, tym razem dłuższa.

- No tak, w takim razie to koniec. Nie mam pojęcia, gdzie się przeniesiemy, Luizo - powiedziała zrezygnowanym tonem. - Muszę się nad tym zastanowić.

Kiedy odłożyła słuchawkę, przez dobrą chwilę stała zamyślona z aparatem w dłoni.

- Co się stało?

Spojrzała na Ryana z roztargnieniem i przeczesła ręką włosy.

- Problemy w interesach.

- Opowiedz mi o nich. Może będę mógł pomóc.

- Wątpię. - Cristen próbowała się uśmiechnąć, ale usta wykrzywił jej grymas. Podeszła wolno do okna i wpatrując się w przestrzeń, bawiła się nieświadomie draperią. - Bank odmówił nam nowego kredytu, mimo że szybko spłaciłyśmy poprzedni. A pilnie potrzebujemy pieniędzy na powiększenie sklepu.

- Czy podali Jakiś konkretny powód?

- Kilka. Trudności kredytowe. Uważają też. że mamy niewystarczające zabezpieczenie. Główny powód polega jednak na tym, że całe nasze przedsięwzięcie opiera się w dużym stopniu na mnie. Boją się, że nie sprosztam

zwiększonym zamówieniom. Luiza wyjaśniła, że opraco-waryśmy program szkolenia studentów z akademii sztuk pięknych. Ci, którzy wzięliby udział w czymś takim, zostaliby zwolnieni z niektórych zajęć i trochę by zarobili, Ja natomiast miałabym stałe źródło pomocników. Nie przekonało to jednak urzędnika banku - wyjaśniła z rezygnacją.

- Co więc zamierzacie?

- Nie wiem. Zwrócimy się chyba do innych banków. Choć pewnie natrafimy na podobny problem.

Ryan przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu.

- Posłuchaj, może zamiast przechodzić przez cały ten cyrk, pożyczylabyś pieniądze ode mnie?

Cristen odwróciła się gwałtownie z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Od ciebie? Ale... nie wiesz nawet, ile nam potrzeba. Poza tym masz własne zmartwienia, twoja firma też się rozrasta.

- Domyślam się, ile potrzebujecie. I nie martw się o mnie. Choć nie mogę się jeszcze równać z Rockefellerem, stać mnie na drobną pożyczkę dla was.

Nie znajdując słów, Cristen po prostu mu się przyglądała. Z tego, co mówiła Jennifer o rozmachu jego inwestycji, wiedziała, że nieźle mu się powodzi, jednak do tej chwili - do rzuconej od niechcienia propozycji udzielenia jej poważnej w końcu pożyczki - nie zdawała sobie sprawy, że jest bogaty. Kiedy Jednak pomyślała o koszcie budowy całej fabryki w Houston, jej potrzeby wydały się nagle przy tym błahostką. Propozycja była bardzo kusząca, duma jednak nie pozwalała jej przyjąć.

- Dziękuję, Ryan. To bardzo hojne z twojej strony, ale... nie mogę tego przyjąć.

Ryan westchnął z wyrazem lekkiego rozdrażnienia na twarzy.

- No dobrze. Jeżeli nie chcesz wziąć ode mnie pie-

niędzy, może zgodzisz się, żebym za ciebie poręczył. Wtedy ci nie odmówią.

- Ja... Zrobiłbyś to? - Cristen nie mogła wyjść ze zdumienia. Było to świetne rozwiązanie. Jeśli dotrzymają płaćności, a na pewno to zrobią, Ryan nie straci ani centa.

- Pewnie. To naprawdę drobiazg zważywszy, ile dla mnie zrobiłaś w ciągu ostatnich tygodni. A więc, co ty na to?

Cristen nie mogła dłużej powstrzymać radosnego uśmiechu. Kamień spadł jej z serca.

- Tak! Zgadzam się! - wykrzyknęła po trwającym jedynie ułamek sekundy wahaniu.

Wyciągnęła rękę, którą Ryan ujął w obie dłonie.

- Och, Ryan, nie wiem, jak ci dziękować.

- No cóż... - Przyciągnął ją lekko do siebie, a w oczach pojawiły się znajome figlarne iskierki. Cristen poczuła nagle, że brakuje jej tchu. - ... pewnie dałoby się coś...

Zanim jednak zdołał dokończyć, otworzyły się z impetem drzwi wejściowe i do pokoju niczym burza wpadła Jennifer.

- Nigdy nie zgadniecie, co się dzisiaj wydarzyło! - zapiszczała radośnie. - Nigdy w życiu! - Zdyszana, z rozognioną twarzą i ogromną radością w oczach wirowała po pokoju z rozpostartymi ramionami, nie mogąc opamiętać podniecenia.

Cristen i Ryan wymienili pytające spojrzenia i wzruszyli ramionami.

- No? Co? - zapytali zgodnym chórem i wybuchnęli gromkim śmiechem, gdy Jennifer zbliżyła się do nich, nadal wywijając zapamiętałe piruety niczym nakręcona lalka. Wreszcie zatrzymała się i spojrzała na nich roziskrzonym wzrokiem.

- Dostałam rolę na Broadwayu - wyrzuciła z siebie, przyciskając gorączkowo ręce do piersi.

- Co?!

- Jennifer! To cudownie!

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie i wśród uścisków i gratulacji Jennifer zdołała wreszcie wyjaśnić, że w teatrze Alley zjawił się producent szukający nowej twarzy do roli pierwszej naiwnej w nowym spektaklu.

- Nie uwierzycie, jak szybko rozchodzą się wieści w tym mieście - powiedziała wciąż zarumieniona z podniecenia. - Mam wrażenie, że w ciągu dwudziestu minut od ogłoszenia tej informacji przez naszego reżysera, w teatrze stawiły się wszystkie aktorki z Houston poniżej dwudziestego piątego roku życia.

- Ale to ty dostałaś tę rolę - zauważył Ryan, promieniejąc ojcowską dumą.

- Tak! Czy to nie wspaniale? Próby zaczynamy za trzy tygodnie. Tymczasem czeka mnie milion spraw do załatwienia. Muszę się spakować, zarezerwować miejsce na samolot, znaleźć mieszkanie i... och, mnóstwo innych rzeczy!

- Nie martw się o mieszkanie - uspokajał córkę Ryan. - Na Manhattanie mieszkają moi przyjaciele, Arnold i Sue Jordan. Na pewno pozwolą ci zatrzymać się u siebie, przynajmniej do czasu, aż znajdziesz współlokatorkę podobną do Cristen.

Cristen oprzytomniała nagle i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki prysnął dobry humor. Uświadomiła sobie bowiem, że traci współlokatorkę. Odeszła nieco na bok od rozradowanej dwójki i opadła ciężko na fotel.

- O co chodzi, Cristen? - zapytał Ryan na widok Jej nagłego przygnębienia. - Nie cieszysz się z sukcesu Jennifer?

- Ależ cieszę się, i to bardzo. Jestem zachwycona. Naprawdę. - Widząc niedowierzanie w ich oczach, zrobiła wesołą minę i zaklaskała. - Nie zwracajcie na mnie

uwagi. Straciłam humor, bo nagle uświadomiłam sobie, że sama też muszę poszukać współlokatorki.

- Och, Cris, nie pomyślałam... - Jennifer zwróciła się do ojca z zatroskaną miną.

Ryan zmarszczył brwi i patrząc na Cristen zamyślił się na chwilę.

- Przecież to żaden problem. To znaczy... nie musi to być problem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja mogę być twoim współlokatorem - odparł, unosząc w górę brwi i rozkładając ręce.

- Ty!

- Tato! To wspaniały pomysł!

- Tak myślę.

- Chyba żartujesz?

- Wcale nie.

- On nie żartuje - powtórzyła jak echo Jennifer.

- Ale... ale to niemożliwe! Nie moglibyśmy...

- Dlaczego nie? - wtrącił Ryan, przerywając bełzadną paplaninę Cristen.

Utkwiła w nim zaszokowane spojrzenie.

- Po pierwsze dlatego, że jesteś mężczyzną.

- I co z tego?

- Och, daj spokój, Cris. Tata zaproponował, żebyście dzielili mieszkanie, a nie... żyli ze sobą.

- Ale tak to będzie wyglądało. Co sobie ludzie pomyślą?

- A niech myślą sobie, co chcą. Zresztą, kogo to obchodzi? Luizę? Będzie pewnie zachwycona. A twoja rodzina mieszka przecież w Arizonie. Sama mi mówiłaś, że nigdy nie przyjeżdżają do Ciebie w odwiedziny.

- Nie rozumiem, o co to całe zamieszanie? - Ryan oparł się o krzesło i założył ręce na piersiach. - Przedeż i tak mieszkam tu już od kilku tygodni i większość czasu Jennifer jest poza domem. Gdyby ktoś miał to zauważyć lub się tym zgorszyć, na pewno już to zrobił.

- No, może i tak, ale...

- Z takiego układu moglibyśmy ciągnąć obopólne korzyści - argumentował. - Ja nie musiałbym wynajmować mieszkania, które często stałoby puste, a ty miałabyś z głowy połowę czynszu i widywała współlokatora tylko co drugi tydzień. A poza tym - dodał z zaryzykowanym uśmiechem - mogę się okazać w domu przydatny, choć musi ci na to wystarczyć tylko moje słowo.

Z tym nie miała zamiaru polemizować. Od chwili, gdy się tu wprowadził, wykonał mnóstwo drobnych napraw, i to nie proszony.

Przygryzając dolną wargę, Cristen spojrzała na niego z powątpiewaniem. Byłaby skończoną idiotką, gdyby przystała na tę propozycję. A jednak... płynęłyby z takiego układu pewne korzyści. Istniało także ryzyko. Nie ufała całkowicie Rynowi. Albo sobie, podszeptał wewnętrzny głosik.

- Gdybym się zgodziła - zaczęła, podnosząc rękę, żeby uciszyć okrzyki radości Jennifer i obdarzając Ryana surowym spojrzeniem. - Zwróćcie uwagę, że powiedziałam „gdybym...” Czy obiecujesz, że będziesz się odpowiednio zachowywał? Żadnych słodkich oczu ani uwodzenia?

Ryan przywołał na twarz wyraz świętej niewinności.

- Czy choć raz, odkąd tu mieszkam, pozwoliłem sobie na jakąś poufałość?

- No... nie.

Miał rację. Spodziewała się umizgów, a on zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Było to trochę denerwujące i czuła się jak ostatnia idiotka. Co gorsza, nienaganne zachowanie Ryana nic tak naprawdę nie zmieniło. Nadal ilekroć był w pobliżu, silnie reagowała na Jego obecność i odczuwała napięcie, a nawet - tak - podniecenie.

- I dobrze się między nami układało, prawda?

- Tak.

Zerknęła na niego podejrzliwie kątem oka. Aż za dobrze. Ryan, trzeba mu to przyznać, był idealnym gościem: miłym, chętnym do pomocy i niezwykle schludnym. Nie powiedział ani nie zrobił niczego, o co mogłaby mieć do niego pretensje.

- Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy mogli zostać współlokatorami, prawda?

- No cóż... - Cristen ze zmarszczonym czołem bawiła się kciukiem. Gdy przedstawić rzecz w takim świetle, mieszkanie z Ryanem pod jednym dachem ma sens. Wygląda to nawet kusząco. Bardzo kusząco...

Do licha, Cristen! Oszalałaś? Chyba nie zastanawiasz się poważnie nad tym wariackim planem. Jeszcze przed godziną zdierałaś sobie zelówki, żeby się pozbyć faceta z domu. I dobrze wiesz, dlaczego.

Z dużą niechęcią musiała przyznać, że towarzystwo Ryana zaczęło sprawiać jej coraz większą przyjemność. Co gorsza, zaczynało go jej brakować, kiedy wyjeżdżał do Kalifornii i niecierpliwie wyglądała piątkowych popołudni, kiedy to zwykle wracał. I właśnie obawa przed rosnącym przywiązaniem kazała jej tak gorączkowo szukać dla niego mieszkania.

Jeśli masz choć odrobinę oleju w głowie, powiesz kategoryczne i nieodwracalne „nie”.

- Posłuchaj, Ryan, to jest po prostu nie do zrobienia.

- Dlaczego? Nie ma takiego prawa, które zabraniałoby zamieszkiwać pod jednym dachem mężczyźnie i kobiecie, których nie łączy fizyczna bliskość. W końcu obydwójce jesteśmy dorośli. Poradzimy z tym sobie, co? W każdym razie ja sobie poradzę - zapewnił, obrzucając ją szczerym spojrzeniem. - Oczywiście, jeśli uważasz, że nie mogłabyś trzymać rąk z dala od mojej osoby...

- Co? Nie pochlebiaj sobie, O'Malley! Jesteś dla mnie równie groźny co stukilowy eunuch.

- Nie widzę więc powodu, dla którego nie moglibyśmy być współlokatorami.
- Bo nie ma takiego powodu - oświadczyła brawurowo Cristen. To świetny układ dla nas obojga, wmawiała sobie, nie zważając na nagły ucisk w żołądku. I Jak Ryan słusznie zauważył, obydwójce są już dorośli. Z powodzeniem poradzi sobie z nastrojami chwili. To tylko kwestia przystosowania się i właściwej postawy.
- Świetnie - rzucił Ryan, zacierając ręce. - A więc umowa stoi.
- Jak długo będziesz przestrzegać podstawowych zasad.
- Które mówią, że...?
- Ze dzielimy się sprzątaniami, nie wtrącamy się do nie swoich spraw i...

Uniósł brwi na widok surowego wyrazu twarzy Cristen.

- I?

- I bez żadnych numerów?

- Obiecuję ci, Cristen - powiedział z leniwym śmiechem - że nie dojdzie między nami do niczego bez twojej zgody.

Cristen zmarszczyła brwi. Nie takiego zapewnienia oczekiwała, nie bardzo Jednak mogła wysunąć jakiegokolwiek obiekcje, nie narażając się tym samym na śmieszność.

Zanim ucichły okrzyki radości Jennifer, Cristen miała już pierwsze wątpliwości; Ryan nie dał jej jednak okazji, aby je wyrazić. Jak doświadczony taktik całą ich uwagę i energię skierował na wyjazd Jennifer. W ciągu godziny porozumiał się z przyjaciółmi w Nowym Jorku i uzyskał ich zgodę na przyjazd córki. Do wieczora uregulował wraz z córką rachunki w różnych sklepach w Houston, sprzedał jej samochód, odebrał z pralni jej ubranie i zlikwidował rachunek w banku. Następnego

dnia Cristen pomogła Jennifer się spakować i o ósmej wieczór podekscytowana panna siedziała już w samolocie odlatującym na lotnisko Kennedy'ego, gdzie mieli oczekiwać państwo Jordan.

Dopiero gdy stała obok Ryana przy oknie terminalu i patrzyła na malejący samolot na tle ciemniejącego nieba, uświadomiła sobie w pełni, na co tak naprawdę wyraziła zgodę.

Wcześniej zawsze można było rozładować napięcie dzięki żywiołowej obecności Jennifer - wyczuwalnej nawet wtedy, gdy córka Ryana była poza domem. Teraz jednak - teraz jesteśmy tylko we dwoje, pomyślała Cristen z narastającą paniką, kiedy w towarzystwie Ryana opuszczała lotnisko. Przez całą drogę na parking mówił o Jennifer, wyrażając radość i ojcowską troskę. Do Cristen prawie to nie docierało. Zbyt pochłonięta była dotykiem jego ręki, spoczywającej u dołu jej pleców, a także zetknięciem ich ciał, kiedy torował jej drogę wśród tłumu. Najłżejszy dotyk przypominał liźnięcie płomienia.

Gdy siedzieli już w samochodzie, Ryan odwrócił się w jej stronę przed zapaleniem silnika.

- Czy chciałabyś gdzieś pojechać albo coś załatwić, zanim wrócimy do domu?

Do domu. To słowo wywołało u niej przyspieszone bicie serca. Dlaczego teraz zabrzmiało nagle bardziej intymnie?

- Nie, dziękuję.

Ryan skinął głową, uruchomił silnik i wyjechał z podziemnego parkingu.

Delikatny zmierzch przerodził się tymczasem w mrok i wzdłuż autostrady rozbłysły latarnie. Gdy tak jechali wynajętym continentalem wśród sznurów pędzących samochodów, Cristen wyglądała przez boczne okienko, wpijając nieświadomie paznokcie w miękką, skórzaną

torebkę. Z minuty na minutę czuła coraz większe napięcie.

Zerknęła kątem oka na Ryana. Jego profil, rozjaśniony światłem z tablicy rozdzielczej, wyrażał powagę i skupienie. Od chwili wyjazdu z lotniska był bardzo milczący. Zastanawiała się, czy myśli o Jennifer.

Czy też może o tym, co stanie się, gdy wrócą do domu.

Och, uspokój się, ty wariatko! - skarciła się w duchu. Nic się nie stanie. Absolutnie nic. Masz na to jego słowo.

I przecież nie po raz pierwszy będzie nocował w twoim mieszkaniu. Jedyne różnica polega na tym, że teraz zajmie dawny pokój Jennifer.

Mimo tych udzielanych sobie w duchu przez drogę reprimend, nim znaleźli się w mieszkaniu, nerwy miała napięte jak postronki.

Theda, zajmując strategiczną pozycję na oparciu kanapy, uniosła łepkę i miauknęła z nadzieją na widok swojej pani. Cristen jednak przeszła obok niej obojętnie. Obrażony kot zeskoczył na podłogę i otarł się o nogi Ryana.

- Czas chyba na małą pieszczotę, nie sądzisz? - mruknął półgłosem Ryan. Na te słowa Cristen podskoczyła nerwowo, jakby wystrzeliła jej pod stopami petarda.

- Co takiego!?! - odwróciła się gwałtownie z nieukrywaną wściekłością, nagle jednak zastygła w bezruchu, a wyraz złości na jej twarzy ustąpił miejsca upokorzeniu, gdy zobaczyła przykucniętego Ryana, który głaskał wyciągniętego na dywanie kota.

- Ach, myślałam, że...

Ryan podniósł wzrok i unióś do góry brwi. Z błyskiem w oczach patrzył, jak Cristen oblewa się purpurą, najpierw na szyi, potem na całej twarzy aż po czubek głowy. Czarne wąsy niebezpiecznie drgnęły.

- Co myślałaś?

Miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim. Doskonale wiedział, co sobie pomyślała. A jej zakłopotanie sprawiało mu dużą przyjemność.

Uniosła dumnie podbródek.

- Pomyślałam sobie, że zaparzę trochę kawy - powiedziała wyzywającym tonem. Niech no tylko spróbuje coś powiedzieć. - Napijesz się?

Ryan przesunął ręką po ciepłym futerku zwierzęcia, po czym wstał.

- Nie, dziękuję. Muszę przejrzeć kilka papierów i wcześniej położyć się spać. - To powiedziawszy ruszył w stronę holu. Gdy był już przy drzwiach, odwrócił się i puścił do niej oko.

- Do zobaczenia rano. I nie zapomnij zaniknąć się na klucz.

Cristen zaniemówiła ze zdumienia. Stała tak jak słup soli pośrodku pokoju i wpatrywała się w miejsce, gdzie przed chwilą stał Ryan.

Następnego ranka w pokoju Cristen dłużej niż zwykle rozlegało się ogłuszające dzwonienie budzika. Nie mogła się zbudzić po długich nocnych bezsennych godzinach, podczas których przewracała się niespokojnie z boku na bok. Teraz leżała nieruchomo na brzuchu z potarganymi włosami, podciągniętą do góry krótką koszulą nocną i próbowała pod wpływem pierwszego impulsu zagłuszyć koszmarny hałas, wciskając głowę w poduszkę. Manewr się jednak nie udał, Jak zresztą zwykle. Z jękiem rozpaczy odłożyła poduszkę i wygramoliła się z łóżka.

Tak więc, zgodnie z rannym zwyczajem, jeszcze w półśnie podeszła chwiejnie do komody i zaczęła badać po omacku jej blat w poszukiwaniu dźwięczącego budzika. Nagle natrafiła palcami na coś zimnego i mokrego. Znieruchomiała i szybko otworzyła oczy. Obok

budzika stała niska szklanka pełna soku pomarańczowego. W niej właśnie tkwiły palce Cristen. Przez chwilę wpatrywała się otepiała w ten absurdalny widok. Wreszcie jej twarz wykrzywił pełen obrzydzenia grymas.

- O nie! - Wyciągnęła gwałtownie palce z lepkiego płynu i potrząsnęła ręką, pokrywając komodę mnóstwem małych kropelek. Z cichym syknięciem sięgnęła po garść papierowych chusteczek i próbowała uporządkować cały bałagan.

Budzik nadal wydawał z siebie ogłuszający jazgot.

- Och, zamknij się wreszcie! - syknęła ze złością, uderzając w budzik wolną ręką. O dziwo, trafiła i to straszne brzęczenie nieoczekiwanie ustało.

Mokre chusteczki wrzuciła do kosza i wyjęła z pudełka kilka świeżych, żeby wytrzeć lepkie palce. Wtedy właśnie dobiegły ją odgłosy z łazienki. Cieknąca woda i... - Cristen odwróciła nagle głowę i zrobiła wielkie oczy - i... pogwizdywanie!

Podejrzliwym wzrokiem obrzuciła drzwi od łazienki i spojrzała na niską szklankę.

- No, tego Już za...

Wydając kolejne złowrogie syknięcie, chwyciła szklankę i ruszyła w kierunku łazienki. Wparowała do środka bez pukania, otwierając drzwi z takim impetem, że uderzyły o ścianę.

W lustrze nad umywalką napotkała spokojne spojrzenie Ryana. Ręka trzymająca maszynkę do golenia zastygła tylko na chwilę, po czym znów powędrowała w dół policzka, zgarniając pas piany.

- Dzień dobry.

Czarne wąsy zadrgały w kącikach ust i w uśmiechu błysnęły olśniewająco białe zęby.

- Co to takiego? - zapytała, stawiając głośno szklankę na półce.

- Wygląda mi na sok pomarańczowy - odparł Ryan, nie przestając się golić.
 - Jakim cudem znalazł się na mojej komodzie?
 - Ja go tam postawiłem. Nie musisz mi jednak dziękować. To naprawdę drobiazg.
 - Dziękować... - zaczęła, nie mogąc nadziwić się tupetowi Ryana. - Słuchaj no - syknęła w końcu. - Będę ci wdzięczna, jeśli będziesz trzymał się z dala od mojego pokoju. Możesz wziąć ten twój sok pomarańczowy i wsadzić go sobie...
 - No no no, uważaj, co mówisz - napomniął ją Ryan z wesołymi iskierkami w oczach.
 - ... i wsadzić go sobie w ucho - ciągnęła wojowniczo. - Nie jest ml do niczego potrzebny.
- Była w tej chwili naprawdę uosobieniem prawdziwej złościcy - wypieki na twarzy, oczy ciskające błyskawice i rozwiane włosy. Ryan zauważył to wszystko i uśmiechnął się szeroko.
- Ależ jest. Przyznaję, że ze złością jest ci wyjątkowo do twarzy, ale szklanka soku pomarańczowego z samego rana nieco cię ożywi i złagodzi zły humor - oświadczył, po czym odwrócił się do lustra i pogwizdując cicho przez zęby zaczął golić drugi policzek.
 - Wcale nie mam rano złego humoru - upierała się Cristen z wyższością w głosie. - A jeżeli nie przestaniesz natychmiast gwizdać, słowo daję, że ci przyłożę!
 - Mam dla ciebie pewną propozycję: ja przestanę gwizdać, a ty będziesz rano piła sok pomarańczowy. No jak, zgoda?
 - Co? Nie i jeszcze raz nie! Jeżeli...
 - Daj spokój, Cris. Jeżeli mamy mieszkać razem pod jednym dachem, musimy pójść na pewne kompromisy. A czymże jest w końcu szklanka soku pomarańczowego?
- Obrzuciła go nadąsanym spojrzeniem. Wiedziała, że Ryan ma rację, ale nie chciała tego przyznać.

- No dobrze - zgodziła się w końcu z krzywym uśmiechem. - Ale będziesz zostawiał ją tutaj i zaprzestaniesz wycieczek do mojego pokoju. Czy wyrażam się jasno?

- Pewnie. Jak chcesz. Ale wypijesz go, prawda?

- Tak, wypiję ten przeklęty sok.

- Grzeczna dziewczynka.

Ujmując wilgotny ręcznik za dwa końce, zarzucił go jej na szyję i przyciągnął ją blisko siebie.

Nagle w głowie Cristen odezwały się dzwonki alarmowe. Spojrzała na owłosioną klatkę piersiową i oblała się szkarłatem; dotarło do niej, że Ryan nie ma niczego na sobie z wyjątkiem ręcznika przewiązanego niebezpiecznie nisko wokół bioder, ona zaś prowadzi cały spór w skąpej półprzezroczystej koszulce.

Wydala Jęk rozpaczy, nie zdążyła jednak zrobić kroku, gdy Ryan chwycił ją za podbródek i pocałował w usta.

Pocałunek był niezwykle delikatny i czuły, Jednocześnie emanował gorącem, które przenikało ją do głębi.

Zanim zdołała wydać z siebie jakiegokolwiek słowo protestu, było już po wszystkim. Ryan uniósł lekko głowę i uśmiechnął się, widząc wyraz dezorientacji w jej oczach.

- To na przypieczętowanie naszej umowy - wyjaśnił. Znowu pocałował ją krótko w usta i pogłaskał po policzku.

- Łazienka należy do ciebie. Śniadanie będzie gotowe za dwadzieścia minut, więc pośpiesz się. - Mrugnął do niej i ruszył ku drzwiom.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hej, zaczekaj! Do licha, O'Malley! Ja nie jadam śniadań!

Za późno już jednak było na protesty. Zanim oprzytomniała na tyle, żeby zaoponować, za Ryanem zamknęły się drzwi. Przez kilka sekund stała jak wrośnięta w ziemię, nie wiedząc, czy złościć się czy wybuchnąć śmiechem. A to diabeł jeden! Zawsze potrafi owinąć ją sobie wokół palca. Wtargnęła tu zła jak osa, ze szczerym zamiarem, żeby obedrzeć go żywcem ze skóry. Przytknęła delikatnie palce do ust i potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Zamiast tego zgodziła się na wszystko, czego sobie życzył, i jeszcze pozwoliła mu się całować.

Nagle pochwyciła swoje odbicie w łazienkowym lustrze i oblała się cała rumieńcem. Skąpa koszulka nie pozostawiała pola do wyobraźni. Ozdobiony koronką rąbek ledwie zakrywał jej pośladki. Pod jedwabnym białym materiałem rysowały się zuchwale piersi z dużymi różowymi otoczkami. Westchnęła ciężko, ogarniając spojrzeniem dobrze widoczną talię, biodra i mikroskopijne bikini. Nad nieprzezroczystym białym trójkątem prowokacyjnie rysował się pępek.

Wielkie nieba! To wprost nie do wiary! Przypuściła atak na Ryana w koszulce jak z filmu tylko dla dorosłych. Co prawda widział ją już w równie skandalicznym stroju. Wzrok Cristen padł na szklanę z sokiem i zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Serce podeszło

jej do gardła na myśl o porannej wizycie Ryana w jej sypialni. Zwykle spała snem tak głębokim - przypominającym niemal stan śpiączki - że nie wiadomo, w jakiej mogła znajdować się pozycji. Lub też które części ciała mogła mieć odsłonięte.

Cóż, zamartwianie się nic mi teraz nie pomoże, powiedziała sobie i sięgnęła po szklanę soku. Zawahała się, spojrzała na pomarańczowy płyn i wstrząsnęła się z wyraźną niechęcią. Jej wzrok powędrował chytrze od szklanki do drzwi, za którymi zniknął Ryan i znów skoncentrował się na szklance. A może by tak wylać to do umywalki?

Nie, nie możesz tego zrobić, Olsten, powiedziała sobie z obrzydzeniem. Umowa to umowa. Wiedziała, że Ryan ma rację. Jeśli ich zwariowany układ wspólnego mieszkania ma jako tako działać, obydwójce muszą iść na pewne ustępstwa.

Obrzucając niechętnym spojrzeniem swoje odbicie, chwyciła szklanę i szybko wychyliła jej zawartość. Jeżeli ma choć odrobinę oleju w głowie, to powinna jak najszybciej wprowadzić drastyczne zmiany w doborze koszul nocnych, przynajmniej na czas obecności Ryana.

Gdy tylko Cristen wyszła z pokoju, uderzył ją rozkoszny zapach świeżo zaparzonej kawy i smażonego bekonu. Miała nawet zamiar odstąpić od rytuału i nie pić kawy, ale kuszący aromat zaprowadził ją do kuchni niczym niewidzialna ręka.

Pchnęła lekko drzwi, przestąpiła próg, po czym zatrzymała się raptownie, robiąc ze zdumienia okrągłe oczy na widok Ryana.

Stał boso przy kuchence, z nie rozczesanymi jeszcze włosami, i odwracał widelcem bekon na drugą stronę. Za jedyne okrycie służyła mu para wypłowiałych post-

rzepionych szortów zsuniętych nisko na wąskich biodrach. Miękki drelich przylegał nieprzyzwoicie do ciała i ukazywał wyraźnie każde napięcie mięśni.

Ryan podniósł głowę i na widok Cristen błysnął szerokim uśmiechem.

- Cześć. Będzie gotowe za minutę. Cristen weszła do kuchni jakby wbrew sobie.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie rób sobie kłopotu. Nie jadam śniadań. - Napełniła kubek kawą, pociągnęła dwa łyki gorącego płynu, po czym odwróciła się i oparła tyłem o blat szafki.

- Nonsens. Śniadanie to najważniejszy posiłek w ciągu dnia.

Właściwie sok pobudził jej apetyt i żołądek zaczął dopominać się energicznie o swoje prawa. O zawrót głowy przyprawiały też apetyczne zapachy. Cristen doszła jednak do wniosku, że wystarczy kompromisów jak na jeden dzień. Teraz kolej na Ryana.

Przyglądał się przez chwilę jej twarzy, na której malowała się determinacja, po czym wzruszył ramionami i uśmiechnął się ironicznie.

- Jak chcesz - powiedział lekko i odwrócił się do kuchenki. Szerokie, płaskie mięśnie pleców uwydatniały się przy najlżejszym ruchu.

Cristen próbowała odwrócić wzrok, ale półnagie ciało przyciągało. Jej spojrzenie jak magnes. Miała na sobie żółtą sukienkę z przewiewnego lnu, Jednak nader skąpe okrycie Ryana sprawiało, że czuła się za grubo ubrana i nagle zrobiło się jej gorąco.

Przełykając z trudem ślinę, powędrowała wzrokiem w dół linii kręgosłupa. Plecy miał gładkie i opalone, z wyjątkiem białego pasa tuż powyżej szortów. Kołyszący się u nogawki przy najmniejszym ruchu strzęp wyblakłego materiału zwracał uwagę na nogi - długie i wspaniale umięśnione, pokryte delikatnym, ciemnym

meszkiem. Wpatrując się tak w Ryana, poczuła, że ogarniają ją fala gorąca.

Och, jaki to wspaniale zbudowany mężczyzna, pomyślała z desperacją. Wysoki, szczupły i silny. I niezwykle pociągający.

Odrywając z wysiłkiem wzrok od ciała Ryana, pociągnęła kolejny łyk kawy. Serce łomotało jej w piersi jak oszalałe.

- Na pewno nie chcesz? Wystarczy dla dwojga.

- Nie, dziękuję.

Wzruszył ramionami i sięgnął po grzanekę, po drodze wziął także dżem. Gdy myślała, że siądzie wreszcie i zajmie się jedzeniem, zwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam, ale chciałbym dolać sobie kawy, jeśli pozwolisz. - Z uśmiechem pochylił się ku niej.

Nagle zobaczyła tuż nad sobą owłosioną klatkę piersiową, a kiedy usiłując oderwać spojrzenie od małych ciemnych brodawek spuściła oczy, jej wzrok padł na pepek i skierowany ku dołowi trójkąt czarnych jedwabistych włosów...

Westchnąwszy cicho, Cristen podniosła wzrok i odsunęła się jeszcze bardziej do tyłu. Serce znowu rozpoczęło galopadę, a nogi wydały się nagle jak z waty. Uderzył ją prowokacyjny zapach mydła, wody po goleniu i męskiego ciała, który zdawał się otaczać ją zewsząd, przyprawiając o zawrót głowy. Kiedy noga Ryana musnęła lekko jej nogę, odskoczyła jak oparzona.

- Czy naprawdę musisz biegać po kuchni właśnie tak? - zapytała uszczypliwie.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią zdeorientowany.

- To znaczy jak?

- Jak to jak? Na stuletni tłuszcz gęsi! Jesteś przecież prawie nagi.

- Czy ci to przeszkadza? - zapytał z lekkim zdziwieniem w głosie.

- Oczywiście że tak. A czy tobie by nie przeszkadzało, gdybym biegała po domu bez... - urwała nagle na widok zmysłowego uśmiechu Ryana. - Nieważne. Nie musisz odpowiadać - rzuciła, posyłając mu lodowate spojrzenie. - Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem - odparł chichocząc. - Przepraszam, ale przywykłem nosić się w domu swobodnie. Narzucę koszulę.

W progu zatrzymał się jednak na chwilę i posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Na stuletni tłuszcz gęsi! - powtórzył i potrząsnął głową. - Czy mówiono ci już, że masz dość oryginalny sposób przeklinania? I bardzo kwiecisty.

- Mama nie znosiła brzydkich wyrażen - odparła zakłopotana, okrywając się lekkim rumieńcem. - Kiedy byłam dzieckiem, myła mi buzię mydłem, ilekroć przeklinałam. Wymyśliłam więc substytuty - wyjaśniła ze wzruszeniem ramion. - Do dzisiejszego dnia za każdym razem, kiedy przychodzi mi do głowy prawdziwe przekleństwo, czuję w ustach smak mydła.

- Rozumiem. To wszystko tłumaczy - rzucił Ryan i chichocząc pod wąsem wyszedł z kuchni.

Cristen wpatrywała się w drzwi, zbита z tropu jego nieoczekiwanym ustępstwem. Spodziewała się raczej jakiejś zmysłowej insynuacji lub w najlepszym razie posądzenia o pruderię.

Z uśmiechem zadowolenia sięgnęła po dzbanek z kawą. Kto wie, może mimo wszystko O'Malley okaże się niekłopotliwym współlokatorem.

Odgłos bosych stóp obwieścił powrót Ryana.

- Szybki jes... - zaczęła, odwracając się w jego stronę z kubkiem w dłoni. Uśmiech zamarł jej na ustach, a oczy zaczęły robić się coraz bardziej okrągłe ze zdziwienia.

Ryan miał na sobie czarny, obcięty u dołu podkoszulek, który ledwo zakrywał brzuch. Materiał był wypło-

wiały i dziurawy, a dół podkoszulka tak postrzepiony. Jakby obcięto go nożycami do żywo. Na dodatek ozdobił go na przodzie prowokacyjny napis wymalowany wielkimi czerwonymi literami: SEKS TO ZŁO, IM WIĘCEJ O TYM MYŚLE, TYM GORZEJ SIĘ PROWADZE.

- No i jak? - Ryan obciągnął poszarpany brzeg podkoszulka i uśmiechnął się jak chłopiec, który oczekuje, że pogłaszczę się go po głowie.

Cristen odstawiła głośno kubek i ruszyła energicznie w stronę wyjścia.

- Nie pytaj. Wcale nie jesteś ciekaw.

Luiza z wdzięcznością przyjęła pomoc Ryana, ale, jak przepowiadała Jennifer, ogarnęło ją prawdziwe podniecenie na wieść o tym, że został współlokatorem Cristen.

- Wspaniale! Idealnie do ciebie pasuje. Idealnie!

- Luizo! Dzielimy ze sobą mieszkanie, a nie łóżko.

- Ale mieszkasz z nim.

- Tak, lecz na zasadach formalnych. To układ czysto finansowy. Poza tym będzie tu spędzał tylko co drugi tydzień.

- No, ale zawsze to jakiś początek - odparła Luiza z chytrym uśmieszkiem na miłej, pulchnej twarzy.

Cristen wzniosła w górę ręce w geście kapitulacji. Wiedziała, że na nic się nie zda przekonywanie Luizy, że nic ją z Ryanem nie łączy. Przyjaciółka będzie wiedziała swoje. Zresztą Cristen sama nie miała całkowitej pewności co do natury stosunków z Ryanem.

Dla spokoju ducha chciała wierzyć, że nic poważnego się nie dzieje, ale Ryan był tak atrakcyjnym i pełnym temperamentu mężczyzną, że nie mogła pozostać wobec niego obojętna. A wiedziała, że cały układ na nic się nie zda, jeśli nie zachowa dystansu. Nie może myśleć o nim inaczej niż o mężczyźnie - przystojnym.

zmysłowym, fascynującym, interesującym, i pełnym uroku.

To niesprawiedliwe, lamentowała w milczeniu, cyzelując parkiety w miniaturowym wiktoriańskim dworku.

Dlaczego nie okazał się stary, gruby i łysy? Albo przynajmniej nudny i bez wyrazu?

Próbowała przestać zaprzętać sobie nim głowę, ale okazało się to niemożliwe. Przez cały dzień ilekroć wracała myślami do porannego spotkania w kuchni, czuła jednocześnie złość i podniecenie. Obydwa uczucia wydawały się niepokojące. Kładła to jednak na karb nowej sytuacji i powtarzała sobie, że z czasem oswoi się z Ryanem i wszystko się jakoś ułoży. Mimo to wracała do domu z uczuciem lekkiego niepokoju. Nie bardzo wiedziała, jakiego powitania może się spodziewać. To, jakie jej zgotował, przeszło najśmielsze oczekiwania. Gdy tylko otworzyła drzwi, wyszedł natychmiast z kuchni.

- Cristen! Świetnie, że jesteś! Myślałem, że się już ciebie nie doczekam.

- Czy coś się stało?

- Nic. Wszystko w najlepszym porządku. Ale muszę ci coś koniecznie pokazać - obwieścił, chwytając ją za rękę. - Idziemy.

- Co takiego? Dokąd idziemy? - dopytywała się, gdy ciągnął ją w stronę drzwi. - Poczekaj chwilę. Dokąd mnie prowadzisz?

- Zobaczysz - odparł tajemniczo z roziskrzonym wzrokiem, błyskając w uśmiechu olśniewająco białymi zębami. Cristen przyglądała mu się podejrzliwie, zwłaszcza gdy zobaczyła, że prowadzi ją do windy.

Próbowała zachować obojętność, ale jego entuzjazm okazał się zaraźliwy. Nigdy go takim nie widziała.

Wprost rozsadzała go energia.

Starła się uwolnić rękę, ale trzymał ją kurczowo cały czas, kiedy jechali windą do podziemnego garażu. Gdy drzwi się otworzyły, pociągnął Cristen za sobą.

- Jest tam - obwieścił, klucząc z zawrotną szybkością wśród samochodów. Cristen musiała aż podbiec, chcąc za nim nadążyć. Wreszcie zatrzymał się i zwrócił się w jej stronę, promieniejąc radością jak dziecko na widok gwiazdkowych prezentów. - Oto i on. Co ty na to? - zapytał, wyrzucając zamasyście w bok rękę.

.On" okazał się wystrzałowym, sportowym wozem o niskim zawieszeniu. Cristen wpatrywała się w maszynę, nie wiedząc, co powiedzieć. Samochody były dla niej jak przybysze z kosmosu: dziwne i tajemnicze, budzące lęk. Niewiele o nich wiedziała i niewiele ją obchodziły. Nie potrafiła właściwie odróżnić jednego od drugiego, dopóki nie podeszła na tyle blisko, by odczytać markę z plakietki. Nie potrzeba było tu Jednak geniusza, aby zauważyć, że ta maszyna nie należy do przeciętnych, wprost przeciwnie - jest prawdopodobnie marzeniem każdego mężczyzny.

Samochód miał ciemnozielony kolor o metalicznym połysku, wpadający prawie w czerń i długie, nieco groźne, opływowe kształty. Sprawiał wrażenie trzymanej na uwięzi bestii, która gotuje się do skoku.

- Jest, hm, bardzo ładny - powiedziała z niewyraźnym uśmiechem.

- Ładny! - wykrzyknął Ryan dotknięty do żywego. - Co ty mówisz, kobieto?! Ładny może być podmiejski domek z ogródkiem. Albo buty z przeceny. Ale ten samochód jest wspaniały! Zapierający dech w piersiach! Jedyny w swoim rodzaju!

- No tak. Na pewno - przytaknęła niewyraźnie Cristen. Choć jego pełen urazy ton wydawał się śmieszny, nie pozwoliła sobie jednak na uśmiech. Wiedziała bowiem, że tym razem Ryan jest śmiertelnie poważny.

- Jaka to marka? - zapytała z udawanym zainteresowaniem.

- Jaka marka? - powtórzył, nie dowierzając własnym uszom. - Na Boga, Cristen, jak można o to pytać!?

Przecież to jaguar, rocznik 1975!

Bardzo do ciebie pasuje, pomyślała, obejmując wzrokiem opływowe kształty maszyny.

- Nie wiedziałam, że są do wynajęcia.

- No bo nie są. Kupiłem go dziś rano. Pomyślałem sobie, że skoro spędzam w Houston tyle czasu, przyda mi się własny środek lokomocji. A poza tym zawsze chciałem mieć jaguara - wyjaśnił, przesuwając pieszczotliwie ręką po dachu. - Ta dziecina może wydusić z siebie sto pięćdziesiąt w piętnaście sekund.

- To... to wspaniale.

- Żeby go jednak naprawdę docenić, trzeba samemu poznać jego możliwości - wyjaśnił z chłopięcym uśmiechem. - Co byś więc powiedziała na małą przejażdżkę?

- Ja... och, chętnie, jeśli tylko nie muszę prowadzić.

- Żartujesz chyba? Nie wiesz, złotko, że samochód to jedna z dwóch najważniejszych rzeczy w życiu mężczyzny?

Posadził ją pośpiesznie na miejscu obok kierowcy, po czym pobiegł na drugą stronę i zasiadł za kierownicą. Gdy zapięli pasy, Cristen spojrzała na niego z ciekawością.

- Jedna z dwóch najważniejszych rzeczy? A jaka jest ta druga?

Ryan szybko przekręcił kluczyk w stacyjce i uruchomił potężny silnik. Po chwili utkwiał w Cristen uważne spojrzenie i uśmiechnął się zmysłowo, co przyprawiło ją o przyspieszone bicie serca.

- Jego kobieta, oczywiście. Ona zajmuje pierwsze miejsce. Obu tych rzeczy mężczyzna zazdrośnie strzeże.

Dobór słów i ton głosu sprawiły, że Cristen poczuła się zakłopotana i szybko odwróciła wzrok. Ryan wrzucił bieg i nacisnął pedał gazu; samochód skoczył do przodu Jak dzikie zwierzę, którego imieniem został nazwany.

Gdy znaleźli się na Jezdni, Ryan wydał okrzyk radości i w szampańskim humorze ruszył ku autostradzie. Zniknął też nastrój krępującej zmysłowości. Wesolość okazała się zaraźliwa i wkrótce Cristen zawtórowała salwami śmiechu.

- Chodzi jak złoto i jaki łatwy w prowadzeniu - wykrzyknął radośnie Ryan.

- Powinieneś chyba zawrócić, jeśli nie chcesz zapłacić astronomicznego mandatu.

- Mądralińska - skomentował Ryan, zerkając na nią z udawanym rozdrażnieniem, ale skreślił posłusznie w najbliższy zjazd i ruszył z powrotem do domu. Po chwili, która dla Cristen trwała stanowczo za krótko, znaleźli się w podziemnym garażu.

Zanim zdążyła odpiąć pas, Ryan wyskoczył z samochodu i otworzył Jej drzwiczki. Cristen wysunęła na zewnątrz nogi i ujęła wyciągnięte dłonie Ryana.

- No i co o nim myślisz? - zapytał, nie wypuszczając z uścisku jej rąk.

Jego ożywienie i nieskrywana radość wydały się Cristen zabawne i dziwnie ujmujące. Odwzajemniła radosny uśmiech.

- Myślę, że to cudowny samochód. Absolutnie wspaniały.

Twarz Ryana rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Do licha, to prawda! - zawołał. W przyplýwie radości chwycił Cristen w pasie, uniósł wysoko do góry i zaczął obracać.

- Ryan! - śmiejąc się i wykrzykując trwożliwie jego Imię, Cristen złapała go mocno za ramiona.

Obracali się w jakimś szaleńczym tańcu, który przyprawiał Cristen o zawrót głowy; wszystko dookoła kołysało się i wirowało. Niski śmiech Ryana łączył się z jej okrzykami, odbijając się echem w przepastnym garażu.

Kiedy „karuzela” wreszcie stanęła, Ryan rozluźnił nieco uchwyt i opuścił Cristen na ziemię. Pocałunek wydał mu się w tej sytuacji czymś najbardziej naturalnym w świecie.

Jego zachowanie całkowicie zaskoczyło Cristen, spoważniała nagle i znieruchomiała. Oderwała ręce od ramion Ryana i poruszyła nimi w obronnym geście.

Z ust Ryana wydobył się pomruk zadowolenia. Pocałunek, podobnie jak szaleńczy taniec, odznaczał się entuzjazmem i serdecznością. Był mocny, gorący i radosny.

Był także ciepły i wspaniały. Cristen próbowała oprzeć się jego narkotycznemu działaniu, lecz po chwili ręce jej zacisnęły się w pięści, po czym otworzyły się i zastygły w bezruchu. Zupełnie kapitulując rozluźniła się w objęciach Ryana, zarzuciła mu ręce na szyję i wsunęła rozpostarte palce w ciemne włosy.

Jego usta wydawały się silne i przekonujące. Zmagały się łagodnie z kruchą barierą jej warg. W końcu i ona ustąpiła, a usta Ryana wchłonęły głębokie westchnienie Cristen.

Musisz z tym skończyć, łajała siebie w duchu, rozkoszując się pocałunkiem. To głupie. I bez sensu. Gdybyś miała choć odrobinę oleju w głowie, wzięłabyś się w garść i odsunęła od niego.

Nic jednak nie mogła zrobić. Jeszcze nie teraz. Słodkie doznania sprawiały, że stała jak zahipnotyzowana.

Jakaś siła, nad którą nie panowała, popychała ją naprzód. Na chwilę zatraciła się w pocałunku. Odwzajemniła pocałunek Ryana - mocno, gwałtownie - rozkoszując się odgłosem uderzeń jego serca tuż przy swej piersi, pomrukiem męskiego zadowolenia. Upajała się

jego zapachem, smakiem jego ust; miała wrażenie, że zatapia się w bezkresnej przyjemności.

Do garażu zaczął zjeżdżać jakiś samochód. Warkot silnika przerwał grobową ciszę i wyrwał Cristen i Ryana ze zmysłowego zamroczenia.

Cristen zeszywniała i odsunęła się, lecz Ryan przytulił twarz do jej szyi.

- Ryan, przestań. - Nagłym ruchem ramienia położyła kres leniwym pocałunkom i odwróciła na bok głowę, przygryzając dolną wargę.

Ryan puścił ją z westchnieniem i cofnął się o pół kroku. Rozejrzał się dookoła i uśmiechnął smutno.

- Przepraszam, chyba dałem się nieco ponieść nastrojowi chwili.

- Obiecałeś, że nie będzie żadnych umizgów. Pamiętasz? - przypomniała z wyrzutem.

- Hej! To nie żadne umizgi, lecz po prostu przyjacielski pocałunek - zapewnił solennie, obejmując ją ramieniem i ruszając w stronę windy. - Nie ma co tego wyolbrzymiać. Czym Jest w końcu mały pocałunek między dwojgiem przyjaciół?

- Ale...

- W dodatku współlokatorów. No, rozchmurz się. Przed twoim przyjściem wstawiłem do piekarnika kurczaka. Powinien już być gotowy.

Cristen zdumiona i zbита z tropu spojrzała na niego, gdy popychał ją lekko w stronę windy.

- Przygotowałeś kolację?

- No pewnie. Powiedziałaś, że musimy dzielić się obowiązkami. Poza tym lubię gotować. Zrobiłem też zakupy.

Cristen wpatrywała się w przestrzeń, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Wirowało jej w głowie, jak gdyby zesła z karuzeli. Jak to możliwe, że w jednej chwili taki jest żarliwy, a zaraz potem wydaje się zupeł-

nie nieodgadniony? Kątem oka zerknęła podejrzliwie na jego ostentacyjnie niewinną twarz. Czy dla niego ten pocałunek rzeczywiście był tylko przyjacielski? Jeśli tak, to biada jej, bo jeśli o nią chodzi, nogi ma wciąż Jak z waty. Ciekawe, jak według Ryana wygląda mniej niewinny pocałunek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała wrażenie, że po głowie chodzą jej potworki w podkutych zelówkami butach i uderzają z całych sił małymi kilofami.

Siedziała przy warsztacie z zamkniętymi oczami i masowała palcami obolałe czoło i skronie.

Do tego dołączył się Jeszcze hałas dobiegający zza ściany, za którą pracowali cieśle. Cieszyła się jednak, że rozpoczęto prace remontowe. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już za kilka dni nie będzie ściany.

- Znów boli cię głowa?

- Mhm. - Cristen spojrzała na Luizę szklistym wzrokiem. - Aspiryna przestaje już działać.

- Może powinnaś pójść do lekarza.

- To tylko ból głowy. Przejdzie.

Cristen nie potrzebowała lekarza, żeby ustalić przyczynę migren. Odpowiedź sprowadzała się do jednego słowa: Ryan.

- Jeśli nie chcesz iść do lekarza, idź przynajmniej do domu i połóż się do łóżka. Ten harmider zza ściany cię wykończy.

- Wszystko będzie dobrze, Luizo. Nie rób zamieszania.

- Uparta jak muł - prychnęła Luiza i oddaliła się zdecydowanym krokiem.

Cristen westchnęła, opuściła głowę i znów zaczęła masować palcami skronie. Była głupia, myśląc, że z czasem zobojętnieje na Ryana. Może skutkuje to wobec innych, ale nie w przypadku tego irlandzkiego diabła.

Znowu ciężko westchnęła. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Na pozór układało im się świetnie. Ryan dotrzymywał słowa. Od czasu tego żywiołowego pocałunku w garażu przed miesiącem ani razu nie pozwolił sobie na żadną niestosowność. Poza droczeniem się z tobą, ilekroć nadarza się ku temu okazja, dodała w duchu. I nie okłamuj się, nawet ci się to podoba. Jęknęła i mocniej potarła skronie. Dowodzi to tylko, Jak daleko zabrnęłaś, głupia.

Ryan rzeczywiście nie robił nic niestosownego. Ba, bliski był ideałowi współlokatora: przyjacielski, towarzyski, chętny do pomocy, zabawny, schludny, czysty, bez przykrych nałogów, nie licząc gwizdania o siódme] rano, czego - na szczęście - zaprzestał zgodnie z obietnicą.

Problem polegał raczej na tym, że ich znajomość zaczynała przybierać niepożądany charakter - narastało poczucie bliskości i Intymności. Podejrzewała, że Ryan rozmyślnie do tego doprowadza. Próbowwała pozostać obojętna, ale okazało się to niełatwe. Jak można mleć chłodny stosunek do kogoś, kto przygotowuje na nasze przyjście gorący, pyszny posiłek? Kto zostawia codziennie w łazience kubek gorącej kawy i szklankę soku? Kto zmywa nawet wtedy, gdy nie przypada Jego kolej, bo wie, że padamy ze zmęczenia? Kto idzie po gazetę, a wraca z bukietem stokrotek?

No i są jeszcze subtelne drobiazgi: jego szczoteczka do zębów tuż obok jej szczoteczki, krem do golenia i maszynka na półce tuż obok jej emulsji do ciała i talku, jego szlafrok na drzwiach łazienki, ulubiony rodzaj piwa w lodówce. Jego gazety na stoliku do kawy... jego nazwisko tuż pod jej nazwiskiem na skrzynce na listy. Intymność bez Intymności.

Najbardziej jednak niepokoiło Ją uczucie zadowolenia i ożywienia, które nie opuszczało jej, gdy był w pobliżu.

Działał na nią jako mężczyzna, ale lubiła także jego towarzystwo, chwile spokojnej rozmowy, przyjemnego milczenia, nawet sporadyczne utarczki.

Najpierw sądziła, że z ulgą powita dni jego nieobecności, myliła się jednak. Bez Ryana czuła się samotna i nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Przesiadywała do późna w pracy, unikając pustego mieszkania. Gdy jednak był w Houston, czuła się wewnętrznie rozdarta - z jednej strony cieszyła się z jego obecności, z drugiej bała się, że Ryan stanie się dla niej zbyt ważny, zbyt potrzebny.

Mieszkanie z nim pod jednym dachem doprowadzało ją do szaleństwa!

Za ścianą rozległ się przenikliwy dźwięk piły elektrycznej, a później odgłos spadającego na podłogę drewna. Znow dało się słyszeć uderzenia młotów, a w chwilę później wszystkie dźwięki znikły w ogłuszającym odgłosie wiertarki.

W rogu stołu, przy którym siedziała Cristen, stała otwarta puszka wody sodowej, dolna część zroszona była kropelkami wody. Wzięła puszkę w ręce i przyłożyła do czoła.

Właśnie ten niepokój wywołany bliskością Ryana powodował silne bóle głowy.

Ryan miał przylecieć z Kalifornii tego wieczora. W miarę upływu czasu czuła coraz większe zdenerwowanie. Pulsowanie w głowie stawało się nie do wytrzymania. Wczesnym popołudniem Luiza postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

- Wystarczy. Mam dosyć przyglądania się, jak cierpisz. Idziesz do domu - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu. Ujęła Cristen mocno pod rękę, pomogła jej wstać z krzesła i zaprowadziła do drzwi. -1 to zaraz. Zawiozę cię.

- Luizo, nie możesz! A sklep?

- Dora się nim zajmie do mojego powrotu. Potrwa to najwyżej piętnaście minut. Nie dyskutuj Już. Jedziesz do domu i kładziesz się do łóżka!

- Dora?! - jęknęła zrozpaczona Cristen.

Nic jednak nie można było wskórać z Luizą, gdy do głosu dochodził jej kwoczy instynkt. Po kilku minutach stały już przed mieszkaniem Cristen.

- Czy na pewno nie chcesz, żebym ci w czymś pomogła? - upewniała się Luiza.

- Nie, nie. Poradzę sobie. Wracaj lepiej jak najszybciej do sklepu, zanim Dora narozrabia.

- Daj spokój, Cris - zaśmiała się Luiza. - Co też może zrobić w ciągu kwadransa?

- Kto wie? W zeszłym tygodniu zasugerowała, żebym pomalowała na różowo stół w stylu królowej Anny. Widziała taki w domku dla Barbie i bardzo jej się spodobał.

- Miałaś pewnie ochotę ją udusić - domyśliła się Luiza, kręcąc z politowaniem głową. - Czasami wydaje mi się, że ta dziewczyna ma cały smak tylko na Języku.

Cristen chrząknęła znacząco i ostrożnie wysiadła z samochodu, osłaniając dłonią oczy przed popołudniowym słońcem.

- Tylko Idź prosto do łóżka - zawołała za nią przyjaciółka.

Upomnienie okazało się niepotrzebne. W tej chwili Cristen marzyła jedynie o dwóch aspirynach, ciemnym pokoju i chłodnym okładzie na czoło.

Gdy weszła do mieszkania, Theda uniosła łepkę ze swego stanowiska na oparciu kanapy i obrzuciła panią zaciekawionym spojrzeniem. Cristen nie zwróciła jednak na kota najmniejszej uwagi, rzuciła torebkę na pierwszą płaską powierzchnię, która ukazała się jej oczom, i ruszyła w stronę sypialni.

Była w połowie drogi między salonikiem a swoim po-

kojem, kiedy rozpętało się istne piekło. Nagle, bez ostrzeżenia, cały świat eksplodował kakofonią ogłuszających dźwięków. Na jazgotliwe brzęczenie nakładało się systematycznie przybierające na sile wycie syreny. Cristen, ogarnięta paniką, zakryła uszy dłońmi i przerażona obracała się dookoła. Wskoczyła na kanapę, przeszła po poduszkach, ponownie zeskoczyła na podłogę i kręciła się w kółko, ściskając mocno skronie. Jednocześnie Theda skoczyła wysoko do góry z przeraźliwym piskiem. Zwierzę toczyło wokół oszalałym z przerażenia wzrokiem i na chwilę zastygło w powietrzu z rozciągniętymi łapami i zjeżonym futrem. Kotka odbiła się od kanapy jak sprężyna i już po chwili zeskakiwała z krzesła na podłogę, po czym rozpoczęła wspinaczkę na zasłony. Po chwili, Theda znów zeskoczyła na podłogę i wreszcie zaczęła biegać dookoła pokoju odbijając się od ścian.

Przypominało to dom wariatów - przeraźliwe miauczenie Thedy zlewało się z histerycznym krzykiem Cristen, a na to nakładał się ogłuszający jazgot urządzenia alarmowego. W trakcie tej szaleńczej szamotaniny Cristen uderzyła się nogą o stolik do kawy i okrzyki przerażenia przerodziły się w Jęki bólu. Chwyła się za nogę, ale hałas był nie do wytrzymania. Nie wiedząc, czy chronić obolałą głowę czy posiniaczoną kończynę, na przemian to skakała na jednej nodze obejmując drugą, to utykała zasłaniając uszy.

W tej właśnie chwili do pokoju niczym groźny wojownik wkroczył Ryan. Był boso, z odkrytym torssem, z dzikim wyrazem twarzy, a w podniesionej ręce trzymał jako oręż gumową gruszkę do przepychania sedesu. Ogarnięta histerią Cristen dostrzegła w nim jedynie półnagiego mężczyznę, który zbliża się do niej z pałką. Jej krzyk jeszcze bardziej przybrał na sile.

Ryan stanął nagle jak wryty. Z Jego twarzy zniknął

wojowniczy wyraz i oniemiały wpatrywał się to w Cristen, to w puszysty kłębek, odbijający się od ścian w zawrotnym tempie.

- Cristen, co do licha... - zaczął, po czym zamilkł, nie słysząc w jazgocie własnego głosu. Wciąż trzymał w ręku gruszkę i nagle przyszło mu do głowy, że przypomina komiksową wersję Statuy Wolności. Zaklął siarczyście i odrzuciwszy narzędzie chwycił Cristen mocno za ramiona. - Na miłość boską, Cristen, uspokój się! - zawołał, potrząsając nią mocno.

Z rozbieganych oczu zniknęła panika i Cristen zobaczyła, że ma przed sobą Ryana.

- Ryan? Och, Ryan!

Widział, jak jej usta wymawiają Jego Imię, ale nie słyszał ani słowa.

- Co mówisz? Co?

Na chwilę przywarła mocno do niego, szybko jednak wykrzywiła się i znowu zakryła uszy.

- o, do diabła! - Ryan wyszedł szybko z pokoju i uderzył we wmontowaną w ścianę przy drzwiach wejściowych tablicę pełną przycisków.

Cisza, która nagle zapadła, była równie zaskakująca jak ogłuszający hałas.

Theda wydała jeszcze jeden przeraźliwy odgłos, syknęła, prychnęła i czmychnęła z pokoju, gdzie dwoje ludzi wpatrywało się w siebie w zwielokrotnionej nagle ciszy.

Cristen nadal trzymała dłonie przyciśnięte do uszu, jak gdyby obawiała się, że jej głowa może odpaść i potoczyć się na podłogę. Czuła oszalałe bicie serca i z trudem chwytiała oddech. Zbyt otępiała, żeby zebrać myśli, przenosiła wzrok od Ryana do tabliczki z przyciskami, której tu jeszcze rano nie było, i zaczęła podejrzewać, że to on winien jest temu pandemionium. Obrzuciła go piorunującym wzrokiem i zacisnęła usta.

- Co... - zaczęła i urwała nagle na dźwięk własnego głosu. - Co jeśli mogę zapytać, miało to wszystko znaczyć?

- To miała być niespodzianka - odparł ze skruchą.

- No i udała ci się, nie ma co, ty idioto! Prawie przestraszyłeś mnie na śmierć! Co to było?

- Alarm przeciw włamywaczom. Ten budynek ma kiepskie zabezpieczenie i bałem się, że ktoś może się do ciebie włamać w czasie mojej nieobecności. Przyleciałem dziś wcześniejszym samolotem, żeby go zainstalować i uruchomić do czasu twego przyjscia z pracy - wyjaśnił i spojrział z zakłopotaniem na gumową gruszkę.

- Kiedy weszłaś, właśnie skończyłem pracę i sprzątałem w łazience. Słyszając alarm chwyciłem pierwszą rzecz, która wpadła mi w ręce. A skoro już o tym mowa, co robisz w domu tak wcześnie?

- Jestem tu, bo mnie przeraźliwie boli głowa - wycedziła przez zęby - a dzięki tobie stało się to teraz nie do zniesienia.

Odsloniła na moment zęby w uśmiechu pełnym jadu i utykając ruszyła w stronę korytarza. Trzymając się za głowę, poruszała się z przesadną ostrożnością, jak gdyby była ze szkła i za chwilę miała się rozpaść na tysiące kawałków.

- Do licha, złotko. Przepraszam, nic nie wiedziałem

- kajał się Ryan, idąc za nią potulnie z wyrazem zatroskania na twarzy. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Coś ci przynieść?

- Najlepiej będzie, jeśli zostawisz mnie w spokoju, O'Malley. Dość już dzisiaj zrobiłeś.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, wszedł za nią do sypialni, ściągnął z łóżka narzutę i poprawił poduszkę.

- Pozwól, że ci pomogę - zaofiarował się, podchodząc do Cristen. Objął ją mocno ramieniem i położył na łóżku, jakby była dziewięćdziesięcioletnią staruszką.

- Ryan...

- Spokojnie, złotko. Nie denerwuj się - mruknął, kładąc ją z boku łóżka. - Zajmę się tobą. Najpierw musimy zdjąć ubranie...

Nachylił się, odpiął suwak sukni i zsunął ją z ramion.

- Zaczekaj! Nie... - Cristen próbowała przytrzymać suknię, ale jedwabny materiał opadł jej do pasa, odsłaniając bieliznę z różowej satyny. Zakryła rękami piersi i zmierzyła Ryana wściekłym spojrzeniem. -

Posłuchaj! Naprawdę nie potrzebuję...

- ... i przebrać cię w coś wygodnego - ciągnął głuchy na Jej protesty. Przykląkł na jednym kolanie i zsunął jej z nóg buty.

- Masz natychmiast... No! Przestań! - Uderzyła go po rękach, gdy wsuwał je pod spód sukienki, ale Ryan sprawnie odpiął podwiązki i zsunął jedwabne pończochy.

- Dobrze, a teraz unieś się trochę, to zdejmujemy sukienkę - polecił łagodnie, a ona bezwiednie spełniła jego polecenie i przyglądała się otepiałym wzrokiem, jak idzie powiesić sukienkę do szafy. Kiedy jednak wrócił z koronkową koszulą nocną i pochylił się, żeby zsunąć cienkie ramiączka halki, trzepnęła go zdecydowanie po rękach i zgromiła wzrokiem.

- Pozwolisz, że sama się rozbiore. Mam migrenę, a nie połamane ręce - powiedziała ze złością, po czym wyciągnęła władczo rękę. - Daj mi koszulę i idź sobie.

Ryan zmarszczył brwi z powątpiewaniem, po chwili jednak skinął głową i położył koszulę na kolanach Cristen.

- Dobrze, zajmij się tym sama, a ja tymczasem przyniosę ci coś na ból głowy.

Nie bacząc na jej pofukiwania wszedł do łazienki. Kiedy wrócił, różowa bielizna leżała złożona na krześle, a Cristen w łóżku, zakryta po szyję kocem.

Próbowała posłać mu miazdzące spojrzenie, ale bolesne pulsowanie w głowie sprawiło, że wtuliła się w poduszkę i zamknęła oczy, witając z wdzięcznością zimny okład, który Ryan przyłożył jej do czoła.

- A teraz odpoczywaj - powiedział, zasuwając zasłony. - Rozluźnij się, zaraz zaczną działać tabletki. Wkrótce poczujesz się lepiej.

Podszedł do łóżka i spojrzał na Cristen z czułością i troską. Leżała cicho, nieruchomo, tkwiąc gdzieś pomiędzy jawą a snem, a na jej pięknej twarzy malował się ból. Mimo półmroku widać było, że jest niezwykle blada. Poczuł, jak wzbiera w nim głębokie uczucie i ściska mocno za gardło.

Wyciągnął rękę, przesunął palcami po jej jedwabistych włosach na skroni i uśmiechnął się lekko. Uczucia, które go przepełniały, były nowe, dziwne i trochę niepokojące. Na przestrzeni ostatnich lat poznał bliżej wiele kobiet. Na niektórych mu nawet zależało. Czegoś takiego jednak nigdy dotąd nie doświadczył. Nigdy.

Od początku wiedział, że Cristen to niezwykła kobieta, że zsyła mu ją przeznaczenie. Nie wiedział jednak ani nie przeczuwał, że początkowa fascynacja i sympatia przerodzi się w silne uczucie, które owładnie nim do tego stopnia, że wszystko inne straci znaczenie. Praca, życie w Kalifornii, nawet własna córka, wszystko zeszło na drugi plan. Cristen nawiedzała go w snach i zajmowała jego myśli na Jawie. Była w jego sercu, w duszy, napędzając go słodkim bólem.

Mieszkanie z nią i poznawanie jej było prawdziwą radością, zaś konieczność trzymania się na dystans - istną torturą. Kiedy był w Kalifornii, liczył dni do powrotu, do chwili, w której ją zobaczy. Była jego przyszłością... jego życiem. Kochał ją tak bardzo! Westchnął ciężko. Ona także go kocha albo kochałaby, gdyby nie broniła się tak przed tym uczuciem. Wiedział dobrze, że nie jest

jej obojętny, ale zawzięcie z tym walczyła. Dlaczego? Dlaczego tak jej zależało na wytworzeniu między nimi dystansu? Miał przecucie, że przyczyny należy upatrywać w nieudanym małżeństwie, nie miał jednak co do tego całkowitej pewności. Ilekroć zaczynał rozmowę na ten temat, zamykała się przed nim. Czy wciąż Jej zależy na byłym mężu? Czy może zgorzkniała i wciąż rozpamiętuje nieudany związek?

Znowu westchnął. Bez względu na przyczynę Jej niechęć do zaangażowania się jest tu ogromną przeszkodą. Ale on poradzi z tym sobie. Jeżeli tylko nie wykończą go przedtem te powolne zaloty. Posunął się nieco do przodu, choć czasami miał wrażenie, że przy każdym kroku naprzód robi dwa kroki w tył. Przypomniało mu się, jak ją nastraszył instalując alarm i skrzywił się z niesmakiem. Świetne posunięcie, O'Malley, nie ma co. Cofnęło cię to o dwa miesiące.

Cristen oddychała powoli i równo, ale w pewnej chwili jęknęła z cicha i pokręciła niespokojnie głową. Ryan pochylił się i odwrócił mokry okład na drugą stronę. Z uśmiechem pogładził Cristen po policzku i pocałował lekko w usta.

Walcz z tym, moja kochana, jeśli musisz. Ale prędzej czy później będziesz moja. Przekonasz się, że mogę być bardzo cierpliwy. Zwłaszcza gdy gra toczy się o tak wysoką stawkę.

- Doprowadza mnie do szaleństwa! - powiedziała Cristen.

- W jaki sposób? Dlatego, że jest troskliwy? Daj spokój, Cris, zainstalowanie alarmu było bardzo miłym gestem z jego strony.

- Nie, nie dlatego. Och, sama już nie wiem. Mam wrażenie, że tracę nad wszystkim kontrolę. Nasza umowa miała mieć charakter czysto handlowy.

- Chcesz powiedzieć, że nie ma? - zapytała Luiza z nadzieją w głosie, odrywając na chwilę wzrok od gabloty wystawowej, w której ustawiała miniaturowe mebelki w stylu Ludwika XIV.

- Nie. To znaczy tak, oczywiście, że ma - zapewniła pośpiesznie Cristen z grymasem niezadowolenia na twarzy. - Tylko że nasze stosunki nabierają zbyt... zbyt... intymnego charakteru.

- Ach, tak. A to w jaki sposób?

Była sobota i zza ściany nie dobiegały żadne odgłosy prac stolarskich. Cristen miała nadzieję, że wykorzysta ciszę na pracę. Dała jednak za wygraną i zrezygnowała z prób umieszczenia części ozdobnego sufitu nad łukowatymi drzwiami wiktoriańskiego dworku. Z głębokim westchnieniem oparła się o brzeg swojego warsztatu i założyła ręce na piersi.

- Trudno powiedzieć. Tu nie chodzi o jedną rzecz. Wytwarza się po prostu między nami atmosfera bliskości, niemal intymności. I nie wiem, Jak temu zapobiec.

- Rozumiem. - Luiza zamknęła gablotkę i przeszła do następnej. - Wiedziałam, że mieszkanie pod jednym dachem z tym wspaniałym facetem poruszy twoje libido - odrzekła przyjaciółka z filuternym uśmiechem.

- Luizo! Nie na tym polega problem - skłamała gładko Cristen, czując, że się rumieni na widok nie skrywanego niedowierzania przyjaciółki. - No... może nie tylko na tym - dodała niechętnie. - Niepokojące jest to, że zaczynamy zachowywać się jak małżeństwo, a nie jak ludzie, którzy przypadkowo ze sobą mieszkają. Pomyślała o tym, jak się wokół niej krzątał ubiegłego wieczora. Pozwolił jej wyspać się do woli, a potem przyniósł na tacy zupeę, nalegając, żeby Cristen została w łóżku. Jak na nią patrzył, pilnując, żeby zjadła wszystko. Uczucie, że ktoś się o nią troszczy, było przyjemnie i niepokojące zarazem.

- Hm. Może jest jeszcze dla ciebie nadzieja.
 - Luizo! Bądź poważna. Dzielę się z tobą ważnymi problemami.
 - Dobrze, już dobrze. Sądzę jednak, że wyolbrzymiasz całą sprawę. O jakiej intymności można bowiem mówić, jeśli nie jesteście kochankami?
 - Och, zapewniam cię, że takowa istnieje. Któregoś dnia w ubiegłym tygodniu wyprałam ręcznie całą bieliznę i powiesiłam ją w łazience. Kiedy wróciłam do domu, okazało się, że Ryan ją poskładał i ułożył na półce. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to było dla mnie krepujące?
 - Nie mniej niż dla Ryana - zapewniła Luiza. - Zważywszy na twoje upodobanie do skąpych bikini. Nie możesz mieć pretensji do faceta, że nie ma ochoty przedzierać się przez gąszcz pończoch i staników za każdym razem, gdy wchodzi do łazienki. A sama mówiłaś, że bardzo dba o porządek.
 - Tak, istotnie dba o porządek - przyznała Cristen pełnym zadumy głosem. - Jest też uważający. I uczynny. Jest wspaniałym kompanem. Czy wiesz, że Ilekroć jest w Houston, a ja pracuję do późna, zawsze czeka przed sklepem, żeby mnie odprowadzić do domu?
- Twarz Luizy złagodniała na dźwięk smutku w głosie Cristen.
- Nie wiedziałam o tym. Czy to cię niepokoi?
 - Tak.
 - Czy dlatego, że cię pociąga?
 - Tak. Nie! - Cristen posłała Luizie mordercze spojrzenie, ale przyjaciółka tylko przechyliła na bok głowę i czekała. - No dobrze. Tak, pociąga mnie - rzuciła po chwili. - A ja tego nie chcę!
 - Dlaczego? - zapytała Luiza, siłą powstrzymując uśmiech.
 - Och, Luizo. Istnieje po temu tysiąc powodów.

- Wymień choć jeden.

- Dobrze. Po pierwsze, przytłacza mnie doświadczeniem. Po drugie, całkowicie różnimy się od siebie. Po trzecie, ma za sobą rozwód i nie chce się wiązać. Zostawił pewnie za sobą tysiące złamanych serc, a ja nie mam ochoty stać się jego najnowszą zdobyczą.

- A jeśli tym razem jego zamiary są poważne? - zapytała łagodnie Luiza. - Jeśli chodzi mu o miłość i małżeństwo? O trwały związek?

Twarz Cristen przybrała nagle bezbronny wyraz. W jej oczach błysnęła tęsknota i rozpacz, szybko zamrugowała powiekami, żeby odpędzić nieproszone łzy. Dolna warga zadrgała lekko. Cristen przygryzła ją zębami i odwróciła wzrok, podnosząc wysoko głowę. - Ja... to bez znaczenia. Próbowałam już małżeństwa. To nie dla mnie.

- W takim razie lepiej zrób coś, żeby zakłócić to wasze przytulne ciepélko - poradziła przyjaciółka.

- Co na przykład?

Luiza przybrała zamyślony wyraz twarzy.

- Czy Ryan umawia się z innymi kobietami?

To pytanie sprawiło Cristen nieoczekiwany ból, szybko jednak przeszła nad tym do porządku dziennego.

- Nie. Czasami dzwoni do niego kobieta, która, jak twierdzi Ryan, Jest Jego sekretarką. - Cristen nie raz rozmyślała o właścicielce intrygującego głosu i zastanawiała się, jakie stosunki łączą ją z Ryanem.

- Może więc zapoznałabyś go z kimś.

- Ja?! Przecież nie znam żadnych kobiet Z wyjątkiem Dory, której nie poleciłabym najgorszemu wrogowi.

- W takim razie ty umów się z kimś na randkę. To powinno ochłodzić wasze stosunki.

- A kogo byś mi polecała? - zapytała uszczypliwie Cristen z krzywym uśmieszkiem.

- Zawsze jest Leonard DeWitt - zasugerowała przyjaciółka z niewinną miną.

- Och, nie, tylko nie on. Wolałabym już pocałować w usta wielbłąda. Jeżeli nie masz innych propozycji, pozwolisz, że wrócę do pracy. I dajmy sobie z tym spokój.

- Jak chcesz.

- Cris, ktoś chce się widzieć z tobą - oznajmiła Luiza dwie godziny później. Crisen, z kolanem opartym na siedzeniu krzesła, stała zagłębiona do połowy w domku dla lalek.

- Powiedz, że jestem zajęta - padła niewyraźna odpowiedź.

- Wyjdź stamtąd natychmiast - syknęła Luiza.

- No dobrze. - Crisen dała za wygraną i wynurzyła się z wiktoriańskiego dworu.

- Spójrz, kto do nas przyszedł - powiedziała radośnie przyjaciółka.

Crisen nie wierzyła w zbiegi okoliczności i kiedy odwróciwszy się, zobaczyła przy kasie Harveya Metcalfa, posłała współniczce ostre spojrzenie.

Nie zrażona tym bynajmniej Luiza objęła ją w pasie i nie przestając się promiennie uśmiechać, pchnęła lekko w stronę przystojnego mężczyzny w średnim wieku.

- To miło z twojej strony, Harvey, że zjawiłeś się tak prędko - podziękowała wylewnie, gdy znalazły się przy ladzie. - Brakuje nam praktycznie wszystkiego: kartonów do pakowania, worków, wkładek Izolacyjnych, Crisen zresztą powie ci najlepiej.

- Ależ to drobiazg. I tak miałem tu w pobliżu spotkanie z klientem - odparł Harvey i utkwił wzrok w Crisen, która poruszyła się niespokojnie na widok ciepła w jego orzechowych oczach. - Dzień dobry, Crisen. Jak zwykle wyglądasz ślicznie.

- Dziękuję, Harvey - odparła uprzejmie, posyłając przyjaciółce mordercze spojrzenie. Wiedziała, co teraz

nastąpi. Za każdym razem, kiedy Harvey zjawiał się w sklepie, próbował się z nią umówić. Choć stale mu odmawiała, nie zrażał się. wciąż ponawiając zaproszenia. Miała wątpliwości, czy zdoła zastosować się do rady Luizy. Harvey był miły, to prawda, ale bała się, że wieczór spędzony w jego towarzystwie będzie równie ekscytujący jak patrzeć na wysychającą na ścianie farbę. Poza tym nie chciała mu robić nadziei, wiedząc, że nigdy nie zdoła odwzajemnić jego uczuć.

Harvey zachował się tak, jak przewidywała. Gdy tylko przyjął zamówienie od Luizy, zwrócił się w jej stronę z nadzieją w oczach.

- Zastanawiałem się, czy nie miałabyś może ochoty zjeść dziś ze mną kolacji - rzekł w końcu nieśmiało.

- Właściwie... - zaczęła Cristen, po czym przygryzła wargę i zerknęła na Luizę, która zza pleców Harveya dawała jej rozpaczliwe sygnały. - Nie sądzę...

W tej chwili zadzwonił telefon i Cristen ruszyła ochoczo w stronę aparatu, posyłając Harveyowi przeproszący uśmiech.

- Halo? - rzuciła pośpiesznie do słuchawki.

- Cześć, Cristen - dobiegł ją głęboki baryton Ryana. - Skończyliśmy dzisiaj wcześniej z powodu deszczu, pomyślałem więc, że zrobię zakupy. Czy chcesz coś szczególnego na kolację?

Pytanie było łagodnym przypomnieniem tego, jak bliska wytworzyła się między nimi więź.

- Ja... - zaczęła i zawahała się na chwilę. Zerknęła na mężczyznę stojącego przy kasie i znowu przygryzła wargę. W końcu westchnęła i wysunęła śmiało podbródek. - Jeśli o mnie chodzi, to nie rób sobie kłopotu. Nie będę dziś w domu na kolacji. - To mówiąc, spojrzała na Harveya i puściła oko. - Mam dzisiaj randkę.

Twarz Harveya pojaśniała nagle, jakby wygrał na loterii milion dolarów. Luiza pokiwała głową z aprobatą.

Po drugiej stronie zaległa nienaturalna cisza.

- Masz randkę? - Kiedy Ryan się wreszcie odezwał, głos miał cichy i opanowany, ona natomiast z nie wyjaśnionych powodów czuła ucisk w gardle.

- Tak.

- Rozumiem. Cóż... a więc zobaczymy się rano.

- Tak - odparła półgłosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wejdiesz na kawę? - zapytała Cristen. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było przedłużanie tego wieczoru, ale, paradoksalnie, jakiś gniewny impuls kazał jej zaprosić Harveya do mieszkania.

- Dziękuję, z przyjemnością.

Zdziwiony i mile zaskoczony Harvey patrzył na nią z podziwem i uwielbieniem.

Westchnęła ciężko. Przez cały wieczór dręczyły ją wyrzuty sumienia. Czuła się winna, że nie odwzajemniała uczuć Harveya, że traktowała go instrumentalnie, że uważała go za potwornego nudziarza, gdy tymczasem okazał się interesującym, wrażliwym mężczyzną. To wszystko ciążyło jej nieznośnie na sercu.

Co gorsza, przez cały czas czuła także wyrzuty sumienia z powodu Ryana. Było to absurdalne, ale miała poczucie, że w pewnym sensie go zdradza.

Poczucie winy w stosunku do Ryana doprowadzało ją do wściekłości. To przecież moje mieszkanie, powtarzała sobie gniewnie, otwierając drzwi i wprowadzając Harveya do środka. Mogę zapraszać, kogo mi się żywnie podoba, a także umawiać się z kim chcę. Ryan O'Malley nie może rościć sobie wobec mnie żadnych praw. Jest tylko współlokatorem.

Mimo to jednak poczuła ogromną ulgę, gdy okazało się, że nie ma go w saloniku.

- Rozgość się, Harvey - zapraszała, zapalając więcej świateł, gdyż Ryan zostawił włączoną tylko małą lampkę. - Zaraz podam kawę. Jaką pijesz?

- Czarną z jedną łyżeczką cukru.

Po chwili Harvey wstał uprzejmie, żeby wziąć z rąk gospodyni tacę i postawić na małym stoliku. Patrzył z rozczerwaniem, jak po wręczeniu mu filiżanki Cristen, zamiast obok niego na kanapie, siada na fotelu.

Uśmiechnął się jednak i pociągnął łyk czarnego naparu.

- Masz śliczne mieszkanie - zauważył, rozglądając się po wnętrzu.

- Dziękuję. Bardzo nam się... bardzo mi się podoba. No i blisko mam do sklepu.

- Tak. I okolica jest świetna.

- To prawda. - Cristen uśmiechnęła się i upiła trochę podłej kawy. Zerknęła ukradkiem na stojący na kominku zegar i zastanawiała się, jak długo zabawi Harvey. Jeszcze trochę, a zaśnie.

- Wiesz, Cristen, ja... - Harvey urwał nagle i utkwiał zdumiony wzrok ponad jej ramieniem. Zaintrygowana spojrzała w tym samym kierunku i o mało nie spadła z fotela.

W drzwiach do saloniku stał z zamkniętymi oczyma Ryan 1 ziewając przeciągał się rozkosznie. Za całe okrycie służyły mu tylko - zsunięte skandalicznie nisko - jasnobłękitne spodnie od pizamy. Cienka, miękka bawełna przylegała do bioder w taki sposób, że Cristen poczuła nagłą suchość w gardle. Na chwilę zaniemówiła ze zdziwienia i tylko wpatrywała się we wklęsły brzuch, ostro zarysowane kości bioder, muskularną owłosioną klatkę piersiową i małe kępki czarnych włosów pod pachami.

Wreszcie Ryan przestał się wyginać na wszystkie strony i ruszył wolno przez salonik, drapiąc się po brzuchu. Na widok Cristen i Harveya zatrzymał się nagle.

- O, cześć, Cris! Nie wiedziałem, że już wróciłaś - powiedział, witając ją ciepłym uśmiechem i nie zwracając

uwagi na gościa. Na jego twarzy pojawił się nagle wyraz zdziwienia. - Przepraszam, nie wiedziałem, że nie jesteś sama. - To mówiąc, podszedł do kanapy i wyciągnął rękę. - To pewnie pan Metcow. - Harvey, zdezorientowany, uściśnął podaną dłoń.

- Metcalf - sprostował, zerkając z ukosa na piżamę Ryana.

- Tak, oczywiście - powiedział Ryan i z pewnością siebie, która na dobrą chwilę odebrała Cristen mowę, usiadł obok niej na brzegu fotela. Objął ją ramieniem i bawił się od niechcienia puszystymi lokami na jej ramieniu. Z osłupieniem wpatrywała się w muskularne udo opięte bawełną i poczuła oszalałe bicie serca. Od nagiego, muskularnego torsu biło ciepło, które rozpalało jej policzki, szyję i ramiona. Każdy płytki oddech przynosił przyprawiający o zawrót głowy zapach mydła i mężczyzny.

Zrób coś. Nie siedź tak! - nakazywał zdrowy rozsądek. Pod wpływem bliskości Ryana traciła jednak głowę i nie potrafiła zebrać myśli. Jedyne, na co mogła się zdobyć, to ostrzegawcze spojrzenie.

Wymachując beztrąsko bosą stopą, Ryan uśmiechnął się i zwrócił do gościa.

- Czy omówiliście już interesy?

- Interesy? - Harvey zamrugął ze zdumienia oczami.

- No tak. Rozmawiałem dziś wieczór z Luizą i powiedziała mi, że jest pan jednym z jej dostawców. Rozumiem, że kolacja miała charakter służbowy.

- Bynajmniej. Ja... A w ogóle, to kim pan jest?

- Och, przepraszam - powiedział Ryan, obdarzając Harveya szczerym uśmiechem. - Nazywam się Ryan O'Malley. Mieszkam z Cristen.

- Co takiego?

No, tego już za wiele, pomyślała nie posiadając się z oburzenia. Korzystając z osłony ramienia Ryana, wy-

ciągnęła dyskretnie rękę i uszczypnęła go mocno. Podskoczył nieco, nie przestając jednak się uśmiechać.

- Ryan chciał powiedzieć, że jesteśmy współlokatorami - wyjaśniła pośpiesznie. - Dzielimy to mieszkanie.

- Och, rozumiem. - Harvey przenosił wzrok z Ryana na Cristen, wreszcie zatrzymał go na męskiej opalanej ręce, bawiącej się kasztanowymi splotami.

- Tak, tak. Cristen i ja dzielimy wiele rzeczy - wyjaśnił Ryan, obdarzając Cristen ciepłym spojrzeniem. Jego dłoń wysunęła się z włosów i zaczęła delikatnie głaskać ramię. - Właściwie jest nam... ze sobą bardzo dobrze, prawda, kochanie?

- Ryan...

- A propos. Czy korzystałaś może dziś rano z mojej maszynki do golenia?

- Twojej... Ależ skąd! - zapewniła z oburzeniem.

- W każdym razie ostrze jest stępiałe jak wrażliwość starej panny, a ty zawsze budzisz się taka nieprzytomna. Myślałem, że wzięłaś ją może przez pomyłkę.

To powiedziawszy zwrócił się do Harveya, potrząsając głową z pełną rozbawienia wyrozumiałością.

- Nie uwierzy pan, jak trudno wyciągnąć rano z łóżka tę kobietę. A kiedy już wstanie, porusza się jak w śpiączce, dopóki nie weźmie czegoś do ust. No i strasznie zrzędzi, gdy człowiek próbuje zamienić z nią choć słowo. - Z uśmiechem opuścił wzrok na Cristen i zniżył głos do pieszczotliwego szeptu. - Nie uskarżam się jednak, bo taka jest wtedy śliczna. Cała ciepła, zaróżowiona od snu, włosy w nieładzie, no i ma wtedy na sobie jedną z tych ślicznych, skąpych koszulek.

- Ryan!

Harvey odłożył głośno filiżankę i zerwał się z kanapy.

- Chyba lepiej już pójść.

- Nie, Harvey, pozwól mi wyjaśnić. Widzisz... to jest...

- Miło było pana poznać, Harvey. Niech pan do nas często zagląda. Sprawi nam pan dużą przyjemność, prawda, Cristen?

- Tak. Nie! To znaczy...

- No tak, oczywiście - wybąkał Harvey, ruszając czym prędzej do drzwi. - Dziękuję za kolację, Cristen, do zobaczenia.

- Harvey, poczekaj... Zniknął już jednak za drzwiami.

Przez pełnych dziesięć sekund Cristen stała nieruchomo, wpatrując się ze zdumieniem w drzwi, po czym z narastającą furią zwróciła się w stronę Ryana. Napotkała jego niewinne, dobrotliwe spojrzenie i miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim.

- Wyglądał na miłego faceta - zagadnął.

- Bo nim jest. To bardzo miły, przyzwoity człowiek

- zaczęła podejrzanie słodko, lecz każde kolejne słowo wypowiedane było z coraz większym zapalem i emfazą.

- Który przez ciebie prawdopodobnie nigdy już na mnie nie spojrzy! - podniosła głos do krzyku.

- Przeze mnie? A co Ja takiego zrobiłem?

- Nie wiem, jak możesz Jeszcze pytać. Po tym, jak wszedłeś tu niedbałym krokiem w tej nieprzyzwoitej piżamie.

- Nieprzyzwoitej? - powtórzył, spoglądając ze zdziwieniem na spodnie. - Wydawało mi się, że są raczej skromne. - Błysnął chytrym uśmieszkiem. - Powinnaś cieszyć się, że w ogóle miałem je na sobie, bo zanim się tu wprowadziłem, sypiałem nago.

- To wspaniale - powiedziała z sarkazmem w głosie, wznosząc oczy ku niebu. Uwaga Ryana wywołała jednak erotyczne obrazy, które podniosły znacznie temperaturę jej ciała i wzmogły gniew. Ale wzięła się w garść i przystąpiła do ataku. - A jakby nie dość było tego wszystkiego, usiadłeś bezczelnie na poręczu mojego

fotela i pozwoliłeś sobie na te straszne insynuacje pod moim adresem.

- Próbowałem być przyjacielski - zapewnił urażonym tonem.

- Przyjacielski, dobre sobie! Specjalnie chciałeś stworzyć przed Harveyem wrażenie, że jesteśmy kochankami. Teraz uważa mnie pewnie za kobietę, która sypia z jednym i umawia się z drugim.

- Och, daj spokój, Cris. Wiem dobrze, że nie obchodzi cię, co myśli sobie Harvey. Luiza powiedziała mi, że uważasz go za śmiertelnego nudziarza i że w ogóle cię nie interesuje.

- No świetnie - zawołała, rozkładając ręce. - Widzę, że moja przyjaciółka spiskuje przeciwko mnie.

Zapamiętaj sobie, ty kłapouchy synu zezowatego muła, że nie masz prawa odstraszać żadnego mężczyzny, bez względu na to, co do niego czuję. Czy wyrażam się jasno?

- Lubię, gdy przeklinasz - stwierdził z szerokim uśmiechem.

- Posłuchaj, Ryan, ostrzegam cię...

- Och, daj spokój, dziecino. Ekscytujesz się bez powodu. - Chwycił ją od tyłu za ramiona i delikatnie pomasaował. - Rozluźnij się.

- Bez powodu? - Strząsnęła jego ręce i odwróciła się gwałtownie do tyłu. - Mieszanie się w moje życie prywatne jest dostatecznym powodem - powiedziała z przekonaniem. - Postawiłeś mnie w dwuznacznej sytuacji i zrobiłeś z Harveya głupca. Nie będę tego więcej tolerować. To, że tu mieszkasz, nie daje ci prawa wtrącania się do tego, z kim zamierzam romansować.

- Romansować! Chcesz powiedzieć, że miałaś zamiar romansować z tym idiotą?

- Nie! Oczywiście, że... - Zamilkła i posłała mu zagniewane spojrzenie. - Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz, ty ptasi mózdzku! Ty ośli łbie! Ty... i z czego się śmiejesz?

- Znowu się nieprzyzwoicie wyrażasz.

- Nieprzyzwoicie? Ach, ty... ty... - Nie mogła znaleźć nic dosadnego poza kilkoma kwiecistymi epitetami, które tylko wprawiłyby go w jeszcze lepszy humor. - Bardzo śmieszne, rzeczywiście. Lepiej przestań się głupio uśmiechać, CMalley, bo oberwiesz.

Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju, wzruszając ze złości ramionami. Ryan pośpieszył za nią.

- Daj spokój, Cristen. Nie złość się. Gdzie twoje poczucie humoru?

- Znikło, gdy tu się wprowadziłeś.

- Ale musisz przyznać, że całe to wydarzenie było bardzo zabawne, szczególnie gdy twój przyjaciel spłonął purpurą.

- Wcale tak nie uważam.

- No dobrze, już dobrze. Coś ci powiem. Wyjaśnię wszystko jutro Harveyowi. Zgoda?

- W żadnym wypadku. Trzymaj się od niego z daleka. - Tuż przed drzwiami do swojego pokoju Cristen odwróciła się nagle i wyciągnęła rękę, na którą o mało nie wpadł Ryan. - i ostrzegam cię, od tej chwili pilnuj tylko swoich spraw.

Zatrzasnęła mu przed nosem drzwi najmocniej jak potrafiła.

Ryan skrzywił się i uśmiechnął smutno. Czy posunął się za daleko? Przeczesał ręką włosy i westchnął ciężko. Nie powinien był się tak zachować, to pewne. I nie miał takiego zamiaru, choć myśl o Cristen z innym mężczyzną nie dawała mu spokoju przez cały wieczór. Powiedział sobie jednak, że musi do tego podejść jak dorosły. Ale do licha! Nie spodziewał się, że przyprowadzi tego faceta do mieszkania. Kiedy usłyszał ich głosy, dobre intencje wzięty w łeb. Rano będzie ją musiał przeprosić i jakoś ułagodzić.

Sprawdził, czy drzwi wejściowe są zamknięte, pogasił

światła i wrócił do swojej sypialni. Leżąc wyciągnięty na łóżku z założonymi pod głową rękoma, wpatrywał się w mroczny sufit. Może nadszedł czas, żeby nacisnąć mocniej. Cristen to silna kobieta, jednak z Jakiegoś powodu, którego nie rozumiał, postanowiła trzymać go na dystans. Właściwie był przekonany, że Jej dzisiejsze zachowanie miało charakter czysto obronny. A to by świadczyło, że zdaje sobie sprawę z rodzącego się między nimi uczucia i boi się. To chyba dobry znak.

Zamknął oczy i zacisnął zęby, próbując zapanować nad tym szczególnym, dręczącym bólem, który odzywał się w lędźwiach i, nawet silniej, w sercu.

Oby tak było.

Dochodziła jedenasta rano, kiedy Cristen wyłoniła się wreszcie z pokoju. Weszła do kuchni i zobaczyła Ryana, który siedział przy stole i popijając kawę czytał gazetę. Spojrzał na nią ostrożnie, przybierając skruszony i pytający wyraz twarzy.

Posłała mu ponure spojrzenie i z uniesionym hardo czołem ruszyła w kierunku dzbanka z kawą. Nalała pełen kubek i wypła łyk. Kiedy się odwróciła, zauważyła, że ją obserwuje znad gazety.

- Ciagle zła?

Oparła się plecami o blat, wypła kolejny łyk i spojrzała w okno. Upłynęła dobra chwila, zanim odparła chłodno:

- A nie powinnam być zła?

- Nie.

Niespodziewana odpowiedź zbiła Ją nieco z tropu. Spojrzała na Ryana lekko zdziwiona, po czym zacisnęła usta, wietrzając jakiś podstęp.

- Nie popisałem się wczoraj, przepraszam. Nie miałem prawa wtrącać się w twoje życie prywatne,

ty tego nie robisz. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedynie, że byłem zazdrosny. Widzisz, bardzo chciałem, żebyśmy zjedli razem kolację. Chyba mieszkając z tobą pod jednym dachem stałem się zaborczy.

Zakłopotana jego szczerością, nie odezwała się ani słowem. No świetnie, i co na to odpowie? Przecież zważywszy na sytuację, w której się znajdują, pewna doza zaborczości jest nawet zrozumiała. Sama także przeżyła trudne chwile, odbierając telefony od jego obdarzonej zmysłowym głosem sekretarki. Trudno więc mieć o to pretensje do niego. A jednak nie mogła się uwolnić od lekkiego niepokoju. Podejrzewała, że tymi rozbajającymi przeprosinami Ryan jeszcze bardziej się do niej przybliżył.

- Naprawdę przykro mi, że postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Wybaczysz mi to, Cristen?

- Cóż... - zacisnęła usta i spojrzała na niego, lecz po chwili westchnęła z rezygnacją. - Myślę, że tak.

- Świetnie! I żeby ci wszystko wynagrodzić, wybierzemy się gdzieś. Możemy spędzić ten dzień bardzo wesoło. Zrobimy coś szalonego.

- Ryan, nie wydaje mi się...

- Proszę cię, Cristen, nie odmawiaj. Będziesz się świetnie bawić, obiecuję. No i dobrze ci to robi. Kiedy się ostatnio porządnie odprężyłaś? Znamy się prawie od trzech miesięcy i twoje życie obraca się tylko wokół pracy. Kiedy masz wolne, to albo idziesz do sklepu, albo przynosisz pracę do domu. Twój problem polega na tym, że traktujesz wszystko zbyt poważnie. Od tak dawna jesteś skupiona bez reszty na pracy, że zapomniałaś już chyba, co to znaczy dobrze się bawić.

Cristen spojrzała na Ryana niepewnie. Miał rację. Przydałby jej się odpoczynek i trochę rozrywki. Jednak dzień wspólnie spędzony z Ryanem to lekkomyślność i szaleństwo. Nie powinna...

- No, Cris. Wybierz się gdzieś ze mną - namawiał przymilnie, posyłając jej niewinne spojrzenie. - Wtedy będę miał pewność, że naprawdę mi wybaczasz.

Był to widoczny szantaż emocjonalny, ale Crisen nie bardzo potrafiła mu się oprzeć.

- A gdzie niby mielibyśmy pójść? - zapytała z nieprzystępną miną.

Choć w jej głosie zadźwięczała nuta wątpliwości, Ryan wyczuł zwycięstwo i uśmiechnął się radośnie.

- Zastanówmy się. Moglibyśmy wybrać się do kina. Albo pójść na plażę lub do parku. Albo... - strzelił palcami - już wiem. A może wybralibyśmy się na łyżwy?

- Na łyżwy?

- No pewnie. Dlaczego nie?

- Bo nie umiem na nich jeździć. Nigdy tego nie robiłam.

Najpierw przyglądał jej się z niedowierzaniem, później z dezaprobatą.

- Chcesz powiedzieć, że pracujesz tu od lat w pobliżu tej wspaniałej ślizgawki i nigdy nie nałożyłaś łyżew, żeby je wypróbować? - Potrząsnął głową i przybrał zdecydowany wyraz twarzy. - To przesądza całą sprawę.

Jedziemy. Najwyższy czas, żebyś zobaczyła, co do tej pory traciłaś.

- Nie, Ryan. Nie chcę jeździć na łyżwach. Nie Jestem typem sportowca.

- Nie szkodzi. Świetnie się będziesz bawiła, zobaczysz.

- Jesteś pewien, że to łatwe?

- Absolutnie.

- No, nie wiem.

- Po prostu trzymaj się mnie - powiedział Ryan, prowadząc powoli Crisen ku ślizgawce. - Będziemy to robili wolniutko, bez szaleństw i wszystko chwycisz w lot.

Posłała mu pełne wątpliwości spojrzenie, ale dzielnie sunęła naprzód na chybottliwych, wąskich ostrzach.

- Jak ludzie w tym chodzą? - utyskiwała. - Czuję się jak Frankenstein. Każda waży chyba z pięć kilogramów.

Ryan zaśmiał się i poklepał ją po ramieniu.

- Na lodzie będzie łatwiej.

Nieustanne skrobanie ostrzy o lód zlewało się z muzyką z taśmy i stłumionymi okrzykami. W powietrzu unosił się przenikliwy zapach potu i skórzanych butów, urozmaicany wonią smażonego mięsa i musztardy z pobliskiego bufetu. Cristen podniosła wzrok na Ryana i zmarszczyła nos.

- Sądząc po zapachu, to miejsce przypomina coś pośredniego między chłodnią a tanią knajpą.

- Narzekanie nic nam nie da - zauważył Ryan z uśmiechem. - Trzeba się wziąć do roboty. - Lewym ramieniem oplótł Cristen w talii, ujął dłonią jej lewą rękę i popchnął ją lekko do przodu.

Z chwilą gdy łyżwy dotknęły lodu, zaczęli się ślizgać. Cristen wydała stłumiony jęk rozpaczy. Przez chwilę górna połowa jej ciała wykonywała rozpaczliwe ruchy do przodu i do tyłu, walcząc o zachowanie równowagi. Na szczęście, z pomocą przyszedł Ryan.

- Powoli, powoli. Rozluźnij się. Nie pozwolę ci upaść. Rób po prostu to, co ja. Prawa. Lewa. Prawa. Lewa.

Otóż to - dodawał otuchy, kiedy wykonała kilka gwałtownych kroków do przodu.

Trzymała się go tak kurczowo, że z czubków jego palców odpłynęła krew. Czowała, że porusza się niezgrabnie i niepewnie jak dziecko, które stawia pierwsze kroki.

Tuż obok nich przejechała mała blondynka w czerwonym kostiumie z krótką marszczoną spódniczką, obrzucając Ryana zaciekawionym spojrzeniem. W mniej

zatłoczonym miejscu tuż przed nimi wykonała serię skomplikowanych kroków do tyłu zakończonych zgrabnym piruetem, w czasie którego spódniczka uniosła się do góry, odsłaniając kształty łyżwiarki.

O Boże, jak ja nie znoszę małych blondyneczek, pomyślała Cristen, wykrzywiając się z niesmakiem.

Zalotna łyżwiarka wykonała pięć okrążeń, gdy tymczasem oni zmagali się z jednym, i za każdym razem, kiedy ich mijala, posyłała Ryanowi uwodzicielskie spojrzenia. Raz nawet miała czelność zakreślić tuż obok nich kółko i mrugnąć do O'Malleya, zanim ruszyła dalej.

Jej zachowanie do tego stopnia działało Cristen na nerwy, że zapomniała o strachu. Zaciskając zęby, skoncentrowała się na wskazówkach Ryana i usiłowała zachować równowagę. Gdy kończyli drugie okrążenie, chwyciła wreszcie rytm i radziła sobie dużo lepiej.

- Gotowa do występu solo?

Właśnie zaczęła protestować, gdy tuż obok błysnęła znów czerwona sukienka. Cristen przymrużyła oczy.

- Tak. Sądzę, że mogę spróbować - powiedziała, patrząc, jak blondynka wykonuje skok z obrotem i ląduje na tafli niczym piórko.

Panienka lubi się popisować, skonstatowała kąśliwie w duchu.

Ryan przestał obejmować ją w talii, towarzyszył jej jeszcze przez chwilę, po czym puścił jej rękę. Zachwiała się nieco, lecz wkrótce złapała równowagę. Przy trzecim płynnym kroku posłała mu triumfalny uśmiech i... wylądowała na pupie. Zrobiła solidne Jup, od którego zadzwoniła zębami i oszołomiona siedziała tak przez moment na lodzie, przyciskając dłonie do ud i wpatrując się w czubki łyżew.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Ryan, zatrzymując się u jej boku.

- Nie. Wszystko w porządku - odparła przez zaciśnięte zęby.

Ryan siłą powstrzymał uśmiech. Z założonymi do tyłu rękoma i poważnym wyrazem twarzy, okrążył ją kilka razy, lustrując uważnie lodowisko. Przyglądała mu się podejrzliwie spod przymrużonych powiek.

- Czego szukasz?

- Dziur - odparł, nadaremnie próbując narzucić sobie powagę. - Na pewno gdzieś tu są.

- Bardzo śmieszne, O'Malley. Widzę, że z ciebie bardzo wesoły chłopiec.

Nie poprzestała na tym, ale w tej właśnie chwili zjawiała się mała blondyneczka, zatrzymując się z impetem, od którego posypały się kawałeczki lodu - głównie na twarz Cristen.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zwróciła się słodko do Ryana, trzepocząc sztucznymi rzęsami.

Mała przesadza, pomyślała Cristen. Wygląda, jakby ktoś przykleił Jej do powiek nogi pająka.

Ryan, obdarzył łyżwiarkę obiecującym uśmiechem, a w błękitnych oczach pojawił się błysk aprobaty. Cristen miała ogromną ochotę złapać go za kostki i gwałtownie pociągnąć.

- Dziękuję, ale nie.

Cristen próbowała jakoś się podnieść, ale za każdym razem, kiedy ostrza łyżew stykały się z lodem, nogi rozjeżdżały się i lądowała na siedzeniu. Ryan podał jej rękę, ale zgromiła go tylko wzrokiem i zwiększyła wysiłki. Wreszcie podszedł do niej od tyłu, chwycił ją pod pachy i postawił na nogi.

Próbowała strząsnąć jego rękę, ale o mało nie skończyło się to kolejnym upadkiem. Nie było więc innego wyjścia, jak chwycić Ryana za ramię, choć nie miała na to najmniejszej ochoty.

- Na pewno? - dopytywała się blondynka. - Z przy-

jemnością nauczyłabym pańską przyjaciółkę podstawowych kroków - nalegała, posyłając Ryanowi czarujący uśmiech.

- To bardzo miło z pani strony, ale chyba poradzimy sobie. Cristen szybko się uczy. Potrzebuje tylko trochę wprawy.

Cristen, zaciskając usta w wąską kreskę, otrzepała tył dżinsów z lodu i posłała rozmawiającym pełne złości spojrzenie. Rozmawiają o niej, jakby jej tu w ogóle nie było. A gdyby wziąć pod uwagę gesty i spojrzenia, które między sobą wymienili, wiele też powiedzieli sobie bez słów. Ciekawe, co tak pociąga mężczyzn w afektowanych małych kobietkach, zastanawiała się z goryczą. Ta z pewnością zaczynała działać jej na nerwy. Czy musi tak tu sterczeć i kołysać prowokacyjnie biodrami? No pewnie, bo jak inaczej zwróci uwagę na szczupłe uda w tym mikroskopijnym kostiumie?

Z irytacją przebiegła palcami po ramieniu Ryana. Stojąc obok żywej imitacji lalki Barbie, czuła się w starych dżinsach i bawełnianej bluzce jak potężna Amazonka.

- Trudno - powiedziała blondynka z wyraźnym rozczarowaniem. - Jeśli jednak zmieni pan zdanie, może mnie pan tu znaleźć przez całe popołudnie - dodała i spoglądając z żalem na Ryana oddaliła się wreszcie.

Ryan odprowadza ją wzrokiem ze znaczącym uśmieszkiem, po czym zwrócił się do Cristen.

- No i co, masz ochotę na jeszcze?

- Oczywiście - odparła, wysuwając wojowniczo podbródek i mierząc go lodowatym spojrzeniem. - Czy sądzisz, że zrezygnuję przez jeden mały upadek? - Albo przez uganiającą się za mężczyznami blondynkę, dodała w duchu.

Nie był to oczywiście jedyny upadek Cristen. Po jeszcze jednym okrążeniu w towarzystwie Ryana uparła się,

że będzie *jeździć* sama i przez kilka następnych godzin walczyła uparcie z siłą grawitacji. Nie było to łatwe. Kiedy jednak już coś sobie postanowiła, rzadko dawała za wygraną. Jej matka nazywała to oślim uporem, Cristen jednak wolała myśleć o tym jako o wytrwałości.

Z determinacją podnosiła się po każdym upadku i ruszała naprzód, stanowczo odmawiając pomocy ze strony Ryana.

- Przestań, Cristen. To nie jest sprawdzian - powiedział po szczególnie dotkliwym upadku. - Nigdzie nie jest powiedziane, że musisz nauczyć się jeździć na łyżwach. Dlaczego nie machniesz na to ręką, możemy przecież pójść gdzie indziej. Albo przynajmniej pozwól sobie pomóc.

- Nie. Nie dam za wygraną, dopóki nie zrobię całego okrążenia bez upadku - obwieściła zawzięcie. - Nawet jeśli miałyby mi to zająć cały wieczór.

I niewiele się pomyliła. Gdy wreszcie dopięła swego, było już późne popołudnie. Minęła miejsce, w którym zaczęła okrążenie i ruszyła w stronę wyjścia, nie zwalniając nawet, aby przyjąć gratulacje od Ryana. Była obtłuczona, śmiertelnie wyczerpana, no i miała serdecznie dosyć jazdy na łyżwach.

Z rozkoszą zrzuciła ciężkie łyżwy i ruszyła czym prędzej w stronę toalety. Była przemarznięta, szczególnie na pupie. Nic dziwnego - tak często łądowała siedzeniem na lodzie, że cały tył dzinsów był przemoczony.

Wykrzywiając sarkastycznie twarz, powtórzyła: Świetnie się będziesz bawiła, Cristen. Obiecuję.

A niech cię szlag, O'Malley. Poczekaj, odwdziczę ci się za to. Miałbyś za swoje, gdybym w takim stanie pojechała do domu tym twoim bezcennym jaguarem.

Zaciskając gniewnie usta, uderzyła pięścią w przycisk uruchamiający suszarkę do włosów, weszła na krzesło i pochyliwszy się do przodu wystawiła siedzenie

na działanie strumienia gorącego powietrza. Poczwała, że przez materiał przenika przyjemne ciepło i rozgrzewa zmarznięte ciało.

Do łazienki weszła nastolatka i na widok Cristen zrobiła wielkie oczy. Gdy wyszła z kabiny, wyraz zdumienia przeszedł w głupi uśmiezek, który coraz bardziej działał Cristen na nerwy, gdy mała marudziła przy myciu i suszeniu rąk. Kiedy wreszcie ruszyła do wyjścia, przystanęła w drzwiach i chichocząc odwróciła się do tyłu.

- Cześć, gorące gacie - zawołała na odchodnym.

- Wyszczekany bachor.

Przez większość czasu jednak miała toaletę tylko dla siebie, a kilka kobiet, które tam weszły, nie czuły się w obowiązku wygłaszania złośliwych komentarzy.

Potrzeba było dwudziestu minut i około pięćdziesięciu uderzeń na przycisk, zanim dzinsy mogły zetknąć się ze skórzanymi fotelami jaguara. Cristen, sucha i nieco rozgrzana, była teraz znacznie łaskawiej usposobiona do otoczenia. Uczucie to prysnęło jednak natychmiast na widok Ryana.

Oparty o słupek bandy stał z głupim uśmiezkim na twarzy zatopiony w rozmowie z blondyneczką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cristen zamarła w bezruchu i przyglądała im się z zawziętym wyrazem twarzy. Nawet z tej odległości widać było doskonale, że łyżwiarka bezwstydnie wprost flirtuje z Ryanem. Tak mocno trzepotała tymi swoimi śmiesznymi rzęsami, że cud, iż jej nie odpadły. Nawet ślepy by zauważył wysyłane przez nią sygnały. A Ryan był w siódmym niebie. Kiedy odchylił do tyłu głowę i zaśmiał się z jakiejś uwagi blondynki, Cristen z wściekłości stanęły przed oczami czerwone plamy. Nie zastanawiając się nawet, dlaczego ją to tak denerwuje, zadarła hardo podbródek i ruszyła do wyjścia. Przeszła tuż obok pochłoniętej rozmową pary, nie obdarzając jej nawet spojrzeniem.

- Cristen? Cristen, dokąd idziesz? - zawołał za nią Ryan. - Cristen!

Nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Szybko przeszła przez zebrany wokół lodowiska tłum i znalazła się w opustoszałym holu.

- Cristen, zatrzymasz się wreszcie?

Głos Ryana przybliżał się coraz bardziej. Słyszała popiskiwanie jego tenisówek na marmurowej posadzce, powstrzymała jednak niegodny odruch, żeby puścić się biegiem. Dogonił ją przy drzwiach wyjściowych.

Udając zupełną obojętność, otworzyła je i wyszła.

- Do licha, Cris...

Zacząła schodzić do garażu, ale Ryan pokonał cztery stopnie jednym susem i zagroził jej drogę.

- No dobrze. A teraz powiedz mi, co się, do diabła, dzieje. Dlaczego tak wyszłaś bez słowa?

- Zejdź mi z drogi.

- Ani ml się śni. Najpierw musimy porozmawiać.

- Chcesz porozmawiać? To wracaj do swojego blon-daska. Wydawałeś się nią zafascynowany.

Na twarzy Ryana pojawiło się zdumienie.

- A więc o to chodzi? Jesteś zazdrosna?

- Oczywiście że nie - odparła gniewnie. Zdziwienie przerodziło się w radość i Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Jesteś zazdrosna!

- Przestań to w kółko powtarzać! Mówiłam ci, że nie... Przerwał jej okrzyk radości Ryana, który uniósł ją do góry i zaczął obracać dookoła.

- Ryan! Przestań! - zawołała, chwytając go kurczowo za ramię.

Przestał się wreszcie obracać, ale nadal trzymał ją w górze. Cristen rozglądała się nerwowo, bojąc się, że ktoś ich zobaczy, ale w garażu nie było żywego ducha. Zgromiła go spojrzeniem i próbowała odepchnąć. Silne ręce, oplatające ją wokół ud, nie rozluźniły jednak uścisku.

- Co się z tobą dzieje? - syknęła. - Masz bzika na punkcie garaży czy co? Podniecają cię?

- Nie. To ty mnie podniecasz. - Uśmiech na twarzy Ryana przerodził się w czułość. - Tylko ty.

Cristen zrobiła zdziwione oczy.

- Och, kochanie, do tej pory powinnaś się chyba była domyślić, co do ciebie czuję - powiedział z nutką nagany. - Zawróciłaś mi w głowie od pierwszego wejrzenia. Od tamtej chwili ciągle o tobie myślę i na wiele się zdobyłem, żeby być z tobą. Nie chcę żadnej innej kobiety. A już na pewno nie tej małej fiirciarki.

Na te słowa ogarnęła ją dziwna radość i przypawiła o żywsze bicie serca. Wymyślając sobie w duchu od

idiotek, starała się jakoś nad nim zapanować. Zrobiła naburmuszoną minę, próbując przybrać surowy wyraz twarzy, ale tak była podekscytowana, że nie wyszło to zbyt przekonująco.

- Ryan, przestań. Umawialiśmy się przecież.

- Do licha z takimi umowami - powiedział wesoło. - Zresztą kiedy umawialiśmy się, nie wiedziałem, że ci na mnie zależy. I nie próbuj zaprzeczać - ostrzegł z uśmiechem na widok jej oburzenia. - Nie po tej scenie zazdrości. Teraz jednak, gdy wiem, jak się rzeczy mają, nadszedł chyba czas na renegotjowanie umowy.

- Ryan, ja...

Ale rozluźnił już uchwyt i Cristen zsuwała się wzdłuż jego ciała. Ich spojrzenia się spotkały, jego - wyrażające radość i zadowolenie, Jej - pragnienie i lęk.

Nabrzmiała oczekiwaniem chwila przeciągała się. Zdawać by się mogło, że z powietrza usunięto cały tlen. Oboje wstrzymali oddech. Oboje milczeli. Żadne nie odwróciło wzroku. Przez tych kilka sekund cały świat skurczył się tylko do nich dwojga. Nic nie istniało poza pulsującym napięciem, zmysłową iskrą łączącą ich ciała, nie wypowiedzianą obietnicą czekających ich rozkoszy.

Ryan z ledwie widocznym uśmieszkiem patrzył, jak Cristen osuwa się coraz niżej. A kiedy dotknęła stopami podłogi, pochylił głowę i pewnym, nie znoszącym sprzeciwu ruchem dotknął ustami jej warg.

Żadna kobieta nie zdołałaby się chyba oprzeć temu pocałunkowi, co do tego Cristen nie miała żadnych wątpliwości.

Usta Ryana były mocne i ciepłe, jego wąsy ocierały się o nią delikatnie. Ta podwójna pieszczota dawała elektryzujący efekt. Cristen miała wrażenie, że serce zatrzymało się na ułamek sekundy, po czym ruszyło szaleńczym galopem.

Byłaś głupia sądząc, że uda ci się przed tym udeć, pomyślała. Jednak nawet wymyślając sobie w duchu, przylgnęła mocniej do Ryana i zatopiła się w Jego uśd-sku. To szaleństwo, czyste szaleństwo, powtarzała sobie. Nie potrafiła się jednak temu oprzeć.

Puścił ją dopiero, gdy okrył pocałunkami każdą cząstkę jej twarzy, aż stała cała drżąca, spragniona dalszych pieszczot. Czując, że Cristen drży, odsunął się nieco i zajrzał jej w oczy. Na widok lekko opuchniętych warg i sennego wyrazu oczu uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. Ujął jej twarz w wielkie dłonie i zaczął głaskać kciukami po policzkach.

- Proszę cię tylko, żebyś spróbowała - przekonywał. - Żebyś się rozluźniła i pozwoliła dojść do głosu uczuciu. Myślę, że możemy przeżyć razem coś niezwykłego, Cristen, jeżeli tylko dasz nam szansę.

- Ja... - urwała i przygryzając wargę spojrzała na niego z niezdecydowaniem.

Ryan odczekał chwilę, po czym pochylił lekko głowę do przodu, posyłając jej czarujące spojrzenie.

- Zgadzasz się, Cristen?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do garażu weszła grupa hałaśliwych nastolatków.

- No, no! Ostro się bierzesz do dzieła! - zawołał jeden z nich. Inni natychmiast poszli w jego ślady gwizdząc i pohukując.

Cristen zaczerwieniła się aż po czubek głowy, lecz na Ryanie zachowanie chłopaków nie zrobiło większego wrażenia. Uśmiechnął się do nich arogancko, przyciągnął Cristen do siebie i popchnął lekko w stronę samochodu.

- Chodź, zabierajmy się stąd.

Chętnie spełniła jego prośbę, zbyt roztrzęsiona, aby zastanawiać się nad tym, co robi i co się stanie, gdy dotrą do domu.

Ryan jednak, w typowy dla siebie sposób, nie zrobił tego, czego oczekiwała. Obdarzywszy ją długim przenikliwym spojrzeniem, wrzucił wsteczny bieg i wyjechał z garażu.

- Otworzyli na Richmond nową knajpkę, w której podają wspaniałe żeberka. Nie wiem, jak ty, ale ja po całym dniu na łodzi umieram z głodu - oznajmił, a kiedy zatrzymali się na światłach, posłał jej żartobliwy uśmiech.

- Co ty na to? Miałabyś ochotę?

Tak bardzo zaskoczyła ją ta propozycja, że bez namysłu powiedziała „tak”.

Chwilę później nie wiedziała, czy cieszy to ją czy rozczarowuje. Nawet przez chwilę nie wątpiła, że to tylko chwilowa zwłoka. Ryan będzie domagał się odpowiedzi, jakiejś decyzji z jej strony. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się od tego wymigać. Tych kilka chwil w garażu zmieniło wszystko. Nie było już powodu do udawania. Albo pozwoli dojść do głosu uczuciu i zgodzi się na romans, albo Ryan będzie musiał się wyprowadzić. Ogarnęła ją panika na myśl o każdej z tych ewentualności. Zamknęła oczy. Do licha, dlaczego musiał wydobyć wszystko na światło dzienne?

Restauracja nazywała się „Żebro Adama”, była mała, bezpretensjonalna i samoobsługowa. Miała wystrój charakterystyczny dla lokali serwujących steki - czerwone winylowe ławy, laminowane stoły, podłoga z cegieł, koła od wozów w charakterze żyrandoli, żelaza do wypalania, ostrogi, dyszle, końska uprząż i podkowy na cedrowych ścianach. Było tu jednak schludnie i czysto, a dobiegające z kuchni zapachy rekompensowały przeładowany wystrój wnętrza.

Dochodziła dopiero szósta i w restauracji nie było tłoczno. Usadowili się z tacami za przytulnym przepie-

rzeniem w rogu sali. Ryan natychmiast rzucił się najedzenie, Cristen jed-

nak zwlekała. Patrzyła na swój talerz i zastanawiała się, dlaczego w ogóle cokolwiek zamawiała. Niczego przecież nie zdoła przelknąć w tym podnieceniu. Nieśpiesznie rozłożyła na kolanach serwetkę i wrzuciła cukier do mrożonej herbaty. Kostki lodu głośno uderzały o siebie i łyżeczka podzwaniała hałaśliwie, gdy mieszała napój. Mieszała go i mieszała.

Ryan zerknął na nią sponad kawałka mięsa, który trzymał przy ustach. Przeniósł rozbawione spojrzenie z Cristen na wirujący płyn i znowu patrzył na nią. Przestała nagle mieszać i wyjęła gwałtownym ruchem łyżeczkę, rozpryskując na stół zimne krople. Udając, że tego nie zauważa, Ryan odłożył obgryzioną kość i oblizał palce.

- Wiesz, byłaś dzisiaj naprawdę świetna - powiedział, posyłając jej ciepłe spojrzenie, w którym po chwili zapłonęły wesołe iskierki. - Wiedziałem, że jesteś upartą kobietą, ale dzisiejszy dzień przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Cristen, czy ty kiedykolwiek dajesz za wygraną?

- Nigdy - odparła, wysuwając dumnie podbródek i zapominając na chwilę o galopadzie serca. Nagle Jednak przypomniał jej się Bob, małżeństwo i straciła nieco na pewności siebie. Już dawno przestała o to walczyć. - No, prawie nigdy - dodała.

- Po dzisiejszym dniu skłonny jestem w to wierzyć.

- Chyba zrobiłam z siebie idiotkę, prawda?

- Ależ skąd. Wiele osób miewa trudne początki. Byłaś tak skoncentrowana na sobie, że tego nie zauważyłaś. Ale nie martw się, radziłaś sobie nie najgorzej. Jutro pewnie nie będziesz chciała w to uwierzyć, gdy zaczną protestować różne części ciała.

- Jak ta, na której siedzę, co?

- Mhm. Może przywiążemy ci poduszkę - rzucił z diablikiem w oczach.

Napięta czekała, aż Ryan wróci do tego, o czym obydwójce przez cały czas myśleli, lecz skupił się na jedzeniu. Wtedy przyszło jej do głowy, że nie będzie zmuszał jej do odpowiedzi ani nie wspomni o scenie w garażu. Przynajmniej na razie.

Przyjrzała mu się uważnie spod przymrużonych powiek. Krok naprzód i odwrót. Uświadomiła sobie nagle, że od dawna stosuje tę taktykę. Co więcej, stosuje ją bardzo skutecznie. Oburzona chwyciła nóż i widelec i zajęła się Jedzeniem. Ugryzła kęs polanej sosem barbecue wołowiny i zaczęła ją przeżuwać, jakby na proch ścierała zębami skały. Nie, Ryan na pewno do tego powróci. Czeka jedynie na właściwą chwilę.

Miała ochotę posłać mu pod stołem potężnego kopniaka.

Ryan uśmiechnął się na widok zaciętego wyrazu twarzy swej towarzyszki.

- Czy opowiadałem ci może, jak uczyłem jeździć na łyżwach psa?

Cristen o mało nie udławiła się kawałkiem mięsa, który akurat miała w ustach. Chwyciła szklanę z wodą i pociągnęła kilka sporych łyków, posyłając Ryanowi groźne spojrzenie. A niech go! Postanowiła właśnie, że nie odezwie się do niego ani słowem, ale on zawsze potrafił wyciągnąć królika z cylindra i czymś ją zaskoczyć.

- Nie - odparła sucho.

- Kiedy byłem na studiach, dorabiałem sobie pracując na miejscowym lodowisku. - Z typowym dla Irlandczyków talentem do snucia długich, niesamowitych opowieści, zaczął mówić o kobiecie, która tak bardzo była przywiązana do swojego pudła, że nie mogła znieść myśli o kilkugodzinnym nawet rozstaniu z ukochanym pupilkiem. Postanowiła więc nie rozstawać się z nim także w czasie nauki jazdy na łyżwach. Toteż na pierwszą lekcję przybyła z psem i domagała się lekcji rów-

niez dla niego. - Obstałowała nawet dla pudła specjalne łyżwy - powiedział Ryan, gestykulując widelcem. - Założę się, że nigdy czegoś takiego nie widziałas. Były przywiązane do połowy tych rachitycznych nóżek, a ostrza miały długość pięciu centymetrów.

- No i co zrobiłeś?

- Co zrobiłem? A co mogłem zrobić? Policzyłem jej podwójną stawkę i nauczyłem psa jeździć na łyżwach. Nie wiedząc, co o tym myśleć, Cristen przyglądała się, jak Ryan bierze do ust sporą porcję kartoflanej sałatki i popija ją mrożoną herbatą.

- Okazał się w tym zresztą całkiem niezły - dodał Ryan, uśmiechając się na wspomnienie dawnych chwil. - Znacznie lepszy od swojej pani. W tym roku zdobył na Olimpiadzie srebrny medal.

Cristen zastygła na chwilę z kamiennym wyrazem twarzy. Usilnie starała się zachować powagę. Przygryzła od wewnątrz policzki i przeszła Ryana pełnym nagany spojrzeniem.

Nic to jednak nie dało. Spojrzała w jego roześmiane oczy i poczuła, że drżą jej kąciki ust. Po chwili parsknęła śmiechem.

- Ach, ty! Zmyśliłeś to wszystko.

- Tylko sam koniec. Naprawdę uczyłem psa jazdy na łyżwach - przysięgał, uderzając się w pierś.

- Kłamca. - Zmięła papierową serwetkę i cisnęła nią w Ryana. Odrzucił ją 1 przez kilka najbliższych minut głośno odpierał zarzuty.

Oprzeć się Ryanowi było równie niemożliwe, jak powstrzymać przyływ morza. Przez całą kolację i drogę powrotną do domu raczył ją nieprawdopodobnymi, zabawnymi historyjkami, które sprawiały, że zapominała, przynajmniej na jakiś czas, o zniewalającym pocałunku i decyzji, przed którą stoi. Gdy weszli do mieszkania, był właśnie w połowie opowieści o tym, jak

uczył Jennlfer jazdy na rowerze i Cristen skrecała się ze śmiechu.

- To wcale nie jest śmieszne - zapewniał, gdy opadła bezwładnie na kanapę i, odrzucając do tyłu głowę, zanosiła się śmiechem. - Sapiąc i pocąc się pchałem ją godzinami w tę i z powrotem po tej cholernej ulicy. Dam głowę, że zrobiłem prawie dziesięć kilometrów, biegnąc za rowerem. Ale wreszcie, wreszcie, pojechała, w czym rzecz. Szło Jej to jeszcze niesporo, ale była z siebie bardzo dumna - powiedział, uśmiechając się łagodnie na wspomnienie małej Jennlfer. Usiadł obok Cristen na kanapie, wyciągnął wygodnie nogi i położył głowę na oparciu. - Potem przyglądałem się, jak sama robi kilka rundek, a gdy pewien Już byłem, że sobie poradzi, wszedłem do domu i włączyłem telewizor. Co jakiś czas miałem wrażenie, że słyszę z ulicy dziwne odgłosy, ale nie zwracałem na to uwagi. Dopiero godzinę później, gdy wyłączyłem telewizor, usłyszałem jej wołania o pomoc. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Przysięgam, miałem wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. W końcu wybiegłem z domu jak oparzony, spodziewając się najgorszego.

- I co się stało?

Ryan zaśmiał się wesoło.

- Okazało się, że co prawda jazdę na rowerze Jennlfer opanowała całkiem dobrze, ale nie umiała się zatrzymać i bała się nacisnąć na hamulec. Tak więc przez godzinę jeździła po ulicy i za każdym razem, kiedy przejeżdżała koło domu, wołała, żebym jej pomógł.

Znowu wybuchnęli śmiechem, wkrótce jednak spoważnieli. Siedząc wygodnie na przeciwległych końcach kanapy, wpatrywali się w sufit i wsłuchiwali w gęstniejącą ciszę. Cristen słyszała tykanie zegara na kominku, cichy szum wentylatora, bicie własnego serca.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał Ryan.

- Nie, dziękuję.

- Na drinka?

- Nie.

Znow upłynęło dziesięć sekund.

- A co powiesz na deser? W zamrażalniku Jest jeszcze trochę lodów.

- Nie, chyba nie mam ochoty.

Powoli Ryan odwrócił głowę w jej kierunku. Cristen zrobiła to samo. Ich spojrzenia się spotkały i zatrzymały na dłuższą chwilę.

- Masz ochotę się zabawić?

Choć rzucił to pytanie żartobliwie, obydwójce wiedzieli, że mówi poważnie. Wpatrywała się w niego wstrzymując oddech, szeroko otwartymi, pełnymi niepokoju oczyma. Tak, miała na to ochotę. I to wielką. Ale bała się. Bała się porażki. Bała się, że nie sprosta wymaganiom. Do licha! Przecież jeszcze do niedawna nie myślała o żadnym mężczyźnie z wyjątkiem Boba.

Najbardziej jednak bała się tego, że znowu zawiedzie.

No i nic nie trwa wiecznie, przypominała sobie w duchu. Nic. Wiesz o tym dobrze.

Wiedziała też dobrze, że jeśli pozwoli sobie na głębsze uczucie w stosunku do Ryana, to jego odejście ją zniszczy. Ból z powodu rozstania z Bobem okaże się przy tym pestką.

W jasnoblękitnych oczach widziała namiętność, wyczuwała ją wyraźnie mimo pozornego bezruchu ciała Ryana. Przyciągało to ją jak magnes, poruszało do głębi i budziło bolesną niemal tęsknotę. Gdy tak patrzyła na niego, w jej oczach błysnęły łzy. Miała ściśnięte, obolałe gardło. Serce uderzało ciężko, powoli.

Nagle ze stłumionym okrzykiem zerwała się z kanapy i pobiegła do kuchni. Podeszła do zlewu i uchwyciła się z całej siły porcelanowej krawędzi, tak że zbieleły jej palce. Musi zachować zdrowy rozsądek. To wszystko nie

tak. On jest beztroski i bierze życie lekko. Ona zaś - poważna i stanowcza. On jest bogaty, ona - walczy o przetrwanie. On ma przeżycie i doświadczenie, ona - przez trzydzieści lat poznała blisko tylko jednego mężczyznę. Do diabła, byle licealistka jest od niej bardziej doświadczona.

Skrzypnięcie drzwi zasygnalizowało obecność Ryana. Pragnąc gorączkowo zająć czymś ręce, odkręciła wodę i chwyciła plastikowy kubek. Zanim zdążyła go napełnić, Ryan położył jej na ramionach ręce i zamarła w bezruchu.

- Nie uciekniesz od tego, Cristen - przemówił czule. Poczwała we włosach jego wilgotny oddech, od którego przeszły ją ciarki. - Pragnienie z nas nie ucieknie. To, co do siebie czujemy, Jest silne, prawdziwe i nie zniknie.

- Pochylił się i zanurzył twarz w gęstwinie kasztanowych loków z boku jej szyi.

Cristen wciągnęła mocno powietrze. Papierowy kubeczek wyslizgnął się z palców. Spadł na blat szafki i zakreślił chwiejny łuk.

- Nie, Ryan - protestowała słabo, próbując nadać głosowi surowe brzmienie. Wyszło to jednak dość niepewnie. Broniła się ramieniem przed delikatną pieśczołą, ale serce uderzało już jak oszalałe.

- Czy możesz z czystym sumieniem powiedzieć, że nie lubisz, kiedy to robię? - zapytał, przesuwając lekko rozchylone usta w górę szyi. - Albo to? - Ujął w usta koniuszek ucha i musnął go delikatnie językiem.

Z ust Cristen wydobyło się głośne westchnienie i zamknęła oczy.

- Ryan...

- A co powiesz na to? - szepnął, zakrywając ustami całe ucho. Przez chwilę czuła wilgotne ciepło, a potem przeszywające miłym dreszczem muśnięcia Języka.

Dłonie Ryana zsunęły się wzdłuż jej ramion i przy-

Ignęły do brzucha. Chwyliła jego ręce ze szczerym zamiarem odepchnięcia, ale tylko oparła dłonie na nadgarstkach.

- Och, Ryan. - Tym razem wymówiła jego imię z westchnieniem i poczuła na szyi jego oddech.

Głowa Cristen opadła na ramię Ryana. Czowała słabość nóg i rozkoszną ociążałość. Miała wrażenie, że gdyby nie podtrzymujące ją mocne ramiona, nie mogłaby ustać o własnych siłach. Zniknęły nagle wszystkie argumenty, przemawiające przeciwko zbliżeniu z Ryanem. Zbyt długo walczyła z silnymi uczuciami i z ochotą poddała się namiętności. Stała bez ruchu w jego ramionach, chłonąc jego ciepło, siłę, mocny męski zapach, rozkoszując się dotykiem jego rąk. Piersi stały się nagle ociążałe i obolałe, a kiedy Ryan je ujął, przykryła palcami jego dłonie i przycisnęła je bliżej.

- Chodź tu - szepnął, obracając ją ku sobie. Spojrzał na nią z uśmiechem. W jego półprzymkniętych oczach błyszczało pożądanie. Cristen oddychała głęboko i powoli, z lekko uchylonymi ustami. Kiedy tak na nią patrzył, zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

Woda wciąż lała się silnym strumieniem do zlewu. Ryan wyciągnął rękę i zakręcił kurek. Miała wrażenie, że w niezwyklej ciszy, która nagle zapadła, słyszczyć uderzenia jej serca.

Nie odrywając od Cristen wzroku, ujął Jej policzki. Przesunął kciukiem po podbródku i dolnej wardze, po czym powolnym, lecz zdecydowanym ruchem przyciągnął ją bliżej, uniósł do góry jej twarz i pochylił się niebezpiecznie nisko.

Dotyk Jego ust podziałał na nią obezwładniająco. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i przywarła bliżej, oplatając mu szyję rękoma. Dopiero teraz zdała sobie sprawę. Jak bardzo go pragnęła. Jak bardzo potrzebowała bliskości jego ciała.

Usta Ryana dotykały ją z dręczącą powolnością. Delikatnie. Ulotnie. Czowała pieśczętę czarnych wąsów, tak subtelną, jakby to było muśnięcie wiatru. Końcem języka dotknął kącików jej warg, powędrował nim głębiej, po czym oderwał usta.

Cristen poruszyła się niespokojnie i objęła Ryana mocniej za szyję.

Uśmiechnął się lekko, po czym szybko i zdecydowanie spełnił jej bezgłośnie prośbę. Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował żarliwie.

Dłoń ujmująca jej podbródek zsunęła się wzdłuż szyi i zatrzymała u dołu pleców. Cristen odkrywała nowe doznania, które uderzały ją z niespotykaną siłą. Dochodziły do głosu potrzeby i pragnienia, z których nie zdawała sobie dotąd sprawy. Miała ochotę znaleźć się jeszcze bliżej Ryana, przywrzeć do niego całym ciałem.

On tymczasem oderwał delikatnie usta, kończąc tym samym zmysłowy pocałunek, i odsunął się nieco. Cristen stała teraz oparta o blat szafki. Ujął ją delikatnie za ramiona i zajrzał w oczy. Była roznamiętniona i drżąca.

Ryan miał napiętą twarz i nienaturalnie błyszczące oczy, na jego ustach zagościł jednak znajomy przekorny uśmieszek.

- No, kochanie, jak na dziewczynę, która nie chce się zabawić, całujesz całkiem nie najgorzej - mruknął półgłosem.

Spojrzała na niego zdezorientowana, ociężałe powieki podnosiły się i przymykały ze zmysłową ospałością. Tak bardzo była odurzona nowymi doznaniem, że dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Ryana. Oblała się ciemnym rumieńcem. Zaczęła coś mówić, ale zakrył jej usta palcami.

- Wiem. Nie powinienem się teraz z tobą droczyć. Nie w takiej chwili. - To powiedziawszy uśmiechnął się czu-

le. Przesunął palcem po jej ustach i policzku. - Ale sama widzisz, że między nami wytwarza się prawdziwa mieszanka wybuchowa. Naprawdę nie sposób tego ignorować - powiedział, przyglądając się jej z pociemniałymi nagle oczyma. - Ja w każdym razie tego nie zamierzam. Chcę się nią cieszyć. Zatracić się w niej. W tobie. I myślę, że ty chcesz tego samego. Prawda, Cristen?

Miał rację. Od początku przerażała ją siła, z jaką działał na nią Ryan. Walczyła z tym, nawet próbowała sobie wmówić, że to nieprawda, ale podświadomie wiedziała, że jest inaczej: pragnęła go tak, jak nigdy jeszcze nie pragnęła żadnego mężczyzny.

W przeciwnym razie nie zgodziłaby się przecież, żeby tu zamieszkał. Nie znosiłaby ciągłego droczenia się i niezbyt subtelnego manipulowania swoją osobą. Narzekania i opór były jedynie zasłoną dymną, oszukiwała tylko samą siebie, żeby zachować twarz. Ludzie, jeśli dać im wolny wybór, zawsze robią to, na co mają ochotę. W głębi duszy wiedziała, że gdy się Ryan wprowadzi, prędzej czy później dojdzie do takiej chwili jak ta. Musi teraz stawić temu czoło.

- Tak, to prawda - odparła szczerze, patrząc mu prosto w oczy.

W jego twarzy błysnęło coś ciepłego i gwałtownego... coś niebezpiecznie męskiego.

- Jesteś tego pewna?

- Tak - odparła ze ściśniętym gardłem. Przyglądał jej się przez chwilę, po czym na jego usta wypełził powolny uśmiezek. Bez słowa pochylił się i uniósł ją lekko w górę. Na chwilę zastygli obydwójce nieruchomo i bez słowa wpatrywali się w siebie. Wreszcie Ryan pchnął ramieniem drzwi i zaniósł Cristen do jej sypialni.

Przez cienkie zasłony sączyły się złociste promienie zachodzącego słońca, zalewając pokój niezwykłym

światłem. Ryan postawił Cristen przy łóżku. Ujął w obie ręce jej twarz i odchylił do tyłu. W gasnących promieniach dnia jej skóra nabrała koloru moreli, oczy pod gęstą zasłoną rzęs błyszczały jak szmaragdy. - Taka jesteś piękna - szepnął. - Oczarowałaś mnie w chwili, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem. - Przeniósł wzrok na jej usta i opuścił głowę. - Od tego czasu doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyszeptał z uczuciem i dotknął ustami jej warg.

Nigdy Jeszcze Cristen nie doświadczyła tak zmysłowego i poruszającego do głębi pocałunku. Jego ulotność i delikatność wprawiła ją w drżenie. Ryan jedną ręką trzymał Jej szyję i bawił się koniuszkiem ucha, drugą objął Ją w pasie i przyciągnął bliżej siebie. Wreszcie przerwał dręczącą pieśczętę, uniósł głowę i cofnął się o krok. Uśmiechnął się czule do Cristen i przesunął dłoń w dół szyi, dotykając ciała wierzchem dłoni. Zatrzymał się przy okrągłym wycięciu bluzki i rozpiął górny guzik.

- Cała drżysz. - Z płonącymi oczyma odpiął następny guzik, i jeszcze jeden. Gdy dotarł do paska od spodni, wyciągnął bluzkę, ani na chwilę nie odrywając wzroku od Cristen. - Boisz się mnie?

- Nie. To nie to... - odparła drżącym głosem. - Po prostu... - Nagle poczuła na ciele chłodny powiew. Ryan odpiął ostatni guzik i zdjął z niej bluzkę, która osunęła się na podłogę.

- O co chodzi? Powiedz.

- O nic. - Miała bezbronny wyraz twarzy, w zielonych zamglonych namiętnością oczach malowała się niepewność. - Po prostu upłynęło wiele czasu, odkąd... Nie było nikogo poza moim mężem. To... to prawie jak pierwszy raz.

Ręka Ryana zastygła w bezruchu.

- Och, kochanie - wyszeptał niskim, nabrzmia-

lym z emocji głosem. - Czy wiesz, co to dla mnie znaczy?

Pocałował ją łapczywym, zachłannym pocałunkiem, który wprowadził ich oboje w drzenie. Stanik odpięty szybkim ruchem znalazł się wkrótce na podłodze obok żółtej bluzki. Ujął w dłonie jej piersi, muskając kciukami koniuszki. Następnie pochylił się i wziął jeden w usta. Cristen wciągnęła gwałtownie powietrze i chwyciła Ryana z całej siły za ramiona.

- Och, Ryan! - Z trudem łapiąc powietrze, odchyliła do tyłu szyję i zanurzając palce w jego włosach przycisnęła mocniej do siebie jego głowę. Po chwili Ryan dotknął drugiej piersi. Serce biło jej jak oszalałe, podczas gdy reszta ciała zdawała się słabnąć i rozplływać.

Niewyraźnie czuła, jak rozsuwa zamek błyskawiczny. Gesty Ryana stały się teraz gorączkowe. Jednym ruchem zsunął z niej dżinsy i przyklękawszy na kolanie zaczął przekładać przez nie jej stopy. Następnie zdjął buty i skarpetki. Na koniec trafił na podłogę mały liliowy trójkącik z jedwabiu i koronki. Objął ją ramionami wokół bioder i przytulił twarz do brzucha.

- Och, kochanie, marzyłem o tym każdej nocy, leżąc sam w tamtej sypialni. Pragnąłem cię aż do szaleństwa - wyznał, obsypując pocałunkami jedwabistą skórę.

Cristen, cała drżąca, przycisnęła go mocniej i zanurzyła palce w jego włosach. Opanowana silnymi uczuciami, których wołała nie analizować, skoncentrowała się na niezwykłych fizycznych doznaniach, wywołanych dotykiem Ryana: zmysłowymi muśnięciami wąsów, siłą ramion, gorącą wilgotnością ust, jedwabistością włosów. Doznania te stały się tak silne, że zaczynały niemal sprawiać ból. Chwyciła go mocno za ramiona i pociągnęła ku górze.

- Ryan, proszę.

Natychmiast wstał. Obrzucił ją spragnionym spojrzeniem, które obiecywało niewysłowione przyjemności i podsycalo namietność Cristen.

- Już - powiedział nabrzmiałym od uczucia głosem.

Pochylił się, odrzucił jednym ruchem narzutę i położył Cristen na łóżku. Gdy tak leżała, rozebrał się szybko, nie spuszczając z niej ani na chwilę wzroku. Wkrótce tonął już w jej objęciach, a zetknięcie rozpalonych ciał wyrwało z ich ust odgłos rozkoszy.

Pocałunek Ryana był śmiały i równie delikatny jak dotyk rąk. Przesuwał dłonie wzdłuż długiej linii bioder i ud, wzdłuż wcięcia talii, aż spoczęły czule na bujnym biuście. Musnął wargami szyję, obojczyk i zatrzymał się przy pachnącym zagłębieniu między piersiami. Delikatnie pieścił kciukami różowe koniuszki, aż Cristen wydała westchnienie rozkoszy.

- Och, Ryan! - zawołała pod wpływem nagłego uniesienia. Niespokojnymi ruchami gładziła jego ramiona, szyję i plecy, przesuwala palcami wzdłuż linii kręgosłupa, potem po klatce piersiowej, pociągając pieśczożliwie za kepki włosów.

Każdy dotyk, każdy najdrobniejszy nawet okrzyk rozkoszy rozgrzewał ich uczucia. Oddechy obojga stawały się coraz bardziej urywane.

Cristen drżała pod wpływem nowych gwałtownych uczuć. Nie wiedziala dotąd o istnieniu takiej rozkoszy. Gdy dłoń Ryana zaczęła gładzić jedwabistą skórę brzucha, z jej ust wydobył się stłumiony jęk. Szybko przerodził się w okrzyk, gdy tylko jego dłoń powędrowała niżej.

Ryan stracił panowanie nad sobą.

- Skarbie, nie mogę czekać dłużej.

- Nie chcę, żebyś czekał. - Chwyciła go za ramiona i pociągnęła ku sobie. - Kochaj mnie, Ryan - szepnęła drżącym głosem. - Teraz.

Takiej tylko zachęty potrzebował. Uniósł się nieco

i nie odrywając od Cristen wzroku, stopił się z nią w jedno w namiętym uścisku. Widział Jej zamglone oczy i twarz łagodniejącą w ekstazie. Na chwilę znieruchomiał, przymknął powieki i zaciskając wargi, próbował narzucić sobie spokój.

Nie sposób było jednak opanować zbyt długo powściąganej namiętności i zbyt długo tłumionego pragnienia. Gdy poczuł na plecach dłonie Cristen, dał za wygraną i wkrótce poruszali się starym jak świat rytmem kochanków.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kochanek. Ma kochanka. Stała przy oknie i przytrzymując ręką półprzezroczystą zasłonę wpatrywała się w rozświetlone księżycem niebo i porozrzucane w dole światła dużego miasta. Nawet teraz trudno jej było w to uwierzyć.

Nigdy w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie siebie w podobnej sytuacji. Przyszłość zawsze wydawała się taka prosta, taka... z góry przesądzona. I to od wczesnych lat młodości. Przyjęła za rzecz całkiem naturalną, że całe życie spędzi z Bobem. Nie była przygotowana na romans.

Zerknęła przez ramię na leżącego Ryana i poczuła w środku znajome ciepło. Leżał na plecach z ręką zarzuconą nad głowę. Na odprężonej twarzy gościł wyraz leniwego zadowolenia. Na tle jasnoniebieskiej pościeli jego opalone ciało wydawało się jeszcze ciemniejsze, a potargane włosy - niemal hebanowe. Twarz we śnie nabrała łagodniejszego wyrazu, mocno zarysowana szczęka nie wyglądała tak twardo, zmysłowe usta były nieco rozchylone i ukazywały rząd równych, białych zębów. Cristen przeniosła spojrzenie na muskularną klatkę piersiową, przebiegając wzrokiem zwiężającą się ku dołowi linię owłosienia, która zniknęła pod kołdrą okrywającą Ryana nisko w biodrach. Poczowała, jak ogarnia ją fala ciepła, a piersi stają się ciężkie i obolałe. Jaki to piękny mężczyzna.

Przypomniała sobie niedawne chwile uniesienia, a właściwie całe godziny, i ze zdumieniem spostrzegła,

że znowu pragnie Ryana. Nigdy nie uważała siebie za kobietę szczególnie zmysłową, ale w obecności tego mężczyzny stawała się szalona i nienasycona. Nie była zachwycona tym odkryciem, ale wiedziała, że nie ma sensu się okłamywać. Robiła to bez powodzenia przez kilka miesięcy.

Westchnawszy opuściła zasłonę i wróciła do łóżka. Przez chwilę wpatrywała się w Ryana z mieszaniną tęsknoty i wątpliwości. Z ciężkim sercem musiała przyznać, że ta noc dała początek namiętnemu romansowi. Na tę myśl poczuła żywsze bicie serca. Zignorowała to Jednak i, odrzuciwszy satynowy szlafrok, ostrożnie - żeby nie obudzić Ryana - wsunęła się pod kołdrę. No dobrze, masz romans. I co z tego? Prędzej czy później i tak musiało do tego dojść. W końcu jesteś zdrową, normalną kobietą. Nie szkodzi, że nie byłaś na to przygotowana. Poradzisz sobie. W końcu inne kobiety jakoś sobie z tym radzą. Nie angażujesz się przecież na całe życie. Romans to tylko chwilowa przygoda. A jeżeli wiążesz się z kimś, wiedząc, że to nie na zawsze, rozstanie nie będzie zbyt bolesne.

Przekręciła głowę na poduszce i kiedy ogarnęła spojrzeniem profil Ryana, poczuła, że coś ściskają za gardło. O, na pewno będzie jej smutno, może nawet trochę pocierpi, ale poradzi z tym sobie, pod warunkiem że będzie uważała. Muszę tylko traktować ten związek lekko, powtarzała sobie z przekonaniem. Tak właśnie należy do tego podchodzić. Przekręciła się na drugą stronę i zamknęła oczy, podkładając dłoń pod policzek. Podziękuj swej szczęśliwej gwiazdzie, że Ryan O'Malley nie jest z tych skłonnych do małżeństwa. Do pokoju wpadła plama światła, rozciągnęła się po podłodze, wspięła na bok łóżka i namalowała złoty prostokąt na kołdrze otulającej pogrążone we śnie ciało Cristen.

Ryan, wsparty na łokciu, przyglądał się jej z poczuciem głębokiego zadowolenia i posiadania. Jaka jest piękna, pomyślał, podziwiając gładką skórę i niezwykle długie rzęsy, niczym wachlarze. Piękna, fascynująca, zmysłowa, zachwycająco uparta i uczuciowa.

No i moja.

Ryan westchnął z zadowoleniem. Po ostatniej nocy nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Cristen poruszyła się i na policzek zsunął jej się lok, łaskocząc w koniec nosa. Zmarszczyła się i próbowała zdmuchnąć niesforny kosmyk.

Ryan odgarnął go z uśmiechem i założył za ucho. Potem przesunął palcami po delikatnej małżowinie, gładząc atlasową skórę. Z niecierpliwością czekał, aż Cristen się obudzi. Chciał ją pocałować, przytulić, oddać się bezsensownym porannym igraszkom zakochanych. Chciał się z nią znowu kochać. Przede wszystkim jednak chciał jej wyznać miłość i zobaczyć wyraz jej oczu, kiedy to usłyszy... Pragnął też usłyszeć podobne wyznanie z jej ust.

Czy nie za wcześnie na oświadczyzny? Oby Cristen była innego zdania, bo on dość już ma czekania. Ostatnie miesiące były istnym piekłem, kiedy tak leżał każdej nocy w tamtej sypialni, pragnąc jej aż do bólu.

Ale na szczęście to już przeszłość. Przesunął dłonią po jej wzburzonych włosach i patrzył, zafascynowany, jak loki, jakby ożywione, oplatają mu się wokół palców, po czym wymykają niczym pasma błyszczącego jedwabiu. Gdy tylko znajdzie się w San Francisco, zamówi pierścionek. Ze szmaragdem. Będzie pasował do jej oczu.

Oddychała z leciutkim poświstywaniem przez ledwo rozchylone usta. Skupił wzrok na ich pełnym powabie pięknie. Miał ochotę pocałować Cristen, ale opanował pokusę. Po nocy pełnej uniesień potrzebny był jej od

poczynek. Nie pamiętał, ile razy się kochali, ale dopiero tuż przed świtem nasycili się sobą na tyle, że mogli zasnąć. Miał wrażenie, że znalazł się w raju.

Z wysiłkiem oderwał wzrok od kuszących warg, ale znów natrafił na pokusę, spoglądając na jej piersi. Cristen spała ufna jak dziecko, z rozrzuconymi szeroko rękoma, z włosami w nieładzie. Przypominała wspaniałą Wenus. Wpatrywał się w piękne kobiece ciało, zafascynowany świetlistą niemal skórą, małymi niebieskimi żyłkami, które biegły pod spodem niczym rzeki, różowymi koniuszkami piersi, sterczącymi teraz pod wpływem chłodnego powiewu powietrza z wentylatora zainstalowanego pod sufitem. Miał ochotę ją dotknąć, pocałować.

Walczył z tą pokusą, ale okazała się ponad jego siły. Pochylił się do przodu, ujął w dłonie bujne piersi i ukrył twarz w miękkim pachnącym zagłębieniu między nimi.

Dotyk delikatnych palców wsuwających się w jego włosy uświadomił mu, że Cristen już nie śpi. Spojrzał na nią sennie spod ocieżytych powiek i uśmiechnął się ciepło.

- Dzień dobry, piękna - powiedział ochryplym głosem. - Czas już, żebyś się obudziła.

- Mhm. Dzień dobry. - Cristen przeciągnęła się i przekręciła głowę, mrużąc sennie oczy. - Jesteś lepszy niż budzik, wiesz? - szepnęła.

- Dobrze sobie! Kocham się szalenie z kobietą, a ona porównuje mnie do nakręcanego mechanizmu. Surowo obchodzisz się z męskim ego, dziecinko - zauważył z udawanym oburzeniem.

- Przepraszam, ale jeszcze się całkiem nie obudziłam.

Przyglądała mu się czule i namiętnie przez wąskie szparki oczu. Wysunęła palce z włosów, przenosząc je

na szerokie dobrze umięśnione plecy, przesunęła nimi wzdłuż kręgosłupa, musnęła łopatki. Wszystko jej się w nim podobało. Wszystko poruszało zmysły, przyciągało jak magnes - jego wygląd, dotyk, zapach. Czuła na skórze ciepło jego ust, aksamitny dotyk języka. Nawet szorstkie otarcie zarostu przejmowało ją przyjemnym dreszczem. Nigdy żaden mężczyzna - nawet Bob - nie działał na nią w ten sposób. Przyjmowała to ze zdumieniem, ale i z lękiem.

- A teraz? Obudziłaś się już do końca? - zapytał, obsypując pocałunkami jej piersi.

- Nie... niezupełnie - odparła z wysiłkiem. Czuła, że jej ciało coraz żywiej reaguje na zabiegi Ryana.

Podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie muszę jakoś temu zaradzić, bo to, co planuję, będzie wymagało pełnej uwagi z twojej strony - powiedział, przykrywając ją swym ciałem. Obdarzył ją zapierającym dech w piersi pocałunkiem: ciepłym, leniwym, przekonującym, żądającym odpowiedzi.

Cristen odpowiedziała z ochotą. Oplotła Ryana ramionami wokół szyi i poddała się rozkosznym doznaniom. Odwzajemniła pocałunek z całą namiętnością, przyciągając Ryana mocno do siebie. Czas nieśmiałych pieszczot należał już do przeszłości. Kochali się teraz z pewną siebie gwałtownością, dawali i żądali wzajemności. Nie mogli się sobą nasycić, jakby nocne godziny uniesień nigdy się nie zdarzyły. Ich pragnienie ciągle rosło, podsycane szeptanymi słowami, pieszczotą rąk, odgłosami rozkoszy. Cristen odchyliła do tyłu głowę i raz po raz powtarzała śpiewnie imię Ryana. Nagle wstrząsnął nimi dreszcz i na chwilę zastygli w bezruchu, a w niezwyklej ciszy słyhać było jedynie ich urywane oddechy.

Cristen z miłym uczuciem spełnienia wpatrywała się w sufit i delikatnie głaskała Ryana po zroszonych kro-

pelkami potu plecach. Przepelniały ją ciepłe, niepokojące uczucia, które - była tego pewna - mogły jedynie złamać jej serce. Czula z ich powodu ból w piersiach, chciało jej się płakać, ale przełknęła z wysiłkiem i mrugając oczami powstrzymała nieproszone łzy. Będiesz rozsądna, powtarzała sobie w duchu, próbując zapanować nad uczuciami. Nie zakochasz się w tym mężczyźnie. Nie zrobisz tego.

Po chwili Ryan zsunął się na bok i położył na plecach.

- Wydaje mi się, że już umarłem i trafiłem do nieba

- powiedział w końcu miękko. Otworzył jedno oko i uśmiechnął się. - To nieprawdopodobne, żeby można było czuć się tak wspaniale i żyć.

- Wiem - zaśmiała się leniwie Cristen.

Ryan przekręcił się na bok, podparł na łokciu i uśmiechnął do Cristen.

- Obudzona?

- Mhm. Obudzona i w łóżku. To cud - mruknęła sennie. - Zwykle wyrywa mnie ze snu dopiero jazgot budzika, który zarazem wyrywa mnie także z łóżka. Ja... O Boże! - Usiadła nagle i spojrzała na zegarek.

- Budzik! Zapomniałam go nastawić! Na pewno się spóźnię!

Zaczęła przesuwac się nerwowo na brzeg łóżka, ale Ryan objął ją w talii ramieniem i przyciągnął z powrotem do siebie, po czym przycisnął do poduszki.

- Tylko spokojnie. Sklep się nie zawali. Jeśli nie zjawisz się w nim przed otwarciem. Za chwilę możesz zadzwonić do Luizy i powiedzieć jej, że się spóźnisz, teraz jednak musimy porozmawiać.

- Porozmawiać? O czym?

Ryan uśmiechnął się na widok niepokoju na jej twarzy.

- O ubiegłej nocy. O nas.

- A o czym tu mówić? - Cristen spuściła wzrok i pociągnęła za kępkę włosów na piersi Ryana. - Przecież obydwoje jesteśmy dorośli - rzuciła od niechcienia, starając się nadać głosowi lekki ton. - Obydwoje wiemy, że takie rzeczy się zdarzają. To, że dwoje ludzi czuje do siebie silny pociąg fizyczny i jest im... hm... dobrze ze sobą w łóżku, nie oznacza wcale, że mają wiązać się ze sobą na całe życie. Od lat jesteś wolny i, jak rozumiem, nie interesuje cię długotrwały związek. Mnie w każdym razie z pewnością nie interesuje.

Ryan nagle znieruchomiał.

- Czy właśnie to nas łączy? Silny pociąg fizyczny?

- Tak. Oczywiście.

- Rozumiem - powiedział po chwili. - Co więc, twoim zdaniem, zrobimy z tym „pociągiem“?

- Cóż, nie mam w tych sprawach żadnego doświadczenia i nie zastanawiałam się nad tym, ale... - Cristen zaróżowiła się lekko na twarzy i poruszyła niespokojnie pod badawczym spojrzeniem Ryana. - Biorąc pod uwagę naszą umowę w sprawie mieszkania, myślę, że najlepszy byłby luźny związek.

- Luźny związek? - zapytał, unosząc ze zdziwieniem brwi. - Co przez to rozumiesz?

- No wiesz... żadnych zobowiązań, żadnych żądań. Żadnych obietnic. Po prostu cieszymy się sobą tak długo, jak będzie to trwało.

- Z tego, co mówisz, wynika, że ma być to związek bez żadnych zobowiązań. Czy tak?

- Tak - odparła, czując jednocześnie ostre ukłucie bólu. - A kiedy wszystko się skończy, rozstaniemy się bez żalu i pretensji.

Ryan wpatrywał się w nią w milczeniu tak długo, że zaczęła kręcić się niespokojnie i spuściła wzrok.

- Dlaczego mi o tym nie opowiesz? - zapytał łagodnie, lecz Cristen stała się jeszcze bardziej spięta.

- O czym? Nie wiem, o czym mówisz.

- O twoim małżeństwie. Rozumiem, że było straszne, inaczej nie broniłabyś się tak przed poważnym związkiem.

Cristen zeszywniała.

- Mylisz się - odparła z rezerwą. - Między mną i moim mężem układało się całkiem dobrze. Nasze małżeństwo było... bardzo dobre.

Niecierpliwie odsunęła ramię Ryana i usiadła.

- Naprawdę nie mam już czasu na rozmowy. Muszę iść do pracy. - Nieśmiało naciągnęła na siebie satynowy szlafrok w kolorze brzoskwini i ruszyła szybko w stronę łazienki. W drzwiach przystanąła jednak i odwróciła się z niepewnym wyrazem twarzy. - Zgadzasz się ze mną, prawda? Żeby traktować nasz związek lekko? - Z zapartym tchem czekała na jego odpowiedź. Nie wiedziała, co zrobi, gdyby powiedział nie.

- Pewnie. Jak chcesz. - Nie zwracając uwagi na swoją nagość, Ryan podniósł się i oparł na wezglowiu łóżka. Objął podkuloną nogę poniżej kolana i uśmiechnął się krzywo. - Potraktujemy całą rzecz lekko.

Cristen odetchnęła z ulgą, choć jednocześnie poczuła się zawiedziona, do czego zresztą nie chciała się przed sobą przyznać.

- Świetnie, w takim razie... ojej! Spójrz tylko, która godzina! - Odwróciła się szybko i wbiegła do łazienki. - Proszę, bądź tak dobry i zadzwoń do Luizy. Powiedz jej, że będę za pół godziny, najdalej za czterdzieści pięć minut.

Uśmiech Ryana zniknął, gdy tylko za Cristen zamknęły się drzwi. Romans! Dobre sobie!

Złapał poduszkę i cisnął nią w kąt pokoju. Odbiła się od ściany i spadła na dywan z miękkim plaśnięciem, które było jednak na tyle głośne, że spłoszyło Thedę. Z zaciśniętymi pięściami oparł się o wezglowie i zaklął

siarczyście w duchu. A kiedy zaczął się już powtarzać, spuścił nogi na podłogę i usiadł, chowając głowę w dłoniach. To chyba kara za grzechy, doszedł do wniosku. Nigdy nie skrzywdził świadomie żadnej kobiety. Miał ich wiele, to prawda, zawsze jednak był wobec nich uczciwy i mówił szczerze o swoich zamiarach, a raczej o ich braku. Wiązał się dotąd ze światowymi, doświadczonymi kobietami, które reprezentowały podobne podejście do tych spraw, choć wiedział, że kilka z nich zaangażowało się bardziej, niż były skłonne przyznać.

Żadnych zobowiązań. Ryan zaśmiał się gorzko, po czym westchnął ciężko i przesunął dłonią po twarzy. Do licha, tym razem mu na nich zależało. Chciał przywiązać do siebie Cristen w każdy możliwy sposób. Chciał ujrzeć na jej palcu swoją obrączkę, a kiedyś u jej piersi swoje dziecko. Chciał, żeby była stale obecna w jego życiu, w domu i w łóżku.

A ją interesuje tylko przelotna przygoda!

- Nasze małżeństwo było bardzo dobre - powtórzył złośliwie pod nosem. Co to miało niby znaczyć? Jemu, w każdym razie, pachniało straszną nudą.

Ale Jak to możliwe? Małżeństwo z Cristen powinno być przecież ekscytujące i wspaniałe, zarówno pod względem fizycznym, jak emocjonalnym. A już na pewno nie nudne. Nawet Jeśli Jej były mąż okazał się największym nudziarzem na świecie, nie tłumaczy to jej awersji do małżeństwa. Coś musiało być nie tak. Miał ochotę ulec mrocznej, atawistycznej sile, wtargnąć jak huragan do łazienki i zażądać odpowiedzi. Spojrzał na zamknięte drzwi i zacisnął ze złością zęby. Nie zrobi tego, oczywiście. Taktyka jaskiniowca nie jest w jego stylu. Miał poza tym przeczucie, że Cristen wymknęłaby mu się, gdyby zaczął mocniej naciskać. Mogło być gorzej, powiedział sobie, podnosząc się z łóżka i zbierając porozrzucane części ubrania. Przy-

najmniej tu jest. To już coś. Teraz, kiedy przekroczone już zostały niektóre bariery, z innymi też się powinno udać. Musi tylko nad tym pracować. Łączy go z Cristen dużo więcej niż zwykły pociąg fizyczny i musi ją w jakiś sposób o tym przekonać. Wykazał się cierpliwością przez kilka miesięcy, musi poczekać jeszcze trochę. Wrócił myślą do minionej nocy. Była wspaniała, przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Na ustach Ryana pojawił się pełen zadowolenia i męskiej dumy uśmiešek, kiedy przypomniał sobie roznamietnioną twarz Cristen. Najbardziej ujmująca była jednak Jej nieśmiałość, a także naiwna radość i zdumienie, ilekroć osiągnęli szczyt rozkoszy.

Romans! A niech to szlag, pomyślał, ruszając z zaciętym wyrazem twarzy do łazienki. Jeszcze zobaczymy. Ale z niej straszny głuptas. Nie wie, że nie Jest stworzona do krótkich przygód. Ani przez chwilę nie wątpił, że nie poszłaby z nim do łóżka, gdyby go nie kochała. A w miłości odznaczała się taką samą pasją i stałością, jak we wszystkim, co robiła.

Potrzeba będzie subtelności, cierpliwości i czasu, ale w końcu dopnie swego. Musi. Małżeństwo z Cristen będzie istnym rajem.

Luiza była szczerze uradowana nowym obrotem spraw przyjaciółki. Chodziła potem przez wiele dni z charakterystycznym uśmieszkiem „a nie mówiłam”.

Cristen miała nadzieję, że uda jej się ukryć bliski związek z Ryanem i nie da Luizie powodu do satysfakcji. Niestety, gdy tylko zjawiała się w sklepie, przyjaciółce wystarczyło jedno spojrzenie na Jej rozjaśnioną twarz, by domyślić się prawdy.

- No, no, no. A więc w końcu stało się, co?

- Nie wiem, o czym mówisz - rzuciła wyniośle Cristen.

- Daj spokój, twoje oczy błyszczą jak gwiazdy. No i masz ten charakterystyczny wyraz twarzy.

- Jaki wyraz?

- Wyraz twarzy kobiety, która jest kochana jak należy. A więc nie udawaj.

Płomienny rumieniec, który rozlał się na twarzy Cristen, mówił za siebie. Nie dawała jednak za wygraną i nie odpowiadała na dociekliwe pytania Luizy. Wszystko się później wydało, gdy przyszedł Ryan. Wkroczył do sklepu tuż przed zamknięciem, chwycił Cristen w ramiona i złożył na jej ustach namiętny pocałunek, który przyprowadził Luizę o okrzyk radości, a Dorę o zdumienie.

Dalsze zaprzeczenia nie miały sensu. Cristen próbowała wprawdzie przybrać wyraz niezadowolenia, ale Ryan zapobiegł temu szerokim uśmiechem i następnym pocałunkiem. Ze zdziwieniem zauważyła, że przyjemnie jest nie kryć się z uczuciami.

Tydzień, który nastąpił, był dla Cristen najszcześniejszy i najbardziej ekscytujący. Nie robili nic szczególnego, a mimo to czuła się w siódmym niebie. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Wbiegała co rano do sklepu z promiennym uśmiechem i wybiegała wieczorem podekscytowana, mile ożywiona, pokonując pięć przecznic w ekspresowym tempie. Często musiała siłą powstrzymać się od biegu. Pracowała równie intensywnie jak zwykle, tyle że teraz jaśniało w niej ciągle światło. Piersi rozsadzało radosne uczucie, dzięki któremu świat wydawał się piękniejszy niż zwykle, a każde, nawet najbardziej zmudne i pracochłonne zajęcie - przyjemnością.

W trzydziestym roku życia po raz pierwszy doświadczała tego pełnego euforii, niezwykłego uczucia, które tak dobrze znają zakochani. Oczywiście zaprzeczała temu w duchu energicznie, choć towarzyszyły mu wszystkie chara-

kterystyczne oznaki: przyspieszone bicie serca, ucisk w żołądku, radość płynąca z najdrobniejszych, wykonywanych razem z ukochanym czynności, smutek z powodu rozstania, niezwykła radość z powrotu. Miłosne smutki i radości były jej dotąd nie znane. Bob Paterson stanowił tak integralną część jej życia, że łączące ich uczucie zawsze uważała za coś pewnego i solidnego; nie przyprawiało ono o zawrotne bicie serca, nie rodziło także wątpliwości. Napawało to wszystko Cristen przerażeniem, ale i upajało.

W czasie tego pierwszego, wspaniałego tygodnia często się kochali, w różnych miejscach i o różnych porach, kiedy tylko przychodziła im ochota. Cristen za każdym razem przyjmowała to ze zdumieniem. Raz podeszła do Ryana z tyłu, kiedy się golił, objęła go w pasie i obsypała pocałunkami jego plecy. Za chwilę leżała już na niewielkim dywaniku, odpowiadając gorąco na jego pieścizoty.

Później, gdy leżeli bezwładnie obok siebie, zbyt ociężali, żeby wstać, Ryan otworzył jedno oko i wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak śmieszy?

Kiedy chichoty nie ustawały, zdziwienie Cristen przerodziło się w oburzenie i posłała Ryanowi ostrą sójkę w bok. W odpowiedzi podniósł ją do góry i odwrócił w stronę lustra. Otworzyła ze zdumienia usta i wybuchnęła śmiechem. Na twarzy, piersiach i brzuchu miała rozsmarowany krem do golenia.

Innym razem, kiedy Ryan przyniósł do domu na kolację dwa świetne befsztyki, wystarczył jeden pocałunek w trakcie kuchennych przygotowań, by zamiast na kolacji skupili się bez reszty na sobie i zapomnieli o bożym świecie wśród pełnych ekstazy westchnień. Dopiero po pewnym czasie zauważyli gęsty dym, który wydobywał się z piecyka.

- Nasza kolacja! - krzyknęła Cristen.

- A niech to! Te befsztyki kosztowały dwadzieścia dolarów.

Ogarnięta paniką Cristen zaczęła przeskakiwać z nogi na nogę, machając energicznie rękami.

- Gaśnica! Prędko! - rzuciła, kiedy wreszcie nieco ochłonęła. - Jest w spiżarni!

Ryan zaklął siarczyście i rzucił się w drugi koniec kuchni. Całe zamieszanie trwało pół godziny. Ryan gasił płonące mięso, a Cristen otworzyła na oścież okna i ściereczką odganiała dym.

Później, kiedy sytuacja była już opanowana i uświadomili sobie śmieszność całego zdarzenia, padli sobie w ramiona i śmiali się do rozpuku. Na koniec wyrzucili spalone befsztyki do śmieci i zjedli kanapki z masłem orzechowym.

I nie sprawiło im to najmniejszej różnicy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cristen obgryzała nerwowo paznokcie u rąk i wpatrywała się w telefon. Wyciągnęła rękę w stronę aparatu, szybko jednak cofnęła ją jak oparzona i zaczęła przechadzać się niespokojnie po pokoju. Po chwili znów była przy telefonie; wpatrywała się w niego z mieszaniną tęsknoty i złości. Miała wrażenie, jakby ktoś ciągnął ją na skraj przepaści, w którą za chwilę runie.

Nie zadzwonię do niego, powtarzała sobie z przekonaniem. Nie zadzwonię.

Jak głupia dała się ponieść uczuciom i za bardzo się zaangażowała. Zawsze brakowało jej Ryana, kiedy bawił w Kalifornii, nie spodziewała się jednak takiego przygnębienia, takiej strasznej, bolesnej tęsknoty. Przyprawiło ją to o złość. Napawało przerażeniem.

Odwróciła się i ruszyła w drugi koniec pokoju. Nie ulegnie tej tęsknocie. Nie zadzwoni. Nie ośmieszy się jeszcze bardziej.

Zamknęła oczy, przesunęła rękoma po włosach i przycisnąwszy dłonie do skroni, jęknęła cicho na myśl o swoim zachowaniu w ubiegły weekend.

W miarę jak zbliżała się niedziela - czas wyjazdu Ryana - opanowywał ją coraz większy strach. Powtarzała sobie, że jest głupia, że przecież Ryan na pewno wróci w piątek, że to w końcu tylko pięć dni.

Wszystko na nic.

Z każdą godziną stawała się coraz bardziej napięta

i roztargniona. Nie mogła pozbyć się niepokojącego uczucia, że Ryan nie wróci. Wiedziała, że jest irracjo-

nalne, nie miała żadnych podstaw do niepokoju. Powtarzała sobie, że nie każdy mężczyzna odchodzi bez słowa wyjaśnienia jak Bob. Że Ryan jedzie w interesach.

A jednak, kiedy przytulił ją do siebie w sobotę wieczorem, przywarła do niego całym ciałem, walcząc ze łzami.

Nawet teraz czuła, że się rumieni na myśl o tym, jak się z nim szaleńczo kochała. Jak obsypywała go żarliwymi pocałunkami, Jak gorączkowo wtulała się w jego ciało.

To samo było rano. Później z przerażeniem zauważyła najego plecach ślady swoich paznokci, ale Ryan uśmiechnął się tylko przekornie i nazwał ją tygrysią.

O Boże. Co też on sobie o mnie pomyślał? - zastanawiała się przygnębiona. Odślaniała swe uczucia jak nastolatka. Przez resztę dnia zachowywała się nie lepiej.

Niedzielę spędzili w domu, na rozmowie, czytaniu gazet, słuchaniu muzyki. Cristen starała się cieszyć spokojnym sam na sam, ale bez powodzenia. Nieustannie myślała o zbliżającym się rozstaniu. Czas pędził jak szalony. Gdy nadeszła godzina wyjazdu, Ryanowi udzielił się jej ponury nastrój.

Stała smutna bez słowa, z rękami założonymi na plecach, i patrzyła, jak Ryan klepie się po kieszeniach, sprawdzając, czy wziął portfel i klucze. Ubrania miał w San Francisco i w Houston, toteż za cały bagaż wystarczała mu niewielka walizeczka. Rzucił okiem na jej zawartość i spojrzał na Cristen, a w jego oczach malowała się podobna tęsknota i lęk.

- Pojedziesz ze mną na lotnisko? - zapytał cicho.

Była to czysta ekstrawagancja. Opłata za taksówkę z lotniska do domu kosztowała majątek, ale Cristen zgodziła się bez chwili namysłu. Dałaby dziesięć razy tyle za jeszcze jedną godzinę w jego towarzystwie. Niewiele to jednak pomogło. Zdecydowanie za szybko

znalazła się na galerijce dla odprowadzających, skąd śledziła wznoszący się ku zachodzącemu słońcu samolot z Ryanem na pokładzie. Aż do momentu, gdy maszyna stała się nie większa od łepka szpilki.

Nie najlepiej radziła sobie przez następne dni. Wszystko wydawało jej się beznadziejne i ruszała się jak muha w smole. Narzuciła sobie jednak ostry reżim. Przychodziła do sklepu rano i pracowała do późna, żeby nie wracać do pustego mieszkania... i jeszcze bardziej pustego łóżka.

- Pora wziąć się w garść i przestać się zachowywać jak zakochana smarkula - złała sobie, patrząc ze złością na milczący telefon. - Nie zadzwonisz do niego. - Pół godziny później, po wielu argumentach przemawiających za tym, żeby nie dzwonić do Ryana, nakreśla trzęsącą się ręką jego biurowy numer. Po drugiej próbie odebrała obdarzona zmysłowym głosem sekretarka, która poinformowała ją - jak się Cristen zdawało, z satysfakcją - że pan O'Malley wyjechał gdzieś na cały dzień.

Zadzwoniła do niego do domu i na dźwięk Jego „Halo” poczuła żywsze bicie serca wkrótce Jednak zauważyła z rozczarowaniem, że głos pochodzi z automatycznej sekretarki.

Następny telefon, po dwóch godzinach, przyniósł podobne rezultaty. Cristen odłożyła słuchawkę z ciężkim sercem.

Czyżby był z inną kobietą? Na tę myśl przeszył ją nieznośny ból, ale zacisnęła zęby i starała mu się nie poddawać. To całkiem prawdopodobne. W końcu ma prawo robić to, na co ma ochotę. Ich umowa ogranicza się tylko do Houston.

Żadnych zobowiązań. Żadnych obietnic. Tak jest najlepiej, powtarzała sobie zdecydowanie, wchodząc niepokojnym krokiem do sypialni.

Na stoliku nocnym leżała jedna z tenisowych opasek Ryana. Cristen wzięła ją i zwinięta w kłębek na łóżku, głaskała w zamyśleniu miękkie materiały. Piekło ją w gardle i czuła wyraźne drżenie podbródka. Zaciskając usta, wpatrywała się w mroczny pokój i walczyła ze łzami.

Następnego wieczoru pracowała w sklepie jeszcze dłużej, aż do Jedenastej, a następnego ranka zjawiała się już o ósmej. Jeżeli Ryan chce do niej zadzwonić, ma telefon do sklepu, rozumowała. Prędzej padnie trupem, niż do niego zadzwoni albo będzie wyczekiwać przy aparacie na wiadomość od niego.

We czwartek też planowała pracować do późna, ale tuż przed zamknięciem sklepu wszedł niespodziewanie mąż Luizy i - głuchy na protesty Cristen - oznajmił, że zabiera Je na kolację.

- Nie pozwolę ci dzisiaj pracować do późna - poinformowała przyjaciółkę Luiza. - Wykończysz się, jak tak dalej pójdzie. I nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. Idziesz z nami na kolację i już.

Zanim się obejrzała, Luiza podliczyła kasę, dała delikatnie klientom do zrozumienia, że pora wychodzić, i zamknęła sklep.

Ryan padał ze zmęczenia.

Właśnie wszedł na korytarz z sali konferencyjnej, która przypominała istne pobożowisko. Długi orzechowy stół, którego politurowany blat znaczyły lepkie plamy i kupki popiołu, zaśmiecony był popielniczkami pełnymi niedopałków, zmiętymi kawałkami papieru, brudnymi filiżankami z resztkami zimnej kawy, pustymi paczkami po papierosach i opakowaniami od cygar. W pokoju panował niesamowity zaduch. Pod sufitem unosiły się kłęby niebieskiego dymu. Z wyjątkiem Marshy

Townsend zebrani tu mężczyźni wyglądali dość niechlujnie. Na niezadowolonych twarzach widać było napięcie wielogodzinnych bezowocnych negocjacji.

Między przeciwnymi stronami wciąż padały ostre słowa, wymieniano wrogie spojrzenia. Ryan postanowił nie uczestniczyć w jałowych sprzeczkach. Z marynarką przewieszoną przez plecy szedł w kierunku dwuskrzydłowych drzwi na drugim końcu korytarza.

W biurze rzucił marynarkę na oparcie krzesła i usiadł za biurkiem. Napawając się ciszą i samotnością przeczesał włosy dłońmi, oparł się wygodnie i westchnął ciężko.

Na jego brodzie widać było ciemny zarost, na twarzy malowało się zmęczenie, a przekrwione oczy otoczone były czerwonymi obwódkami. Ubranie miało nieświeży wygląd - wygnieciona koszula opadała na spodnie, rękawy były podwinięte, kołnierzyk rozpięty, a krawat przekrzywiony.

Kilka razy zakreślił głową koło, po czym znużony oparł ją na wysokim podglówku skórzanego fotela i obmyślał następne posunięcie. Gdy wylądował tu w niedzielę, w fabryce panował chaos: w zarządzie wrzało, robotnicy grozili wyjściem na ulicę, przedstawiciele związków zawodowych byli wrogo usposobieni i niechętni do współpracy. Teraz, po czterodniowych wysiłkach zmierzających do oddalenia strajku, wciąż znajdowali się w impasie, bez żadnego rozsądnego rozwiązania.

Wzdychając z rezygnacją, wyprostował plecy i potarł dłońmi oczy. Potrzebny mu był porządny posiłek, gorący prysznic i dwunastogodzinny nieprzerwany sen. Najbardziej jednak potrzebował Cristen. Chciał ją przytulić, wchłonąć słodki zapach włosów, wspaniały kobiecy aromat, poczuć dotyk i smak Jej gładkiej skóry. Chciał ją pocałować, kochać się z nią i trzymać w objęciach przez całą noc.

Na myśl o tym poczuł w łydźwiach miłe ciepło i poruszył się w fotelu z krzywym uśmiechem na twarzy. Takie rozmyślenia były głupie, żeby nie powiedzieć bolesne. W żaden sposób nie może zobaczyć się z Cristen, dopóki nie zażegnają groźby strajku.

Ryan wyprostował się, spojrział na telefon, a potem na zegarek. Parę minut po dziewiątej, czyli w Houston jedenasta. Pewnie śpi, ale może nie weźmie mu za złe telefonu o tej porze. Musi usłyszeć jej głos, porozmawiać z nią trochę, powtarzał sobie, biorąc do ręki słuchawkę.

Po kilku minutach wpatrywał się w słuchawkę z niewesołą miną, gdy po raz nie wiadomo który bezskutecznie wykreślał numer Cristen. Telefon stoi przecież tuż przy łóżku, nawet taki śpioch jak ona zdążyłby się do tej pory obudzić i odebrać. Wreszcie wymruczał szpetne przekleństwo i odłożył słuchawkę. Na wszelki wypadek zadzwonił także do sklepu, ale i tam nikt nie odpowiadał.

Znów spojrział na zegarek i Jeszcze bardziej się zasepił. Gdzie też może być o tej porze? Chyba nie z innym mężczyzną? Nie po tym, co razem przeżyli.

Zacisnął pięści. A jednak to całkiem prawdopodobne. Miała dość czasu, żeby zmienić zdanie. Do licha! Mogła porwać się na taki krok, choćby po to, aby udowodnić sobie, że nie łączy ich nic poważnego.

Przez następne dwadzieścia minut trzykrotnie próbował łączyć się z dwoma numerami. Za każdym razem czuł w środku coraz większy ból.

Wyglądał w zadumie przez okno, kiedy otworzyły się drzwi i do jego biura weszła Marsha Townsend.

- Cześć. Nie przeszkadzam?

- Nie. Skąd. Wejdz, proszę. - Patrzył, jak sunie ku niemu płynnie po stalowoniebieskim dywanie i nie mógł się nadziwić, w jaki sposób udaje jej się zawsze zacho-

wać taki świeży i nieskazitelny wygląd. Ona także siedziała od rana przy stole negocjacyjnym, a jednak, w odróżnieniu od pozostałych, którzy wyglądali jak przepuszczeni przez maszynkę do mięsa - jej elegancki kostium koloru czerwonego wina, a także perłowoszara bluzka były jak spod igły, makijaż nie mógłby być lepszy, a spod upiętego z tyłu głowy koka nie wysunął się ani jeden kosmyk.

Marsha usadowiła się w jednym ze skórzanych foteli naprzeciw biurka, wygładziła prostą spódnicę i skrzyżowała nogi. Każdy jej ruch był powolny i przemyślany.

Ryan poruszył lekko ustami. Marsha była intrygującą, skomplikowaną kobietą. Na sali sądowej lub przy stole negocjacyjnym zachowywała się jak twardy prawnik, w życiu prywatnym była dowcipna i wyrafinowana, w łóżku stawała się nie nasyconą tygrysią. Nawet tam jednak udawało jej się zawsze zachować nienaganny wygląd.

Pomyślał o Cristen, kiedy leżała pod nim z zarumienioną, błyszczącą twarzą, zmienioną uroczo w chwili uniesienia, o jej cygańskich lokach rozrzuconych na poduszce w nieładzie i poczuł w piersi ostre ukłucie tęsknoty. Z ledwością powstrzymał westchnienie.

- Jak idzie?

- Trudno jeszcze powiedzieć. Kiedy wychodziłam, roztrząsali szczegółowo naszą propozycję.

- A to oznacza, że będziemy tu tkwić prawie całą noc. Mam wrażenie, że ta grupa nie dojdzie między sobą do żadnego porozumienia. - Ryan wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, potarł kark i przejechał ręką po twarzy.

Marsha odsunęła głowę do tyłu i przyglądała się Ryanowi spod półprzymkniętych powiek.

- Przydałby ci się odpoczynek. Wyglądasz na skonanego.

- Mhm. Jak zresztą wszyscy.

Wstała powoli i przysiadła na brzegu biurka. Oparła się na dłoni i obdarzyła Ryana zmysłowym uśmiechem.

- Co byś powiedział na to, gdybyśmy urwali się na całą noc? Mógłbyś pojechać do mnie i wziąć gorącą kąpiel - zaproponowała kusząco. - Później zrobiłabym ci masaż. Kto wie, może nawet dałabym się namówić na usmażenie befsztyków.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Proponowała więcej niż kolację i gorącą kąpiel, i obydwójce dobrze o tym wiedzieli. Ich krótka, namiętna przygoda skończyła się ponad rok temu. Marsha była Jednak prawdziwą hedonistką, oddającą się przyjemności, kiedy tylko nadarzała się okazja. Potrafiła spędzić pełną namiętności noc bez krztyny zaangażowania. Podejrzewał, że tak wolała.

Nie byłby mężczyzną, gdyby nie odczuwał pokusy. W końcu Marsha była piękną kobietą, a w łóżku - namiętną, pełną wyobraźni partnerką. Był zmęczony, głodny i sfrustrowany, a jego ciało domagało się oferowanych przez nią zmysłowych doznań.

Przeniósł spojrzenie na telefon. Czy Cristen jest z innym mężczyzną? Czy byłoby Jej wszystko Jedno, gdyby skorzystał z propozycji Marshy? Westchnął i odpowiedział smutnym grymasem na uwodzicielskie spojrzenie Marshy. Problem polegał na tym, że Jemu nie było wszystko jedno. Jego serce domagało się czegoś więcej niż ciepłej, czulej kobiety. Potrzebowało miłości i troskliwości.

Do diabła! Potrzebował Cristen!

- Przepraszam, Marsha - powiedział, osładzając odmowę przepaszającym uśmiechem. - Ale chyba nie skorzystam.

Uniosła do góry jedną brew, lecz po chwili wzruszyła tylko ramionami i zsunęła się z biurka.

- W porządku. Twoja strata. Jeśli tego właśnie chcesz. Wrócę chyba na salę i zmierzę się z przeciwnikiem. Ryan uśmiechnął się, śledząc prowokacyjne kołysanie bioder Marshy, gdy przemierzała wolno pokój w stronę drzwi. Cristen, jeśli byłaś dzisiaj z kimś innym, obedrę cię ze skóry!

Przez cały piątek Cristen była tak zdenerwowana, że ledwo mogła skupić się na pracy. Spodziewając się w skrytości ducha, że Ryan przyjedzie z lotniska prosto do sklepu, nieruchomiała i podnosiła wzrok, ilekroć ktoś wchodził do środka. Za każdym razem wymyślała sobie od idiotek. To, że zżera cię tęsknota i samotność, nie znaczy wcale, że Ryan czuje to samo, przywołała się do porządku. Skwapliwie przystał na jej propozycję luźnego związku i na pewno bawi się teraz świetnie z jakąś zabójczą kalifornijską blondyną.

Mimo to po pracy pobiegła do domu z nadzieją. Jej rozczarowanie było ogromne, gdy nie zastała Ryana. Wmawiała sobie, że na pewno spóźnił się na samolot - tylko w ten sposób mogła powstrzymać się od płaczu. Sześć godzin później nie walczyła już ze łzami. Siedziała po ciemku w kącie sofy, niczym kupka nieszczęścia, pogodzona wreszcie z myślą, że Ryan nie przyjedzie.

I dobrze ci tak, mówiła sobie przygnębiona. Powinnaś mieć więcej oleju w głowie i nie zakochiwać się w przystojnym playboyu. Sama się napraszałaś, żeby cię zranił. Theda otarła się o nogi swej pani, miauczając ze współczuciem. Cristen pogłaskała ją w zamysleniu i zaśmiała się krótkim, niewesołym śmiechem. Nie była ekspertem w przygodach miłosnych, ale ta na pewno należy do najkrótszych. Najwyraźniej Ryan przedkłada sztukę uwodzenia nad radość zwycięstwa.

Gwałtownym ruchem otarła wierzchem dłoni mokre policzki.

- Wszystko mi jedno, może sobie już w ogóle nie wracać - powiedziała, podnosząc się z kanapy i zrzucając z kolan protestującego kota. Wyszła energicznie z saloniku, przeszła przez hol i wtargnęła jak huragan do sypialni Ryana. - Jeśli chce się wynieść, to mu to ułatwię. - To mówiąc, wyrzuciła na łóżko zawartość komody.

Ryan zjawił się w niedzielę, za kwadrans dwunasta w nocy. Wszedł do mieszkania, zapalił światło, nastawił na nowo alarm, odwrócił się i... wpadł na górę bagażu blokującą wejście. Klnąc na czym świat stoi, zaczął przedzierać się przez spadające walizki, z rozpostartymi szeroko ramionami, w rozpaczliwym wysiłku, żeby nie runąć na twarz. Walizki posypały się z hukiem na dół, przesuając się ze ślizgiem po gładkiej podłodze, odbijając się od ścian i znowu podskakując. Jedna z nich uderzyła go w kostkę u nogi. Zaryczał jak zranione zwierzę i podciągnąwszy obolałą stopę skakał na jednej nodze, wyrzucając z siebie strumień najgorszych przekleństw.

Po chwili nadbiegła z sypialni zaspana Cristen. Miała na sobie krótką koszulkę z czarnego jedwabiu i koronki.

- Ryan! - Stała nagle jak wryta, czując na jego widok przyływ radości. Natychmiast się opanowała.

Na dźwięk jej głosu Ryan podniósł wzrok i obrzucił ją wrogim spojrzeniem, którego nie złagodził nawet jej powabny wygląd.

- Cristen, co to, do licha, ma znaczyć? - zagrzmiał.

- To są twoje rzeczy - odparła lakonicznie, wysuwając wojowniczo podbródek.

- Widzę. Ale co one tu robią, jeśli mogę zapytać?

- Spakowałam je dla ciebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć...? Och! Do cholery! - zaklął, robiąc krok w jej stronę. Przemierzył niewielki odcinek, skacząc na jednej nodze, po czym przystanął i z rękoma na biodrach obrzucił ją badawczym wzrokiem. - Czy to znaczy, że każesz mi się stąd wynosić?

- Po prostu ułatwiam ci wszystko.

- Ułatwiasz?! Co to ma, do licha, znaczyć? Cristen wzdrygnęła się, słysząc ten gwałtowny ton, ale postanowiła nie ustępować.

- Och, daj spokój, Ryan, widzę przecież dobrze, jak się rzeczy mają. Wyrwałeś się do Kalifornii i tak pochłonięły cię tam twoje sprawy, że nie miałeś nawet czasu o mnie pomyśleć, a co dopiero zadzwonić. Nie zadałeś sobie nawet fatygi, żeby powiedzieć mi, że nie wrócisz w piątek.

- Czy moja sekretarka nie przekazała ci, że prawdopodobnie będę zajęty przez cały weekend?

- Ta obdarzona zmysłowym głosem seksbomba? Nie, nie dzwoniła.

- Może gdybyś choć przez chwilę była uchwytana w domu...

- A co, spodziewałeś się, że będę tkwiła cały dzień przy telefonie, jak jakaś zakochana smarkuła, i czekała, aż sobie o mnie przypomnisz? O nie, drogi panie.

- Do diabła, Cristen! Pracowałem!

- Ha! Nie wciskaj mi kłamstw. Dzwoniłam do biura.

- I ja dzwoniłem do ciebie. Kilka razy, i to dość późno - wyznał, ruszając groźnie w Jej stronę mimo lekkiego utykania. - Chcę wiedzieć, gdzie byłaś?

Był zły. Naprawdę zły. Zrobiła ze zdziwienia okrągłe oczy, gdy uświadomiła sobie nagle, że Ryan - ten bez troski, nie przejmujący się niczym Ryan - kipiał gniewem. Poczowała lekki niepokój, ale prędzej padłaby trupem, niż dała to po sobie poznać. Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem, opierając ręce na biodrach.

- A to dopiero. Nie masz prawa wypytywać mnie o to, co robię. Umówiliśmy się przecież...
 - Możesz zapomnieć o tych bzdurach - zagrzmiał, wymachując gwałtownie ręką. - I to od zaraz.
 - Co! Nie masz...
 - Mam. - Zatrzymał się tuż przed nią, chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął. Miał zacięty, nieprzejednany wyraz twarzy. Jego oczy ciskały błyskawice. - Nie chcę więcej słyszeć o braku zobowiązań. Przeżyłem chyba najgorszy tydzień w moim życiu, urabiając się po łokcie i zamartwiając się na śmierć, czy nie spotykasz się z kimś innym i czy nie rozmyślałaś się co do nas.
- Cristen poczuła nagle, jak przechodzi jej cała złość, i spojrzała na Ryana ze zdziwieniem.
- Naprawdę?
- Tym Jednym słowem całkowicie go rozbroiła. Spojrzał na jej słodką, prawie dziecinną twarz, wyrażającą nadzieję i lęk, i poczuł ucisk w sercu.
- Naprawdę. - Z westchnieniem przyciągnął ją ku sobie. Kiedy oplotła mu rękoma szyję i przytuliła się do niego, przechylił na bok głowę i oparł policzek na kasztanowych włosach.
 - Ależ za tobą tęskniłem - szepnął, korysząc nią lekko. - I naprawdę próbowałem się do ciebie dodzwonić. Kilkakrotnie, nigdy cię jednak nie mogłem zastać.
 - Ja... Ja też próbowałam się z tobą skontaktować. Dzwoniłam do biura i do mieszkania.
 - Większość czasu spędziłem przy stole negocjacyjnym z przedstawicielami związków zawodowych, starając się zażegnać groźbę strajku. Dlatego właśnie musiałem zostać dłużej. I naprawdę prosiłem sekretarkę, żeby cię o tym powiadomiła.
 - Kiedy nie zjawiłeś się w piątek, pomyślałam sobie, że już cię nie interesuję - wyznała cicho z twarzą wtuloną w ciemną marynarkę.

- Och, kochanie. - Ryan zamknął oczy, objął ją jeszcze mocniej i dalej łagodnie kołysał. Skąd ta niepewność? Nigdy by nie przypuszczał, że jego stanowcza, pewna siebie Cristen zdolna jest do takiego zwątpienia, że tak łatwo ją zranić. Odpowiedź na pewno tkwi w przeszłości. Najpewniej przyczynił się do tego Jej były mąż. Cristen podniosła wzrok i dotknęła opuszkami palców brody Ryana.

- Z nikim się nie widziałam w czasie twojej nieobecności - zapewniła go szczerze. - Wolne od pracy wieczory spędzałam z Luizą i Johnem.

- To dobrze - odparł z uśmiechem. Pochylił się i złożył na jej ustach długi, mocny pocałunek. Kiedy uniósł głowę, w jego oczach rozblęskło znajome, łobuzerskie światełko. - Skoro już o tym mówimy, myślę, że powinniśmy porozmawiać na temat naszego związku.

- Ach, tak? - zdziwiła się, czując przyśpieszone bicie serca.

Nie rozluźniając uścisku, Ryan zaczął popychać ją lekko do tyłu - minęli tak drzwi i hol. Obsypując jej szyję pocałunkami, wprowadził ją do sypialni i stanął przy łóżku.

- Czas renegotjować naszą umowę. A Jak się okazało, jestem w negocjacjach nie najgorszy.

- Naprawdę?

- Tak. A więc słuchaj. Przede wszystkim musisz wybić sobie z głowy te głupoty o luźnym związku. Szaleję za tobą i nie będę udawał, że jest inaczej. - Przesunął końcem języka po krawędzi Jej ucha, przyprawiając Cristen o miękkość kolan. - Po drugie, wprowadzamy do umowy punkt o wyłączności. Należysz do mnie, a ja do ciebie, i już. Koniec, kropka. Nie zamierzam spędzać kolejnego dnia zżerany zazdrością, na rozmyślaniach, gdzie jesteś, co robisz i w czyim przebywasz towarzystwie.

- Doprawdy? - Choć próbowała nadać głosowi wyraz świętego oburzenia, zabrzmiał niepewnie. Warunki stawiane przez Ryana bardzo przypadły jej do gustu. A na myśl o jego zazdrości czuła w sobie przyjemne ciepło.

- Tak. Jeżeli przyłapię cię na oglądaniu się za innymi facetami, przełożę cię przez kolano i spuszczę porządne lanie. A zaraz potem rozprawię się z facetem.

- Zwierzę.

- Mhm. Żebyś wiedziała.

Ryan obsypywał teraz pocałunkami jej policzek, zbliżając się do ust. Dotknął delikatnie kącików, po czym chwycił lekko dolną wargę.

- A po trzecie - szepnął, przesuwając dłonie wzdłuż jej ciała - od teraz będziemy ze sobą...

Urwał nagle, kiedy jego dłoń zetknęła się z delikatną koronką stanika koszuli. Cofnął się o krok i przyglądał się skapemu skrawkowi czarnego jedwabiu i koronki.

- Co masz na sobie? - zapytał zmienionym głosem.

- Koszulę nocną.

- Akurat!

Pochylił się i pocałował piersi, pachnące zagłębienie między nimi, po czym powędrował ku talii wzdłuż głębokiego dekoltu.

- Kochanie, to nie koszula, ale zaproszenie - zauważył ze śmiechem, po czym zsunął wąskie ramiączka i zaczął ściągać frywolną koszulę przez uda. - Które zresztą z ochotą przyjmuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lato królowało w całej pełni przez lipiec i sierpień, po czym przygasło nieco w końcu września wraz z nastaniem jednej z tych wspaniałych złotych jesieni, które tak rzadko spotyka się u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej. Drzewa zapłonęły czerwienią, powietrze było rześkie i suche z odrobiną chłodu, niebo miało kolor czystego kobaltowego błękitu.

Dla Cristen był to czas niezmaconego szczęścia. Nigdy Jeszcze nie było jej tak dobrze. Nigdy życie nie wydawało się takie słodkie.

Remont nowej części sklepu dobiegał końca, świetnie szły interesy. Życie osobiste układało się wspaniale i ekscytująco. Miłość, z którą tak zaciekle walczyła, którą tak bardzo starała się stłumić, rozkwitała i przybierała na sile z każdym dniem. Dzięki niej życie nabrało barw i Cristen była niewymownie szczęśliwa.

Kiedy Ryan przebywał w Houston, spędzali ze sobą każdą wolną chwilę, kochając się, śmiejąc, dzieląc wspólnie zabawę i rutynowe codzienne zajęcia - wszystko wydawało się wspaniałe, póki byli razem. Z każdym dniem stawali się sobie bliżsi i ich związek coraz bardziej się pogłębiał.

On dowiedział się, że Cristen płacze na smutnych filmach i że jej ulubionym kolorem jest niebieski. Ona - że Ryan nie bierze do ust dwóch rzeczy: wątróbki i brukselki. Okazało się, że skrytym pragnieniem Cristen jest gra na banjo. Cristen odkryła, że Ryan jest namiętym czytelnikiem science fiction, i że ma łaskotki pod trzecim zębem.

Wybrali się razem na koncert pod gołym niebem w Miller Theatre i na mecz baseballowy na Astrodome. Ryan pomógł jej wybrać nowe zasłony do saloniku, ona zaś pomogła mu umyć i nawoskować samochód. Ryan, choć był wielbicielem muzyki country i bluesa, włożył dla Cristen smoking i poszedł z nią na balet, a także na koncert do filharmonii.

Ryan uwielbiał wszelkie dyscypliny sportu, toteż Cristen starała się zainteresować także nimi i w miarę możliwości uprawiać czynnie jakiś sport. Choć chętnie wszystkiego próbowała i uczyła się z ogromnym zapałem, szybko jednak się okazało, że sport nie jest jej najmocniejszą stroną.

Kiedy Ryan zabrał ją na pole golfowe, za każdym razem, gdy próbowała uderzyć piłkę, wykopywała w ziemi pokaźny dołek, uderzyła także kijem w głowę innego gracza, no i przegrała z kretelem. Na korcie tenisowym wybijała piłkę daleko poza linię boiska, gdy zaś wybrali się na ryby, złapała na haczyk stary but. pień topoli i tył spodni Ryana.

Nie miał też najmniejszych wątpliwości, że nie należy jej wpuszczać na boisko do piłki ręcznej. Po tym, jak zdarła kolana w niewinnej grze praypominającej baseballa i jak zdobyła punkty dla przeciwników w lżejszej odmianie futbolu, starał się łagodnie odwieść ją od dalszych wysiłków. Uparła się jednak, żeby znaleźć choć jedną dyscyplinę sportu, w której byłaby dobra. Ryan pomyślał chwilę, szybko wyeliminował łucznictwo, strzelanie z pistoletu, skoki na spadochronie, szybowanie na lotni. Wreszcie doszedł do wniosku, że nauczy ją gry w kręgle. Miał nadzieję, że nie zrobi sobie przy tym żadnej krzywdy.

- Teraz włóż w otwory kciuk i dwa środkowe palce, a lewą dłoń połóż pod kulą, o tak - tłumaczył pokazując, jak należy trzymać kulę.

- Tak?

- Właśnie tak. - Stał tuż za jej plecami i pochylił się, przykrywając jej ręce swoimi. - Teraz skoncentruj się na tym małym, niebieskim punkcie na podłodze. - Tu popchnął ją delikatnie. - Robisz płynnie krok lub dwa do przodu, odciągając ręce z kulą w tył, przy trzecim kroku popychasz kulę do przodu i puszczasz, trzymając ręce sztywno w nadgarstkach. A wszystko to jednym płynnym ruchem. Rozumiesz?

- Tak. Chyba tak.

Dla pewności Ryan jeszcze raz przećwiczył z nią każdy ruch, po czym odsunął się i zaczął przyglądać. Cristen z przygryzioną wargą ujęła w dłonie pięcioki-logramową kulę i utkwiała wzrok w trójkacie kregli. Trzy kroki w przód. Wymach w tył. Wymach w przód. Puszczam. Trzy kroki w przód. Wymach w tył. Wymach w przód. Puszczam.

Powtórzyła tę litanię jeszcze kilka razy. zacerpnęła tchu i zrobiła pierwszy krok. Koncentrując się ze wszystkich sił. zrobiła drugi krok, potem potężny wymach do tyłu... i kula wypadła jej z ręki, pędząc w tył Jak wystrzelona z armaty.

- Jasna cho...

Cristen znieruchomiała na chwilę, po czym błyskawicznie się odwróciła: zdążyła zobaczyć, jak kula spada Ryanowi na prawą nogę.

- Aaaa!

- Och, Ryan. Najmocniej cię przepraszam!

Klnąc na czym świat stoi, Ryan skakał dookoła jak oszalały, z twarzą wykrzywioną z bólu. Cristen biegała wokół niego, wymachując rękami i wydając okrzyki przerażenia.

Wreszcie opadł na ławkę graczy. Przyklękła i wyciągnęła rękę w stronę zranionej nogi.

- Nie! Nie dotykaj! - wrzeszczał Ryan, ale Cristen rozwiązywała już sznurowadło. - Och! Aaaa! Uważaj!

Odrzuciła na bok but i możliwie najdelikatniej zaczęła zdejmować skarpetkę. Kiedy ukazały się palce, westchnęła ciężko i usiadła na piętach.

Duży palec u stopy już puchł i zmieniał barwę.

- Och, Ryan! - szepnęła ze smutkiem. Spojrzała na niego ze łzami w oczach. - Tak mi przykro, kochanie. Nie chciałam...

- Wiem, wiem - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Niemnie martw się tym. Najważniejsze, żeby jak najszybciej sprowadzić lekarza.

- Och, tak, oczywiście! - Cristen poderwała się w jednej chwili i chwyciła torebkę. - Zaraz poproszę kogoś, żeby pomógł ci dojść do samochodu.

- Nie. Nie rób tego. Podaj mi rękę. Poradzę sobie. Próbowала oponować, ale Ryan nalegał. Niechętnie pomogła mu wstać i objęła go ręką w pasie. Posuwali się bardzo powoli, kilka razy o mało nie upadli, ale w końcu jakoś udało im się dotrzeć na parking.

Gdy znaleźli się obok Jaguara, Cristen poprosiła o kluczyki.

- Kluczyki? - To słowo obudziło w Ryaniu czujność, która szybko przerodziła się w paniczny lęk.

- Ryan, muszę przecież otworzyć samochód.

- Ach, tak - odparł zakłopotany.

- No i potrzebne mi będą także w czasie prowadzenia.

- Prowadzenia!? Nie zamierzasz chyba prowadzić? O nie. Nie mojego Jaguara. Co to, to nie. Widziałem cię już za kierownicą.

- Opanuj się, człowieku. Albo poprowadzę, albo wezwiemy karetkę. Ty na pewno nie poprowadzisz. Nie możesz nawet postawić tej stopy na ziemi.

- Ale, Cris, przecież to jest mój Jaguar - tłumaczył żałośnie.

- Wiem, kochanie, wiem. - Oparła Ryana o bok

samochodu i sięgnęła do kieszeni jego dzinsów po kluczyki.

- Typ XKE z 1975 roku.

- To także wiem - zapewniała kojącym szeptem, otwierając drzwi. Korzystając z chwilowej dezorientacji Ryana, usadowiła go delikatnie na miejscu obok kierowcy.

- To wóz zupełnie wyjątkowy.

- Mhm.

Zatrzasnęła drzwiczki i szybko przeszła na drugą stronę. Kiedy usiadła za kierownicą i przekreśliła kluczyk w stacyjce, Ryana ogarnęła panika.

- Cris, to chyba nie najlepszy pomysł. Błogosławiąc w myślach Ryana za to, że zaparkował przodem do wyjazdu i głucha na jego protesty, chwyciła z całych sił za kierownicę i przycisnęła energicznie pedał gazu.

Samochód zamarł z potężnym wstrząsem.

- Do diabła! Nie wpychaj gazu! - wrzasnął Ryan. - Musisz najpierw nacisnąć na sprzęgło i wrzucić Jedynekę.

- Ach, tak. - Cristen zastosowała się do instrukcji, po czym znowu nacisnęła na pedał gazu i... jaguar z piskiem opon wystrzelił do tyłu Jak z procy.

Na szczęście nie było za nimi samochodu.

- Wrzuciłaś wsteczny! Hamuj! Hamuj!

Cristen zahamowała obydwoma nogami. Samochód zatrzymał się ze zgrzytem, Ryan poleciał do przodu i stuknął głową o szybę, uderzając się też w obolałą nogę.

- Aaaaaa... - Złapał się za zranioną stopę i oparł ją na kolanie zdrowej. Gdy tak kołysał się nad nią, pojękując z bólu, Cristen uruchomiła znowu silnik i zaczęła mocować się ze skrzynią biegów. Wreszcie znalazła jedynekę i znów przycisnęła pedał gazu. Tym razem samo-

chód ruszył do przodu, wykonując serię nierównych małych podskoków.

- Sprzęgło! - jęknął Ryan. - Musisz zsynchronizować je z gazem!

- Co za głupie... Dlaczego nie produkują tego z automatyczną skrzynią biegów? - utyskiwała Cristen.

Tym razem jęk wydany przez Ryana nie miał nic wspólnego z bólem.

Musiała ponowić próby jeszcze trzykrotnie, zanim zrozumiała, o co chodzi, a kiedy w końcu pojeła, wyjechali z parkingu, jakby mieli rakietowy napęd. Cristen ścierała energicznie opony przez pół przecznicy, zanim koła chwyciły przyczepność. Wtedy przyspieszyła gwałtownie.

- Nie! Tylko nie na autostradę! Cris, wydaje mi się, że nie powinnaś... O Boże!

Cristen pokonała wjazd na autostradę z zawrotną szybkością. Przecięła cztery pasy ruchu, narażając się na trąbienie potężnej ciężarówki, której zajęchała drogę, i o włos unikając zderzenia z pickupem. Ryan poszarzał na twarzy i mruczał pod nosem coś na kształt modlitwy.

Półtora kilometra dalej zauważył zjazd, ale nie można było akurat zmienić pasa. Cristen położyła rękę na klaksonie i zaczęła przemykać się między pojazdami.

- O, rany. Tylko nie to - Jęczał Ryan.

Za nimi słyhać było pisk opon i trąbienie klaksonów, a tymczasem Jaguar mknął przecinając pasy ku zjazdowi. Pokonała go z taką samą szybkością, z jaką wjeżdżała na autostradę, po czym ruszyła przez starszą, spokojniejszą część miasta w stronę szpitala.

Trzymając się kurczowo jedną ręką oparcia, a drugą za nogę. Ryan klął, modlił się i jęczał na przemian, gdy tymczasem Cristen mknęła przez zatłoczone ulice, zarzynała skrzynię biegów, ścinała zakręty i siała strach w sercach innych kierowców.

Przy szpitalu skręciła zbyt gwałtownie i wpadła na krawężnik, przejechała spory kawałek ocierając opony o krawędź chodnika i zatrzymała się z piskiem opon przy tylnym wejściu. Błady i roztrzęsiony Ryan wydusił z siebie:

- Dzięki ci. Panie - i oparł głowę na podgłówek, podczas gdy Cristen zgasila silnik i wysiadła z wozu.

Wkrótce zjawili się pielęgniarze, wsadzili Ryana na wózek i zawieźli szybko do ambulatorium, pozostawiając Cristen wypełnianie licznych formularzy.

Kiedy już odpowiedziała na wszystkie zawiłe pytania pielęgniarki, zaczęła niecierpliwie przemierzać korytarz poczekalni, dręczona wyrzutami sumienia i lękiem

o Ryana. Ty idiotko. Jak mogłaś być tak nieuważna? - łajała się w duchu. Niewiele brakowało, a zrobiłabyś z niego kalekę na całe życie. Ojej. A jeśli rzeczywiście to coś bardzo poważnego? Jeśli będzie na zawsze kulawy? Nigdy ci tego nie wybaczy.

Właśnie zbliżała się do drzwi po kolejnym niespokojnym okrążeniu, gdy pojawili się pielęgniarze, kierując się z Ryanem na drugi koniec holu.

Prawą nogę miał unieruchomioną gipsem od palców do kolana i wyglądał trochę mizernie. Gdy Jednak zauważył, że Cristen stoi z wahaniem w drzwiach, posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Cześć, championie. Masz ochotę na Jeszcze jedną rozgrywkę?

Słyszając, że się przekomarza, poczuła ogromną ulgę i szybko ruszyła mu naprzeciw.

- Och, kochanie, jak się czujesz? Co powiedział doktor? Czy to coś poważnego?

Ryan zaśmiał się i ujął ją za rękę.

- Złamana kość i poważne stłuczenie. Muszę się bardzo oszczędzać. Ale za sześć, osiem tygodni noga będzie podobno jak nowa.

- Boli cię?
 - Nie, dali mi coś na ból. Czuję się jednak trochę otepiały. Tak naprawdę potrzebne mi wygodne łóżko, gdzie będę mógł się porządnie wyciągnąć.
 - Och! Oczywiście. Poczekaj tu chwilę, przyprowadzę samochód.
 - O nie, tylko nie to. - Ryan zamknął oczy i wzdrygnął się. - Cristen, kochanie, uwielbiam cię, ale wolałbym raczej wskoczyć nago do dołu pełnego wygłodniałych aligatorów, niż wsiąść do tego wozu z tobą w charakterze kierowcy. Zadzwoń może do Luizy i Johna i spytaj ich, czy nie mogliby po nas przyjechać. Mógłbym położyć się na tylnym siedzeniu furgonetki Luizy, a John odprowadziłby jaguara do naszego garażu. Cristen protestowała tylko dla zasady, ale w skrytości ducha była zadowolona. Nie uśmiechała jej się jazda tą potężną maszyną przez zatłoczone ulice Houston. W przypadku samochodów istniały dla niej tylko dwie prędkości: zerowa i maksymalna. A maksymalna w tej maszynie graniczyła z ponaddźwiękową. Przyjaciele z radością przyszli im z pomocą, choć niemiłosiernie nabijali się z Cristen i Ryana.
 - Do licha, nie wytłumaczyłeś jej, że rzuca się kulę do przodu, w stronę kręgli? - łajęła Ryana Luiza, gdy wraz z Johnem pomagali mu wsiąść do furgonetki.
 - Wytłumaczyłem, a Jakże - zapewniał ich z powagą Ryan.
 - Luizo! To był wypadek. Kula po prostu wysliznęła mi się z palców.
- John poklepał Ryana po plecach.
- Na przyszłość pamiętaj, że musisz mieć nie lada refleks, ucząc Cristen dowolnej dyscypliny sportu, bo ona rzuca się na wszystko Jak ogień.
 - Właśnie się o tym przekonałem - odparł Ryan z szerokim uśmiechem.

- W każdym razie całe to zdarzenie ma dwie dobre strony. Mnie udało się wreszcie usiąść za kierownicą Jaguara, a ty ... - tu John urwał i mrugnął porozumiewawczo do Ryana - ... zostałeś członkiem bardzo ekskluzywnego klubu.

- Co to za klub?

- Klub Szczęśliwców, Którzy Przeżyli Jazdę Samochodem z Cristen za Kierownicą - poinformowali go zgodnym chórem Luiza i John, po czym wybuchnęli gromkim śmiechem, do którego wkrótce przyłączył się Ryan.

- Ale śmieszne - rzuciła z przekąsem Cristen. Podróż trochę trwała, ale w końcu dowieźli Ryana do domu. Luiza i John wyszli, jak tylko znalazł się w łóżku. Obiecali powrócić nazajutrz z parą kul. Gdy już byli za progiem, John dorzucił jeszcze:

- I z koszulką klubową.

Cristen krzątała się wokół Ryana jak kwoka, poprawiała koc, poduszkę i pytała co chwilę, czy czegoś potrzebuje. Mimo że był to wypadek, nie mogła pozbyć się poczucia winy i chciała jakoś wynagrodzić mu cierpienie. Straciła jednak od razu okazję, gdyż Ryan pod wpływem środków przeciwbólowych zapadł w głęboki sen.

Przez pewien czas przechadzała się niespokojnie po mieszkaniu. Co dwadzieścia minut zaglądała do niego, ale spał spokojnie. Zrobiła sobie na kolację omlet, potem włożyła koszulę nocną i próbowała oglądać telewizję, ale zaraz zrezygnowała z tego i zajęła się lekturą jednej z książek.

Okolo dziesiątej, kiedy akurat doszła do mrożącego krew w żyłach fragmentu, Ryan zawołał ją głośno i przestraszył nie na żarty. Pomogła mu dojść do łazienki, a potem przyniosła tacę z kolacją, składającą się z trzech potężnych kanapek z wołowiną, ogromnej misy zupy jarzynowej i kubka mleka, co pochłonął z typowym dla siebie wilczym apetytem.

- Boli cię? - zapytała przysiadając na brzegu łóżka, gdy już uporowała się z naczyniami.
- Tylko trochę.
- Ryan, tak mi przy...
- Ciii. - Położył Jej palec na ustach. - To nie twoja wina, więc już nie przepraszaaj. Dobrze?
Niechętnie skinęła głową.

- Czy masz może na coś ochotę?

Na ustach Ryana pojawił się lekki uśmiezek. Obrzucił wzrokiem szyję Cristen, jej ramiona i skupił się na wypukłościach piersi rysujących się wyraźnie w głębokim dekolcie koronkowej koszuli.

- Tak - odparł niskim, zmienionym głosem. - Na ciebie.

- Ależ, Ryan! - zaczęła protestować z pełnym zdumienia chichotem. - Wiesz przecież, że nie możemy.

- Co tam nie możemy!

- Ale... twoja noga...

Wyciągnął rękę i przesunął palcem wzdłuż koronkowego brzegu koszuli. Z uśmiechem wsunął palec w głębokie wycięcie dekoltu i przyciągnął Ją ku sobie.

- Zrobimy to powoli i delikatnie - mruknął. Leniwym ruchem zsunął najpierw jedno, a potem drugie ramiączko. Cristen posłusznie oswobodziła ręce i miękki materiał opadł jej lekko na biodra. Podparł się na łokciu i zaczął obsypywać pieszczotami jej piersi, najpierw powoli, potem z coraz większym zapamiętaniem.

Odrzuciła do tyłu głowę i z trudem próbowała złapać oddech. Po chwili położył się na plecach i pociągnął ją ku sobie.

- Unieś się trochę - mruknął, ściągając z niej nocną bieliznę. - Otóż to.

Nagle Cristen uderzyła palcem u nogi w gips.

- Ryan, myślę, że nie...

- Nie myśl - odparł nagłym szeptem. - Zobacz. Jak bardzo cię pragnę.

Uniósł ją wyżej i położył wygodnie na sobie, kołysząc łagodnie biodrami.

- A teraz chcę, żebyś robiła dokładnie to, co d powiem.

Bawiąc się jej uchem, jednocześnie szeptał zmysłowym głosem instrukcje, od których poczuła fale gorąca.

- Ryan!

Słaby protest zniknął jednak szybko na dźwięk figlarnego chichotu Ryana i najpierw nieśmiało, a potem z coraz większą odwagą stosowała się do jego zaleceń.

- O to właśnie chodziło - powiedział urywanym głosem. - Tak. Właśnie o to. Oooo, tak.

Przez pierwsze dwa tygodnie Ryan snuł się beczynnym po mieszkaniu, oszczędzając nogę. Ile się da i załatwiając większość spraw służbowych przez telefon. Cristen opiekowała się nim troskliwie, starając się zapewnić mu wszelkie wygody. Wracła do domu w południe, żeby przygotować obiad i przybiegała wczesnym wieczorem zaraz po zamknięciu sklepu. Niejednokrotnie Luiza, zniecierpliwiona ciągłym spoglądaniem przyjaciółki na zegarek, wysyłała ją do domu wcześniej.

Ryan szybko opanował sztukę chodzenia o kulach. Pod koniec czwartego tygodnia lekarz pozwolił mu wrócić na teren fabryki, pod warunkiem, że nie przeforsuje nogi. Największym problemem było poruszanie się po mieście. Poradził z tym sobie jednak, korzystając z uprzejmości jednego z pracowników, który podwoził go do pracy.

Chcąc oszczędzić sobie trudów podróży samolotem, z biurem w Kalifornii porozumiewał się telefonicznie i za pośrednictwem jednego z członków dyrekcji, który

w razie potrzeby przywoził mu do podpisu papiery i omawiał najważniejsze sprawy.

Cristen była w siódmym niebie. Zniknęła zmora rozstań i długich samotnych dni. Jakże miła była świadomość, że po przyjściu z pracy zostanie go w domu. Uwielbiała zasypiać w Jego ramionach i budzić się dzięki jego delikatnym pocałunkom.

- Gdybym wiedziała, że tym sposobem zatrzymam cię w domu, złamałabym ci nogę dużo wcześniej - przekomarzała się, leżąc obok niego.

- No, tylko nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Tak się składa, że jestem przywiązany do swoich kości i chcę je mieć całe - odparł ze śmiechem.

- Naprawdę trudno, człowieku, zmusić cię do współpracy - westchnęła z udawaną rozpaczą, po czym zaczęła obsypywać pieścizotami jego szeroką klatkę piersiową. Ryan zareagował błyskawicznie. W jednej chwili położył ją na plecach i przykrył swoim ciałem. Następnie oparł się na łokciach i ujął w dłonie Jej piersi.

- Chcesz, kobieto, współpracy? - mruknął, pochylając głowę. - Zaraz ją będziesz miała.

Chmury na horyzoncie pojawiały się z rzadka, głównie wtedy, gdy pozwalała sobie na rozmyślania o przyszłości. Chciała, żeby w ich związku nic się nie zmieniało. W głębi duszy wiedziała jednak, że to niemożliwe. W końcu będą musieli związać się na stałe albo się rozstać. Obydwie możliwości napawały Ją przerażeniem. Na ogół jednak odpędzała te myśli. Z typową dla siebie determinacją koncentrowała się na obecnej chwili i oddawała się radości, którą ona niosła.

Cristen liczyła na osiem tygodni bliskiego sam na sam z Ryanem. Stało się jednak inaczej. Na początku szóstego zadzwonili członkowie dyrekcji, informując Ryana, że firma otrzymała zamówienie na produkcję

i zainstalowanie bardzo skomplikowanego systemu alarmowego w ogromnych zakładach petrochemicznych w Oklahomie. Po kilku minutach pakował już podręczną walizkę i rezerwował miejsce na samolot.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz tam jechać - utyskiwała Cristen. - Nie mogą wysłać kogoś innego?

- To największe zamówienie, jakie do tej pory złożono mojej firmie i muszę dopilnować, żeby jakiś głupek nie pokpił tak ważnej sprawy - tłumaczył, zamykając walizkę. - Gdybyś mogła to wziąć, poradziłbym sobie z teczką. - Przełożył kule i szedł w stronę komody, zmienił jednak drogę, dostrzegając wzrok Cristen. Wystarczyły dwa kroki, żeby się przy niej znalazł.

- To nie potrwa długo, kochanie - zapewniał, trzymając ją lekko za ramiona. - Najwyżej kilka dni. Wrócę, zanim się zorientujesz. - Pocałował ją delikatnie w usta, ale nie udało się jej rozchmurzyć. Wciąż miała nieszczęśliwą minę.

Nie pomógł też przymilny uśmiech. Westchnął więc i powiedział bijąc się z myślami:

- A może... odprowadziłabyś mnie na lotnisko? Mogłabyś... - tu urwał na chwilę i przełknął z wysiłkiem - mogłabyś wziąć mój samochód.

Na te słowa Cristen uśmiechnęła się radośnie.

- Och, Ryan - powiedziała czule. Objęła go w pasie i przytuliła się do jego piersi. - Nie prosiłabym Cię o takie poświęcenie. Wezmę taksówkę, tak jak zwykle.

Była Jednak wzruszona. Wzruszona... i nieco przerażona. Bo ta propozycja świadczyła o głębokim uczuciu Ryana, a nad tym wołała się nie zastanawiać.

Na lotnisku próbowała namówić go do wzięcia wózka inwalidzkiego, ale nie chciał o tym słyszeć. Musieli więc odbyć żmudną wędrówkę długimi korytarzami. W miejscu odprawy pasażerów odlatujących do Oklahomy pa-

nował straszny tłok. Cristen była tak pochłonięta przeprowadzeniem Ryana przez tłum podróżnych, że nie zauważyła na swojej drodze mężczyzny i kobiety. Wpadła na nich.

- Och, przepraszam bardzo, nie... - Nagle urwała, a jej twarz zbladła.

- Bob!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po chwili zaskoczenia Bob uśmiechnął się nerwowo.

- Cześć, Cris.

Nie mogąc wykrztusić z siebie słowa, Cristen wpatrywała się w milczeniu w byłego męża. Co można powiedzieć komuś, kto odszedł bez pożegnania?

Ryan znieruchomiał u jej boku i przyglądał się uważnie to jej, to Bobowi.

Umknęło to jednak uwadze Cristen. W tej chwili nie widziała nikogo ani niczego poza Bobem Pattersonem.

To dziwne, po dwóch latach separacji, znów mieć przed sobą tę twarz, którą знаła tak dobrze jak własną. Nie zmienił się, może tylko jakby nieznacznie powiększyło mu się czoło. Wciąż był za chudy i nadal sprawiał wrażenie nieśmiałego i skrepowanego. Nadal też ubierał się bardzo konserwatywnie.

Pod uważnym spojrzeniem Cristen rumiana twarz Boba poczerwieniała jeszcze bardziej. Przeszepował nieśpokojnie z nogi na nogę.

- A ty... jak się masz? Świetnie wyglądasz.

- Dobrze. A ty? - Pod wpływem banalnej wymiany zdań poczuła nieprzyjemny ucisk w piersi. O Boże!

Można by pomyśleć, że są parą znajomych, a przecież spędzili ze sobą pół życia. Do diabła, byli przecież małżeństwem!

- Doskonale - odparł niepewnym głosem. Zawahał się, po czym zaczerpnął tchu.

Cristen stała jak zahipnotyzowana, nie zauważyła wcale towarzyszącej mu kobiety. Zwróciła na nią uwagę

dopiero wówczas, gdy Bob objął ją ramieniem i przyciągnął ku sobie.

- Cris, pozwól. Chciałbym ci przedstawić moją żonę Vicki. - Obrzucając drobną kobietkę czułym spojrzeniem, Bob lekko ścisnął swą towarzyszkę za ramię.

- Kochanie, to jest Cristen - przemówił łagodnie.

- Dzień dobry, Cristen. Miło mi cię poznać. Bob wiele

o tobie opowiadał. Mam wrażenie, jakbyśmy znały się od dawna.

Jak w transie Cristen uścisnęła wyciągniętą dłoń

1 mruknęła coś w odpowiedzi. Uderzyło ją, że Vicki jest jej przeciwieństwem. Sięgała zaledwie do brody Cristen, gładka czarna czupryna okalająca owalną twarz też kontrastowała mocno z burzą jej puszystych loków. Vicki była niska i drobna jak laleczka, miała duże piwne oczy o wyrazie spaniela i kruchość, na którą tak czuli byli mężczyźni.

No i była co najmniej w siódmym miesiącu ciąży. Ryan zakasłał dyskretnie, zwracając wreszcie na siebie uwagę Cristen.

- Och, przepraszam - powiedziała szybko. - Ryanie, to Bob i... i Vicki Pattersonowie. A to Ryan CMalley. Wymieniono formułki grzecznościowe i uściski rąk. Z wyrazu twarzy Ryana wynikało, że nie domyślił się, co łączyło Cristen z Bobem.

Po prezentacji zapadła Jednak niezręczna cisza.

- Jak sklep? - zapytał zmieszany Bob.

- Świetnie. Udało nam się go nawet powiększyć - odparła pośpiesznie Cristen, starając się skupić uwagę na Bobie. Co chwilę jednak jej spojrzenie wędrowało ku Vicki... i jej wystającemu brzuchowi. Z goryczą przypominała sobie, że ilekroć podejmowała temat powiększenia rodziny. Bob znajdował mnóstwo argumentów przemawiających za odłożeniem tej decyzji.

- Słuchaj, Cristen - wtrącił się Ryan - przykro mi

przerywać to miłe spotkanie, ale jeśli się nie pośpieszymy, spóźnię się na samolot.

Bob z widoczną ulgą przyjął interwencję Ryana i po szybkim pożegnaniu obie pary ruszyły w przeciwną stronę.

Przy wejściu do rękawa prowadzącego do samolotu Ryan oparł się na jednej kuli, objął Cristen za szyję i mocno pocałował w usta. Ledwie była tego świadoma.

- O co chodzi, kochanie? Co się stało? - zapytał przejęty.

- Nic. Ja... nic - wydusiła roztargniona.

- Do licha, Cristen, coś...

- Proszę pana, proszę wchodzić na pokład - zawołała stewardesa. - Za chwilę startujemy.

Zdenerwowany i zmartwiony Ryan zaklął pod wąsem i obrzucił kobietę niechętnym spojrzeniem.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko znajdę się w hotelu. Porozmawiamy. - Znowu pocałował Cristen i skrzywił się na widok nieobecnego wyrazu jej twarzy. Wreszcie ruszył tunelem do samolotu.

Zwykle przyglądała się, jak samolot kołuje na pas startowy. Tego dnia jednak, gdy tylko straciła Ryana z oczu, ruszyła do wyjścia. Pędziła niczym zranione zwierzę.

Gdy po trzech kwadransach dotarła do domu, było już ciemno. Nie zwróciła na to jednak uwagi. Poruszając się jak we śnie, przeszła przez pogrążony w mroku salonik i zapadła w fotel. W piersiach czuła narastający ból, gardło miała tak ściśnięte, że z trudem przelykała. W pokoju panowała martwa cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara i jej nierównym oddechem.

Czuła się jak skończona idiotka. Przez dwa lata wmawiała sobie z uporem, że Bob potrzebował wolności, że znudziła mu się po prostu rola na drugim planie, że musi rozwinąć skrzydła, побыć trochę sam. Bo-

łało ją to oczywiście, ale z czasem zdołała się z tym pogodzić.

Ale teraz... Teraz, gdy zobaczyła go w szczęśliwym związku z inną kobietą, wiedziała, że siebie okłamywała.

Bob odrzucił nie małżeństwo, lecz ją.

Nie kochała go już. I zdecydowanie nie chciała jego powrotu. Ale to nie umniejszało bólu. Jej duma i pewność siebie zostały silnie zranione.

Nagle ciszę przerwał dźwięk telefonu. Podskoczyła lekko. Spojrzała na aparat, a gdy znów zaczął brzęczeć, wyciszyła go.

Kiedy Bob przestał ją kochać? Czy w ogóle ją kochał? Może mogli przynajmniej ocalić przyjaźń? Czy te wszystkie lata tak mało dla niego znaczyły?

Siedziała w ciemnościach przez ponad godzinę i torturowała się nie kończącymi się pytaniami, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi. Wreszcie zaświeciła lampę obok fotela. Otepiała z bólu wyciągnęła z szafki album ze zdjęciami i siadła na dywanie przed kanapą.

Album, troskliwie prowadzony latami przez matkę i Boba, wypełniony był zdjęciami i pamiątkami, rejestrującymi różne fazy ich wspólnego dzieciństwa. Kiedy tak wolno przewracała stronę po stronie, ogarnęła ją fala wspomnień. Ze ściśniętym gardłem poczuła, że oczy ma pełne łez.

Na jednej fotografii jako małe brzdące siedzieli z Bobem na golasa w brodziku. Na innej, już trzylatki, robili babki z piasku. Jeszcze na innej szli po raz pierwszy do szkoły, trzymając się za ręce. Później zobaczyła chudych dziesięciolatków z podrapanymi kolanami, którzy w eleganckich ubrankach wybierali się na jakąś uroczystość. Dalej -zdjęcia ze studniówki i... ze ślubu. Były też w albumie szkolne rysunki, świadectwa, stare programy teatralne i nagrody z lat studenckich. Zasuszone kwiatki, odcinki biletów i wycinki z gazetki szkolnej...

Po policzku Cristen płynęła łza. Wyjęła z albumu pierwsze zdjęcie i rozdarła na dwie części. To samo zrobiła z drugim i trzecim. Gdy doszła do czwartego, łzy lały się już strumieniami. Powoli, metodycznie, przerzucała kartki albumu, drąc na kawałeczki zdjęcia i krusząc zasuszone kwiaty; przepuszczała przez palce wonne płatki, jakby chciała wyrzucić z pamięci wszystkie tamte lata, które teraz nie miały żadnego znaczenia.

Tak właśnie zastał ją Ryan.

Cristen nie słyszała, jak w zamku obraca się klucz. Kiedy drzwi wejściowe otworzyły się z impetem, poruszyła się niespokojnie i podniosła głowę.

Ryan przemieścił się błyskawicznie na kulach. Zatrzymał się w drzwiach, ciężko dysząc.

- Cristen? - zapytał z niepokojem. Zauważył skuloną na podłodze postać i ruszył w jej stronę. Po chwili jednak zatrzymał się i niepokój w jego oczach ustąpił miejsca trosce na widok jej bladej, zapłakanej twarzy. -

Kochanie, co się stało?

- Ryan - wykrzyknęła, znowu zalewając się łzami. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebowała jego. jego pocieszenia i siły. Jego troski. Instynktownie podniosła się na kolana i wyciągnęła rękę.

- Och, Ryan... obejmij mnie. Proszę... obejmij mnie. Kiedy się przy niej znalazł, odrzucił na bok kule, opadł na kanapę i przytulił ją z całej siły do piersi.

- Kochanie, dobrze się czujesz? O co chodzi?

Z oczu Cristen spływały całe potoki łez, a ciałem wstrząsało gwałtowne łkanie. Odpowiedź była więc w tych warunkach niemożliwa. Ryan postanowił zaczekać, aż minie burza. Pocałował ją w głowę i lekko kołysał, czując, jak gorące łzy przyklejają mu koszulę do ciała.

Cristen wtuliła się w niego, szukając siły. którą zawsze tak chętnie ją obdarowywał. Był sensem jej życia, Jej jedynym pocieszeniem. Była wdzięczna, że Jest obok

niej. Musiała ochłonać, by uprzytomnić sobie, że powinien być gdzie indziej, daleko.

- Ryan - zapytała, pociągając nosem, wtulona w jego szyję. - Co tu właściwie robisz? Powinieneś być w Tulsie.

- Martwiłem się o ciebie. Kiedy więc zatrzymaliśmy się w Dallas, wyszedłem i zatelefonowałem. Nikt nie odbierał, więc wróciłem najbliższym samolotem.

Była tak wzruszona, że znowu zaczęła płakać.

- Ciii. Nie płacz, kochanie. - Ujął ją mocno za głowę, przytulił, ocierając się policzkiem o kasztanowe włosy. - Opowiedz mi po prostu o wszystkim.

Na jednym z podartych zdjęć rozpoznał Boba Pattersona i domyślił się przyczyny nagłego wybuchu, ale chciał to usłyszeć od niej.

- To jest... mój... mój były mąż - powiedziała urywanym głosem, podczas gdy Ryan głaskał ją delikatnie po włosach.

- Bob Patterson?

Skinęła głową i próbowała uwolnić się z jego objęć.

- Skąd... skąd wiesz? - spytała, podczas gdy on kołysząc ją wciąż jedną ręką, drugą ocierał łzy z policzka.

- Poznałem go na jednej z fotografii - wyjaśnił, wskazując głową na porozrzucane na dywanie szczątki. - Nie sądzisz, że czas już, abyś mi o tym opowiedziała?

Cristen znowu zaczęła szukać pocieszenia w uścisku Ryana i przytuliła się do jego piersi.

Nie miała ochoty o tym mówić, ale wiedziała, że Ryan ma prawo poznać prawdę. Co dziwne, gdy zaczęła, cała opowieść potoczyła się gładko, ale pod koniec znów zalało ją morze łez, tyle że płakała bezgłośnie.

Przez pewien czas Ryan po prostu trzymał ją mocno w ramionach.

- Nadal tak bardzo go kochasz? - zapytał wreszcie smutno.
- Nie. To nie to. Po prostu czuję się okropnie głupio i... i jestem taka... nic nie warta.
- Och, kochanie, nie mów tak. Nawet nie myśl - szepnęła ochryple. - Dla mnie jesteś najwspanialszą kobietą na świecie. Nie wiesz o tym?

Te słowa powinny podziałać na nią kojąco, stało się odwrotnie. Myślała: Ryan zna mnie krótko... Bob znał mnie od kołyski i uważał, że nie jestem warta miłości...

Poczuła nowe ukłucie bólu i znowu jej ciałem wstrząsnęło łkanie. Ryan objął ją mocniej i przytulił do siebie z całej siły.

- Nie płacz, kochanie. Nie płacz. Nie możesz za wszystko obwiniać siebie.
- Ale to moja wina. Nie rozumiesz? Byłam ślepa i głupia. Przez całe życie żyłam w świecie marzeń, w świecie, który nie istniał. Myślałam, że Bob mnie kocha, ale było Inaczej. Nigdy mnie nie kochał.

Ryan uniósł ku sobie jej zapłakaną twarz.

- Mylisz się, kochanie. Jestem pewien, że Bob na swój sposób cię kochał. Pewnie nadal cię tak kocha.
- Problem polega jednak na tym, że z najlepszych przyjaciół w dzieciństwie staliście się w okresie dojrzewania parą zakochanych, a potem małżeństwem. Byliście tak ze sobą związani, że nigdy nie zastanawialiście się, czy to, co do siebie czujecie, jest miłością czy może głęboką sympatią zrodzoną przez wspólne przeżycia. Najwyraźniej Bob zaczął się w końcu nad tym zastanawiać.

- I doszedł do wniosku, że w ogóle mnie nie kochał - powiedziała drżącym głosem.
- Nie tak, jak powinien mężczyzna kochać kobietę, z którą się żeni - wyjaśnił Ryan. Po chwili milczenia dodał poważnie: - Nie tak, jak ja ciebie Kocham.

Cristen ogarnęła nagle panika, dusiło ją w gardle. Próbowwała się odsunąć, ale Ryan na to nie pozwolił. Zsunął ręce z policzków na ramiona i przytrzymał ją w miejscu; pod wpływem jego przeszywającego spojrzenia nie śmiała odwrócić wzroku.

- Kochasz mnie, Cristen?

Posłała mu zrozpaczone spojrzenie, błagając w skrytości ducha, żeby zmienił temat.

- Ryan, proszę...

- Kochasz mnie?

- Wiesz, że tak, ale...

- W takim razie wyjdź za mnie.

Powoli spod jej powiek zaczęły spływać jedna po drugiej łzy i lały się po policzkach.

- Nie... nie mogę - szepnęła z udręką w głosie. - Po prostu... nie mogę.

- Dlaczego? Kochamy się przecież. Naprawdę się kochamy. Uda nam się, kochanie, zobaczysz.

Cristen oswoodziła się z jego objęć i przeszła na drugą stronę pokoju. Cała była roztrzęsiona, miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc kawałeczków.

- Proszę, Ryan, nie rób tego.

- Czego mam nie robić? Nie prosić cię o zaangażowanie? Nie oczekiwać przyszłości? Nie mogę, Cristen.

Wiedziałaś pewnie, że w końcu do tego dojdzie, zważywszy na to, co do siebie czujemy.

- Nie może być tak jak dotąd?

- Tak jak dotąd? Być ze sobą dwa tygodnie, a przez resztę miesiąca iść własną drogą? - zapytał z gorzkim uśmiechem. - Mnie to nie wystarcza. Przyznaję, że przeżyliśmy wiele wspaniałych chwil. Czujemy się dobrze w swoim towarzystwie, jest nam ze sobą świetnie w łóżku. Ale Ja chcę od ciebie czegoś więcej, Cristen.

Chcę, żebyś była moją żoną, matką moich dzieci. Pragnę się

zestarzeć u twego boku. Chcę małżeństwa i wszystkiego, co się z tym wiąże.

- Ryan, proszę. Nie rozumiesz? Już próbowałam małżeństwa i nie wyszło mi, nawet z mężczyzną, którego znałam przez całe życie. Nie mogę przechodzić przez to znowu - przekonywała z mocą. Po chwili, nie wytrzymując jego smutnego spojrzenia, odwróciła wzrok.

- Cześć miłości jest zaufanie, Cristen. Jeżeli naprawdę mnie kochasz, musisz uwierzyć, że nigdy świadomie nie będę chciał cię skrzywdzić - cichy głos Ryana był pełen smutku.

Odwróciła się powoli. Wyciągnęła rękę i opuszkami palców dotknęła jego napiętej aż do bólu twarzy.

- Naprawdę cię kocham, Ryan. Naprawdę. Po prostu teraz... jest Jeszcze za wcześnie... nie poradziłabym sobie z małżeństwem.

Odsunął jej dłoń z twarzy, trzymał przez chwilę, wpatrując się w nią i muskając kciukiem palce. Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach malował się ogromny ból.

- No, to chyba mówi wszystko.

- Ryan, kocham cię. - Cristen wpatrywała się w niego z narastającym poczuciem lęku.

Na jego twarzy malował się ból i znużenie. Przysunął się do niej bliżej, opierając się ciężko na kulach, i ujął w dłoń jej twarz.

- Wiem - powiedział z czułością, po czym pocałował ją lekko w usta.

Spojrzał w Jej przerażone oczy, przesunął kciukiem po wargach i ruszył w kierunku drzwi.

Odrętwiała patrzyła za nim z uczuciem, że straciła coś bardzo cennego.

Wróci, powtarzała sobie Cristen przez cały następny tydzień. Na pewno wróci. Przecież zostawił swoje rzeczy, musi więc wrócić. Musi.

A jednak ani na chwilę nie opuszczało Ją straszne przecucie, że stanie się inaczej, i gdy nadszedł piątek, była jednym kłębkim nerwów. Pobiegła zaraz po pracy do domu i okazało się, że miała rację - Ryana nie było. Po pierwszej fali przygnębienia wzięła się jednak w garść i weszła do jego pokoju. Z ogromną ulgą zobaczyła, że jego rzeczy są na miejscu. Wróci, powtarzała sobie. Pewnie spóźnił się na samolot. W miarę Jednak jak godziny mijały, a Ryan wciąż się nie zjawiał, zaczęła tracić pewność siebie, zresztą dość kruchą. Około dziesiątej straciła wszelką nadzieję.

Siedziała na kanapie zwinięta w kłębek - uosobienie bólu i cierpienia - i wpatrywała się w spikera telewizyjnego, nie rozumiejąc ani słowa z tego, co mówił. Nagle usłyszała w zamku znajomy dźwięk przekreścanego klucza. Podskoczyła z radości i zwróciła się ku drzwiom z bijącym sercem i pałającą twarzą.

Ryan wszedł do pokoju o kulach w towarzystwie stróża, Charleya Hawkinsa, który niósł jego walizkę.

- Połóż Ją gdziekolwiek, Charley - polecił, odblokowując alarm. - Już sobie poradzę.

- Dobrze, panie O'Malley. - Charlie wziął napiwek, uniósł lekko czapkę, wymruczał szybko: - Dobry wieczór, pani Moore - i wyszedł.

Kiedy Ryan odwrócił się od drzwi, po raz pierwszy obdarzył Cristen spojrzeniem.

- Cześć - rzekł z uprzejmym uśmiechem.

- Cześć. - Cristen czuła się zdenerwowana i skrepowana jak nastolatka. Wykręcała sobie za plecami palce i gorączkowo szukała w myślach odpowiednich słów powitania. - Jak podróż?

- Świetnie.

- To dobrze.

Ryan posłał Jej kolejny zdawkowy uśmiech i zaczął przeglądać pocztę na małym stoliku koło drzwi.

- Zjawiłeś się dzisiaj dość późno. Nie zdążyłeś na wcześniejszy samolot?
- Nie. Postanowiłem polecieć późniejszym.
- Jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść?
- Nie, dziękuję.

Podpierając się na jednej kuli, pochylił się i podniósł walizkę.

- och! Pozwól, że ci pomogę - powiedziała Cristen i ruszyła po bagaż.

- W porządku, poradzę sobie. - Oparł walizkę na kuli i trzymając się mocno za uchwyt ruszył przez pokój.

Przy drzwiach przystanął i posłał Cristen Jeszcze Jeden z tych przeklętych uprzejmych uśmiezków. - Jeśli pozwolisz, pożegnam się. Jestem wykończony.

- Oczywiście - odparła słabym głosem. - Dobranoc. Poszła za Ryanem do drzwi swojej sypialni, gdzie przystanąła i z ciężkim sercem patrzyła, Jak sunie korytarzem do starej sypialni, porzuconej od czasu, gdy stali się kochankami.

Przez cały następny tydzień, nie wyłączając soboty i niedzieli, Ryan przebywał na terenie budowy od wczesnego rana do późnej nocy. Cristen widywała go tylko wtedy, gdy specjalnie na niego czekała. Wtedy jednak zawsze pod byle pretekstem szedł prosto do siebie. Był uprzejmy, nawet bardzo, a jednak panowało między nimi wyraźne napięcie, pewien dystans nie do pokonania.

W piątek, po powrocie do domu znalazła ku swej rozpaczy kartkę od Ryana. w której informował, że postanowił odlecieć do Kalifornii wcześniejszym samolotem.

Powtarzało się to przez kilka następnych tygodni. Zamiast spędzać weekendy w Houston, odlatywał teraz do San Francisco w piątek po południu, a wracał w niedzielę późnym wieczorem. Tak rzadko go widywała, że dopiero z tygodniowym opóźnieniem dowiedziała się, że zdjęto mu z nogi gips.

Nie jadali już wspólnie posiłków, nie wykonywali prac domowych ani razem nigdzie nie wychodzili. Ryan przestał zostawiać dla Cristen w łazience kawę i sok pomarańczowy, ona zaś nie kupowała mu już Jego ulubionego piwa - bywał tak rzadko, że nie miało to sensu. Jeśli się już przypadkiem spotkali, byli wobec siebie tak przesadnie uprzejmi, że robiło jej się niedobrze.

Któregoś piątku Ryan zostawił czek za czynsz wraz z karteczką, w której wyjaśniał, że dołącza dodatkowo sto dolarów za sprzątanie i inne prace domowe, w których nie może wziąć udziału. Cristen miała wrażenie, że serce Jej pęknie, gdy czytała to bardzo formalne w tonie zawiadomienie. Zaniknęła oczy i ze wszystkich sił próbowała opanować łzy - stali się teraz z Ryanem tak bardzo sobie obcy.

Z przerażeniem stwierdziła też, że nie jest on już w najmniejszym stopniu zainteresowany nią jako kobietą.

Kiedyś wrócił do domu wcześniej niż zwykle i zastał ją na kanapie w niedbalej pozie. Oglądała telewizję, ubrana w jedną z najbardziej przezroczystych koszul. Kiedy podszedł bliżej, poczuła przyspieszone bicie serca. On jednak, nie zatrzymując się ani na chwilę, rzucił tylko:

- Cześć, Cris. Podoba ci się film? - Z uczuciem ogromnej pustki patrzyła, jak znika w swoim pokoju.

Tak bardzo tęskniła za miłością Ryana, że serce pękało jej z bólu. Wieczorami krążyła po mieszkaniu jak niespokojny duch. nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Z tęsknoty zaczęła zachowywać się jak głuptas: chowała twarz w szlafroku Ryana i wdychała Jego zapach, dotykała palcami jego szczotki do włosów, wachała wodę kolońską.

Nie zdołała oczywiście ukryć swego cierpienia przed Luizą i gdy Już przyjaciółka wyciągnęła z niej całą historię, winą za wszystko obarczyła właśnie ją.

- Zawsze wiedziałam, że Jesteś uparta jak muł, nie wiedziałam jednak, że jesteś również stuknięta. Jak możesz być taka głupia? Ten człowiek cię kocha i ty go kochasz, a jednak odrzucasz to wszystko tylko dlatego, że Bob Patterson nie potrafił zachować się jak mężczyzna - grzmiała na cały głos. - I niebo mi świadkiem, że jesteś nie tylko głupia, ale i tchórzliwa.

- To nieprawda, Luizy! Jak możesz tak mówić?

- Spokojnie. Jedynym powodem, dla którego odrzuciłaś Ryana, jest to, że boisz się, aby nie odszedł od ciebie w podobny sposób.

- Bo to możliwe - broniła się Cristen, obrzucając współniczkę urażonym wzrokiem. - Bywa, że miłość umiera.

- Mało prawdopodobne. Nie z takim mężczyzną jak Ryan. Poza tym wątpię, żeby Bob przestał cię kochać.

Moim zdaniem po prostu uświadomił sobie w końcu, że nie na takiej miłości buduje się małżeństwo. - Luiza usiadła i ujęła Cristen za dłoń. - Och, Cris, nie rozumiesz? Wychowując się razem tak jak ty i Bob, nie mieliście nigdy okazji przekonać się, czy istnieje inna miłość, głębsza, bogatsza.

Na twarzy Cristen pojawiło się na chwilę zdziwienie.

- Podobnie mówił Ryan.

- Możesz mu wierzyć, Cris - zapewniała przyjaciółka, ściskając ją serdecznie. - I daj miłości szansę. W przeciwnym razie stracisz go.

Przez następne dni Cristen wiele zastanawiała się nad słowami Luizy, a szczególnie nad ostrzeżeniem, że straci Ryana. Była to nieznośna myśl. Nawet ta „sterylna” obecność była lepsza od przyszłości bez niego.

Cristen wiedziała jednak, że obecna sytuacja nie może trwać wiecznie i nie ma też powrotu do przeszłości.

Będzie musiała związać się z Ryanem na stałe, dać mu

serce i powierzyć przyszłość. Bez niego życie nie ma bowiem sensu.

Wiele też myślała o Bobie. Czy rzeczywiście pobrali się, ponieważ wszystko robili razem, wychowywali się też razem, więc małżeństwo wydawało im się naturalną konsekwencją? Czy Bob uświadomił to sobie i poczuł się w potrzasku? Czy może wiedział o tym już przed małżeństwem, ale brakowało mu odwagi, aby o tym powiedzieć? Znając Boba uważała, że to dość prawdopodobne.

Właściwie był słabym mężczyzną. Zawsze to wiedziała, ale nie chciała tego przyznać. Tym samym zniszczyłaby wszystkie tak drogie sercu wspomnienia. Uświadomiła sobie, że dlatego nie próbowała go odszukać w ciągu tych dwóch lat. Wystarczyło zadzwonić do jego matki i poprosić o telefon, ale wolała unikać prawdy...

Wiedziała, dlaczego odszedł bez słowa - nie potrafił otwarcie się jej przeciwstawić. Nic dziwnego, że jest szczęśliwszy z Vicki! Potrzebował delikatnej, kruchej kobietki, przy której poczułby się silny, trzeba mu było kogoś, komu posłuży za oparcie, kto uległ jego życzeniom i zgadzałby się we wszystkim z jego zdaniem. Tego z pewnością nie mógłby nigdy od niej oczekiwać. Tak więc wszystko dowodziło, że nigdy nie powinni się byli pobrać.

W czasie kilku ostatnich miesięcy przekonała się, że nie chce mężczyzny, który by nad nią dominował, ani takiego, który by jej ciągle ulegał. Chce mężczyzny równego sobie. Potrzebowała kogoś, kto dobrze znałby swą wartość i w razie potrzeby przeciwstawiłby się jej, a Jednocześnie docenił siłę jej charakteru. Słowem, mężczyzny, który podałby jej pomocną dłoń w trudnych chwilach i cieszył się wraz z nią z jej sukcesów. Do licha! Potrzebowała Ryana!

Nawet jednak dobrze wiedząc, że jej szczęście nieroz

łącznie związane jest z Ryanem, Cristen nie potrafiła do końca pozbyć się dawnych obaw. Po kilkudniowych deliberacjach doszła wreszcie do wniosku, że najpierw musi rozprawić się z przeszłością, czyli zobaczyć się i rozmówić z Bobem. Bez trudu zdobędzie telefon od jego matki. Zanim jednak zdążyła wprowadzić swój plan w życie, zdarzyło się nieszczęście.

We wtorek, gdy Ryan był w Houston, około dwunastej w nocy zadzwonił telefon. Zanim Cristen wygrzebała się z łóżka i oprzytomniała, odebrał on. Gdy tylko weszła do bawialni i usłyszała szczególnie napięty głos, wiedziała, że wydarzyło się coś złego.

- Jak poważne są straty? - zapytał. Stała tuż za nim, wpatrując się nerwowo w jego ramiona. - Rozumiem.

W porządku. Spotkamy się tam za dziesięć minut.

- O co chodzi? - zapytała, gdy odłożył słuchawkę. Odwrócił się do niej z ponurym wyrazem twarzy.

- Dzwoniła Luiza. W waszym sklepie był pożar.

RODZIAŁ CZTERNASTY

- Co zrobiła Dora?!

- Spokojnie, Cris, nie denerwuj się tak. Każdemu mogło się przytrafić drobne niedopatrzenie - upierała się Luiza. - Dora podgrzewała sobie na kolację zupę i na śmierć o niej zapomniała. Wyszła, nie wyłączwszy maszynki. Płyn się wygotował, a warzywa i mięso zaczęły się palić.

- Luizo, chcę ci uświadomić, że przez to drobne, jak powiadasz, niedopatrzenie tej idiotki mogłyśmy pójść z torbami.

Cristen z rozpaczą rozejrzała się po zrujnowanym wnętrzu. Dym włączył nawilzacze, które ugasiły płomień. Jeszcze przed przybyciem straży pożarnej, ale woda dokonała spustoszenia. Wypaczyły się półki, zniszczył się dywan i tapety wraz z domkami dla lalek i pracowicie wykonanymi drewnianymi miniaturowymi. Ocalały jedynie rzeczy szklane, metalowe, a także te w gablotkach.

- Na pewno jesteście ubezpieczone - odezwał się Ryan.

- Częściowo. Nie pokryje nam to wszystkich strat. Gdy powiększyliśmy sklep, zamierzałyśmy zwiększyć składkę ubezpieczeniową, ale nigdy jakoś do tego nie doszło. Zresztą nawet gdybyśmy miały pieniądze na naprawy, odtworzenie domków zajęłoby wiele miesięcy. To tak jakby zaczynać wszystko od nowa.

- Przykro mi. Paskudna sprawa!

Do czasu odejścia strażaków Cristen krążyła po skle-

pie, oceniając rozmiar zniszczeń. Ponieważ i tak nic nie mogła zrobić, zamknęła sklep i wróciła do domu. W czasie krótkiej przejażdżki Ryan nie odzywał się ani słowem. Cristen siedziała z głową opartą wygodnie na miękkim skórzanym podglówku jaguara zbyt przygnębiona, aby zwracać na to uwagę.

- Cristen, tak mi przykro. Mam nadzieję, że jednak wszystko się jakoś ułoży - powiedział z powagą i współczuciem, gdy znaleźli się w mieszkaniu.

Uśmiechnęła się niewyraźnie. Dawno już nie zbliżyli się tak do siebie. Widać potrzebna była takiego nie-szczęścia jak pożar sklepu. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, gdy poczuła cudownie znajomy zapach Ryana. Miał na sobie rozpiętą do połowy sportową koszulę z krótkimi rękawami. Widok jego klatki piersiowej, muskularnych ramion, znajomego gestu, w jaki wkładał kciuki w szlufki spodni, wszystko to przyprawiło ją o drżenie.

- Dziękuję. I dzięki, że podwiozłeś mnie do sklepu.

- Nie musisz mi dziękować. To dobrze, że mogłem się na coś przydać - odparł i z uprzejmym uśmiechem ruszył ku drzwiom. - Chyba powinniśmy się położyć i załapać tyle snu, ile się da. Dobranoc, Cristen.

- Dobranoc. - Patrzyła z ciężkim sercem, jak odchodzi, uświadamiając sobie z bólem, że nie zaproponował dalszej pomocy. Och. Ryan, Ryan, wciąż tak bardzo cię kocham. Jak możesz być taki daleki i zimny? Następnego ranka Cristen i Luiza spotkały się z agentem od ubezpieczeń, który jedynie potwierdził ich najgorsze przypuszczenia: straty znacznie przewyższały sumę, na jaką ubezpieczyły sklep. Żeby ruszyć, musiałyby zaciągnąć dalszą pożyczkę.

Nie było sensu odkładać niemiłej wizyty w banku, toteż Cristen poszła czym prędzej na spotkanie z Donald-

sonem, pozostawiając Johnowi i Luizie sprzątanie sklepu. Weszła do jego biura bardzo zdenerwowana, zdając sobie sprawę, że szanse uzyskania nowego kredytu równe są zeru. Tym razem nie miała nikogo, kto mógłby za nią poręczyć.

Ku Jej całkowitemu zdumieniu Donaldson zapewnił ją, zanim zdążyła wyjaśnić mu cokolwiek, że bank zajął się już pożyczką.

- Pan O'Malley złożył poręczenie na dodatkową sumę, której będzie pani potrzebowała - oświadczył z zadowoleniem bankier.

- Naprawdę? - zdziwiła się Cristen. Wkrótce ogarnęły ją wątpliwości. Pewnie Ryan zaproponował to Donaldsonowi kilka miesięcy temu. - A kiedy dokładnie pan O'Malley wystąpił z tą propozycją?

- Dziś rano. Przyszedł w tej sprawie zaraz po otwarciu banku.

Opanowała ją ogromna radość. Przez resztę spotkania, w trakcie którego omawiali warunki i wysokość kredytu, uśmiechała się radośnie, a wychodząc miała wrażenie, że unosi się w powietrzu.

Och, Ryan, Ryan. Taki jesteś kochany i cudowny. Wciąż ci na mnie zależy.

Powinna była wiedzieć, że nigdy jej nie opuści. Choć nie zgodziła się wyjść za niego, został. Trzymał się na dystans, to prawda, ale jednak został. A kiedy go potrzebowała, znalazł się u jej boku. W głębi duszy wiedziała, że tak będzie.

Była taka szczęśliwa, że miała ochotę śpiewać i skakać do góry z radości. Nieważne, dlaczego odszedł Bob, ani czy kochał ją lub nie. Nic jej to nie obchodzi.

Nie jest jej przecież do niczego potrzebny. Ma wspaniałego, odpowiedniego dla siebie mężczyznę. Ma Ryana.

A raczej będę go miała od dzisiejszego wieczora po-

wiedziała sobie. Nie przestając się uśmiechać, szła z lekkim sercem w stronę sklepu.

Wszystko było przygotowane na jego przyjście. Mały stolik przed kominkiem, nakryty dla dwóch osób, błyszczał najlepszymi sztuczkami i elegancką porcelaną. Światła były przygaszone, świece przygotowane, a z magnetofonu płynęła cicha, nastrojowa muzyka. W lodówce chłodziło się wino, w piekarniku osiągała perfekcję pieczeń, a na blacie leżało ulubione czekoladowe ciasto Ryana.

Cristen wygładziła obrus i po raz piąty poprawiała sztucze. Na fotelu usiadła Theda i z typową kocią ciekawością śledziła nerwową krzątanicę swej pani. Cristen uśmiechnęła się na widok lekceważącego spojrzenia pupilki.

- No i co o tym myślisz? Może być? Theda wydała znużone miauknięcie.

- Czy dotyczy to także mnie? - zapytała Cristen, obracając się powoli i wprawiając w ruch jedwabny kaftan.

Nie siląc się na odpowiedź, kotka zwinęła się w kłębek i zignorowała panią.

Cristen ze śmiechem podeszła do lustra nad magnetofonem i sprawdziła swoje odbicie. Wciąż miała doskonały makijaż, a świeżo umyte włosy otaczały twarz i ramiona kaskadą lśniących loków. Przysunęła się bliżej, przygładziła palcem brwi i zacisnęła błyszczące usta. Poprawiała właśnie włosy, kiedy od strony drzwi dobiegł ją odgłos przekreścanego klucza. Odwróciła się szybko i przyciskając jedną rękę do brzucha, a drugą opierając się o magnetofon utkwiała wzrok w drzwiach.

Ryan wszedł do środka ze spuszczonej oczyma. Płaszcz miał przewieszony przez ramię, dwa górne gu-

ziki koszuli rozpięte i przekrzywiony krawat. Na jego twarzy, szczególnie wokół oczu i ust, malowało się zmęczenie. Na brodzie pojawił się cień zarostu. Wyglądał na śmiertelnie wyczerpanego, a jednocześnie taki był bliski.

Zamknął drzwi, powtórnie uruchomił alarm i wszedł do saloniku.

- Cześć.

Na dźwięk cichego przywitania Cristen zatrzymał się, objął wzrokiem słabo oświetlony pokój i nakryty dla dwóch osób stolik przed przytulnym kominkiem. Następnie przeniósł jeszcze bardziej podejrzliwe spojrzenie na nią.

- Cześć, nie spodziewałem się, że jeszcze będziesz na nogach.

- Czekałam na ciebie - odparła wskazując na stolik. - Pomyślałam sobie, że może zjemy razem kolację i porozmawiamy.

Ryan wykrzywił lekko usta.

- Dziękuję, ale już jadłem. Zresztą nie byłbym dzisiaj miłym partnerem do rozmowy.

- Och, ale przecież przygotowałam twoją ulubioną potrawę - protestowała z ledwo wyczuwalną paniką w głosie, gdy ruszył w stronę swojego pokoju. - Upiekłam nawet ciasto czekoladowe.

- Cudownie pachnie, Cris, ale nie dam się namówić. Marzę tylko o gorącym prysznicu i ośmiu godzinach spokojnego snu. - Zanim ruszył korytarzem, zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. - Dziękuję jednak za zaproszenie. Dobranoc.

Cristen patrzyła za nim, mając ochotę wrzeszczeć. Spojrzała na romantycznie palący się kominek, pięknie zastawiony stół, wysokie świece i tak kopnęła w elegancki puff, który dostała w prezencie od ciotki, że wylądował pod drugą ścianą.

Theda miauknęła przerażona i czmychnęła do drugiego pokoju.

Mamrocząc coś zawzięcie pod nosem i lekko utykając, Cristen podeszła energicznie do kominka i brutalnie zgasiła ogień, po czym z ogłuszającym trzaskiem zasłoniła go ochronnym ekranem.

- Śpij sobie, jeśli dasz radę - mruknęła, rzucając złe spojrzenie w stronę sypialni Ryana.

Następnie weszła do kuchni, wyłączyła piecyk i zgasiła ogień pod garnkami.

- A mama zawsze twierdziła, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek - syknęła, wkładając ciasto do lodówki i zamykając ją z hukiem. - Pewnie dlatego, że nigdy nie spotkała tak zakutego łba jak O'Malley. Prędzej zagłodzi się na śmierć, niż ustąpi o milimetr, uparty osioł!

Cisnąwszy ścierkę do naczyń na blat, stała przez chwilę pośrodku kuchni z rękami na biodrach i uderzała nerwowo stopą o podłogę. Wiele jest sposobów, żeby wilka obedrzeć ze skóry. Jeśli nie można skusić cię Jędzeniem, może uda się to zrobić inaczej...

Z rozwianymi włosami weszła jak burza do sypialni

i zaczęła przeglądać gorączkowo bieliznę. Tym razem nie zostawi niczego przypadkowi.

Dziesięć minut później, wciąż kipiąc gniewem, przyglądała się badawczo swemu odbiciu w długim lustrze przytwierdzonym do drzwi szafy. Na jej usta wypełził złośliwy uśmieszek.

Każda część intymnej garderoby miała kolor głębokiej czerni, na której tle jasna skóra wydawała się niemal świetlista. Śmiały koronkowy stanik przykrywał piersi do połowy, a opasujące biodra jedwabne bikini miały na przodzie koronkową wstawkę. Talię zdobił mikroskopijny satynowy pasek, do którego przytwierdzone były inne równie cienkie paski, podtrzymujące przejrzyste

pończochy. Na to wszystko miała narzuconą długą do ziemi i przezroczystą jak mgiełka podomkę z szyfonu i koronki.

- Ujdiesz w tłoku - powiedziała do siebie z zadowoleniem, po czym gniewnie wymaszerowała z pokoju. Przed drzwiami Ryana przystanąła na chwilę i nabrała głęboko powietrza. Położyła omdlewającą rękę na framudze, wysunęła do przodu jedno biodro i prowokacyjnie odchyliła do tyłu głowę. Zapukała lekko do drzwi i szybko położyła rękę na wystającym biodrze, przybierając jednocześnie uwodzicielski wyraz twarzy.

- Tak? - zapytał Ryan, otwierając drzwi. Kiedy jednak zobaczył Cristen, uniósł ze zdziwieniem brwi.

Uśmiechnęła się i lekko zamrugła powiekami, posyłając mu uwodzicielskie spojrzenie spod w półprzymkniętych powiek.

- Cześć, przystojniaczku - powiedziała zmysłowym głosem, zdolnym poruszyć świętego. - Masz ochotę się zabawić?

Ryan gwałtownie wciągnął powietrze i przyjrzał się jej uważnie - od wzburzonych loków aż po buty na wysokich obcasach. Najwyraźniej wyszedł spod prysznica. Biodra miał opasane ręcznikiem, na wilgotnych włosach, a także na piersi lśniły kropelki wody.

Pachniał mydłem i szamponem i tym wspaniałym, sobie tylko właściwym zapachem, który Cristen zawsze tak namiętnie wchłaniała. Pod wpływem bliskości Ryana, Jego zapachu i widoku pięknego silnego ciała poczuła. Jak twardnieją Jej koniuszki piersi i ciało płonie. Z trudnością powstrzymała się, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Ryan uśmiechnął się ze smutkiem i potrząsnął głową.

- To kusząca propozycja - odparł delikatnie - ale chyba z niej nie skorzystam.

Cristen ze zdziwienia otworzyła usta.

Jak śmie odmawiać, kiedy widać przecież, że jej pragnie! Może sobie mieć ten swój obojętny wyraz twarzy, ale jego oczy skrzą się pożądaniem. A ten skąpy ręcznik nie ukryje reakcji jego ciała. Poczowała, jak ogarniają prawdziwa wściekłość.

- Nie? Nie! - syknęła, ruszając do przodu z wysuniętym butnie podbródkiem. - Co to znaczy nie? Dlaczego, ty idioto?! Ty przygłupi neandertalczyku! Ty... ty... och! - Zaczęła okładać go pięściami po klatce piersiowej, zbyt wściekła, żeby znaleźć dostatecznie obraźliwy epitet.

- No, no! Uważaj! - Ryan chwycił ją za nadgarstki, ale wzmogło to jedynie atak ze strony Cristen. Uderzyła go głową tuż pod brodą, aż zadzwoniły mu zęby. -Auuu! - zawołał i potrząsnął nią mocno. - Do licha!

Uspokoisz się wreszcie czy nie?!

Zaczęła walczyć nogami. Przez chwilę udawało mu się uniknąć kopniaków, kiedy jednak próbowała określić stopę wokół jego nogi, pociągnął ją gwałtownie ku sobie i jednym ruchem przewrócił oboje na łóżko, kładąc Cristen na plecach i przytulając do materaca swoim ciałem.

- Uspokoisz się wreszcie, ty dzika kotko? - zapytał ze złością w oczach. Ręce przytrzymał jej wysoko nad głową.

- Nie - odparła, odpowiadając równie wściekłym spojrzeniem. - Dopóki nie będziesz ze mną uczciwy. Wiem, że mnie pragniesz. Dlaczego nam to robisz?

Nagle cała złość odpłynęła z twarzy Ryana. Zamknął oczy i opadł bezwładnie, wzdychając głęboko.

- Zgoda. Pragnę cię. Kocham cię. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnę się z tobą kochać, aż do wyczerpania, Wedy żadne z nas nie będzie miało siły się ruszyć. Ale. kochanie, noc pełna namiętności już mi nie

wystarcza. Nie zgadzam się na przygodę. Powiedziałem ci już, że chcę o wiele więcej.

- Ja także - odparła z rozdrażnieniem.

- Co? - zdziwił się, odsuwając nagle głowę i spoglądając na nią z niedowierzaniem.

- Odpowiedz mi teraz tylko na jedno pytanie, O'Malley - zażądała wojowniczym głosem. - Nadal chcesz się ze mną ożenić czy nie?

- Oczywiście że tak. Czy chcesz powiedzieć, że i ty także?

- To właśnie chcę powiedzieć - odparła. - I gdybyś nie był takim zakutym oślim łbem, usłyszałbyś to w czasie romantycznej kolacji przy świecach.

Ryan odrzucił do tyłu głowę i zaniósł się radosnym, donośnym śmiechem. Cristen czuła, jak ten śmiech wprawia w wibrację jej brzuch, także piersi i przejęło ją to przyjemnym dreszczem.

- Och, Cris, Cris, tak bardzo cię kocham - mruknął jej po chwili do ucha i na jego twarzy ukazał się wyraz uwielbienia, który nappełnił Cristen słodkim bólem. Złość ulotniła się natychmiast jak dym i ciało Cristen stało się miękkie i uległe.

- I ja ciebie kocham.

Na jej ustach ukazał się uśmiech zadowolenia. Dotknęła lekko jego policzków i przesunęła palcami po czarnych wąsach. Ich oczy zatapiały się w sobie, niebieskie w zielonych, pełne miłości, i szukały pocieszenia za niedawne smutki, obiecując przyszłość pełną niewysłowionej radości. Cristen z westchnieniem zarzuciła Ryanowi ramiona na szyję i wsunęła palce w wilgotne włosy.

- Naprawdę nie żartowałaś mówiąc, że wyjdiesz za mnie? - zapytał ze wzruszającą niepewnością w głosie.

- Tak, wyjdę za ciebie - zapewniła cicho. - Kiedy tylko zechcesz.

- Świetnie. Co byś powiedziała na przyszły tydzień?

- Z ogromną przyjemnością, kochany. - Zaśmiała się nerwowo, walcząc ze łzami szczęścia, które napływały do oczu. - Nie uważasz jednak, że to odrobinę za szybko? Tyle jest rzeczy, nad którymi trzeba się zastanowić. Tyle decyzji nas czeka.

- Na przykład?

- Po pierwsze, gdzie będziemy mieszkać? Siedziba twojej firmy jest w Kalifornii, a ja pracuję w Houston.

- To żaden problem. Przeniecę biuro. Wspaniałomyślność Ryana wzruszyła ją tak bardzo, że przez chwilę jedynie wpatrywała się w niego, czując na policzku gorące łzy.

- Naprawdę? Zrobiłbyś to?

- Pewnie.

- Ale... co z przyjaciółmi, których masz w San Francisco? Co z rodziną?

- Będę miał nowych przyjaciół. A całą moją rodziną jest Jennifer.

- Jennifer! Ojej! Nie pomyślałam o niej. A co będzie, jeśli nie zaaprobuje naszego związku? Co będzie, jeśli... Ryan zasłonił jej usta palcami, powstrzymując nieprzerwany strumień słów.

- Przestaniesz wreszcie? Zapewniam cię, że Jennifer będzie zachwycona.

- Jesteś tego pewien?

- Tak, jestem najzupełniej pewien. Ale jeśli chcesz, możemy do niej później zadzwonić i sama się o tym przekonasz. - Spojrzał na nią z udawaną irytacją i potrząsnął głową. - Czy coś jeszcze spędza ci sen z oczu? Wyraz miłości i ciepła przepelniający błękitne oczy Ryana sprawił, że ciało Cristen stało się nagle słabe i rozpalone. Dotknęła włosów na jego skroniach, przesunęła palcami po uchu.

- Nie - szepnęła miękko, patrząc na niego z niezwykłą czułością. - Już nic. Absolutnie nic.

- To dobrze.

Opuścił głowę i ich usta się spotkały, najpierw dotykały się delikatnie, potem coraz zachłanniej, jak gdyby chciały zrekompensować sobie kilkutygodniową samotność. Pocałunek przedłużał się, nabierał mocy, rozniecając w obojgu szaloną namiętność.

W czasie dramatycznej drogi do łóżka rozpiął się przezroczysty szlafrok i leżał teraz rozpostarty jak skrzydła motyla. Ryan przesuwiał dłonie wzdłuż wszystkich wypukłości ciała Cristen, dotykając śmiało każdej części garderoby.

- No, a co do tego stroju, który masz na sobie... - mruknął tuż przy jej ustach.

- Nie podoba ci się?

- Wprost przeciwnie. - Przekręcił się na bok i przesunął palcem wzdłuż górnego brzegu skąpego stanika. Z uśmiechem powitał sterczące koniuszki piersi pod delikatną koronką. - Myślę, że stwarza wspaniałe możliwości.

Z irytującą powolnością kontynuował subtelne oględziny: przesuwiał palcami po satynowym pasku, podziwiając jego gładkość, po koronkowej wstawce w mikroskopijnych bikini. bawił się kokardkami podwiązek, wsuwał palce pod pończochy.

Cristen leżała nieruchomo i przyglądała się z drzeniem zmysłowemu błyskowi jego oczu, które podążały za powolnym ruchem rąk. Przytknął twarz do jej brzucha i zaczął go obsypywać pocałunkami, odpinając jednocześnie pończochy.

- Czy mówiłem ci już, że przepadam za twoją frywolną bielizną? - szepnął, uwalniając Jej talię od satynowego paska. - A najbardziej podoba mi się w niej to, że tak łatwo się ją zdejmuje.

- Cieszę... cieszę się, że ci się podoba.
- I to bardzo - zapewnił gorąco, odsuwając ustami górną część koronkowego stanika.
- Och, Ryan, kochaj mnie. Kochaj mnie - ponaglała drżącym szeptem. - Tak długo na ciebie czekałam.
- Zaraz - mruknął.

Miała wrażenie, że umrze, gdy tak nieśpiesznie zapoznawał się na nowo z każdą cząstką jej ciała; dotykał ją, całował, smakował. W końcu, kiedy zdjął już wszystkie części frywolnej garderoby, przywarł do niej całym ciałem. Przez nieznośnie długą chwilę, która zadawała ich cierpliwości prawdziwe tortury, leżeli nieruchomo w objęciach i rozkoszowali się ciepłem i bliskością swych ciał.

Po chwili jednak już im to nie wystarczało. Cristen zaczęła przesuwać niespokojnie dłońmi po plecach Ry-ana, przyciskając go śmiało do siebie.

- Tak bardzo cię pragnę, kochana - wyszeptał urywanym głosem, gładząc jej atlasowe ciało.
- O tak. Tak!

Westchnienie. Pocałunek. Chwila drżącego oczekiwania. Oczy zamknięte pod wpływem rozkoszy. Przyspieszony oddech.

I płynne kołysanie się ciał.

Obydwoje wznosili się na szczyty uniesienia, które może dać jedynie prawdziwa miłość. W pewnej chwili poraziła ich eksplozja radości i świat zawirował przed oczami. Gdy ochłonęli nieco i uspokoiło się oszalałe bicie serca, powrócili na ziemię z westchnieniem zadowolenia. Ryan pocałował Cristen lekko w usta i przekreślił się na plecy, przytulając ją mocno do swego boku. Leżeli tak objęci mocno, w błogim znużeniu.

- Ryan? - zagadnęła Cristen po dłuższej chwili.
- Hmm?
- Dziękuję za pomoc w sprawie pożyczki.

- A więc dowiedziałaś się o tym. Donaldson miał ci nic nie mówić.
 - Dlaczego?
 - Nie chciałem, żebyś wyszła za mnie z wdzięczności.
 - Ale z ciebie głuptas. Kocham cię przecież, wariacie - powiedziała, pociągając go lekko za kępkę włosów na piersiach.
 - Aj! Uważaj, kobieto!
- Cristen zaśmiała się i przysunęła bliżej, oplatając go nogami.
- Ryan?
 - Hmm?
 - Byłam bardzo nieszczęśliwa w ciągu tych kilku ostatnich tygodni. Po tym, jak nie zgodziłam się wyjść za ciebie, bałam się bardzo, że odejdziesz i gdybyś to zrobił, nie miałabym do ciebie pretensji. Dlaczego... dlaczego zostałeś?
 - Czekałem, aż oprzytomniejesz - odparł z senną niefrasobliwością.
 - Co takiego?! - Cristen poderwała się i oparła się na dłoni, patrzyła gniewnie na Ryana.
 - Poskutkowało, co? - zapytał z szerokim uśmiechem, otwierając oczy.
 - Ty draniu - zawołała, tym razem mocniej chwytając go za włosy.
- Ze śmiechem przytrzymał jej dłoń, zanim zdążyła wyrządzić poważniejszą szkodę.
- Pomyślałem sobie, że jeśli wytworzę między nami pewien dystans, nie za duży, zrozumiesz, jak puste byłoby nasze życie, gdybyśmy się rozstali.
 - Rozumiem - odparła wyniośle. - A jak długo zamierzałeś ciągnąć ten eksperyment?
 - Jak długo byłoby trzeba. Mówiłem ci, że jestem bardzo cierpliwy.
- Cristen próbowała nadać twarzy surowy wyraz, ale

w głębi duszy cieszyła się, że Ryan nie zamierzał jej opuścić. Do jego licznych przymiotów dochodziła stałość. Miała wrażenie, że kocha go jeszcze bardziej. Mimo to postanowiła nie dawać tak łatwo za wygraną.

- Nie wiem, czy powinnam wychodzić za tak przebiegłego i wyrachowanego mężczyznę - stwierdziła z udawanym oburzeniem.

- Oczywiście, że powinnaś.

Nagle, ku jej zdziwieniu, Ryan usiadł na łóżku.

- Chodź, idziemy - powiedział, pociągając ją za sobą.

- Dokąd? - zapytała podejrzliwie, opierając się jego wysiłkom. - Ryan! Przestań! - pisnęła przestraszona, gdy poderwał ją z łóżka i przerzucił sobie przez ramię.

Przytrzymując ją mocno za kolana, wyszedł z sypialni. Cristen podskakiwała przy każdym nierównym kroku, a kaskady jej loków muskały nagie plecy Ryana.

- Masz mnie natychmiast puścić, O'Malley!

- Ani mi się śni - odparł ze śmiechem, posuwając się zdecydowanie naprzód.

- Zwierzę!

- Cicho, kobieto! Nie widzisz, że twój mężczyzna umiera z głodu?

- Dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałaś? W kuchni czeka na ciebie wspaniały obiad. Jeśli tylko postawisz mnie na ziemi...

Cristen wydała okrzyk pełen grozy, gdy Ryan zrzucił ją nagle z pleców. Upadła na coś miękkiego, od czego odbiła się jak piłka, a po chwili poczuła na sobie ciało Ryana. Zamrugła oczami i rozejrzała się dokoła zdezorientowana.

- To przecież nie kuchnia.

- Nie, to nasza sypialnia i znowu jesteśmy w naszym łóżku.

- Mówiłeś chyba przed chwilą, że umierasz z głodu?

- O, tak - zapewnił, ocierając się o nią udami. - Ale to inny głód.
- Jesteś strasz... - zaczęła, ale nieprzekonujący protest zginął pod ciepłymi ustami Ryana i po chwili skonstatowała, że jej apetyt jest równie wielki jak jego.